

**Taternik**

<http://pza.org.pl>

**3**

1973

# TREŚĆ

Bez zwycięstwa nie wracajcie ( <i>E. Szatajewa</i> ) . . . . .	97
Wypadek na Praxmarerkar Spitze ( <i>H. Wagner</i> ) . . . . .	100
Warszawska wyprawa w Hindukusz ( <i>J. Kurczab</i> ) . . . . .	101
Sportową drogą na Noszak ( <i>K. Zdzitowiecki</i> ) . . . . .	104
Na siedem i pół tysiąca ( <i>W. Rutkiewicz</i> ) . . . . .	106
Ostatni Spiszak ( <i>B. Chwaściński</i> ) . . . . .	109
Andrzej Dworak ( <i>W. Jedliński</i> ) . . . . .	112
Za Siódmym Progiem ( <i>M. Czepiel</i> ) . . . . .	114
Zima 1972/73 w Tatrach Polskich ( <i>A. Skłodowski</i> ) . . . . .	115
Festiwal Filmów w Trydencie ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	117
Nieznany obraz kartograficzny Tatr i Podtatrza ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	118
Dolomity — zima 1973 ( <i>J. Kurczab</i> ) . . . . .	124
Via dell'Ideale ( <i>J. Skorek</i> ) . . . . .	125
Jugosłowianie na Makalu ( <i>A. Matuszewski</i> ) . . . . .	128
Tą ścianą nie ma drogi ( <i>J. Łącki</i> ) . . . . .	129
Morskie Oko ( <i>A. Skoczylas</i> ) . . . . .	130
Itineraria zimowe . . . . .	131
Różne góry, różne lata . . . . .	132
Z życia organizacyjnego . . . . .	133
Narciarstwo wysokogórskie . . . . .	134
Wypadki i ratownictwo . . . . .	135
Z żałobnej karty . . . . .	137
Z Tatr i Zakopanego . . . . .	139
Z piśmiennictwa . . . . .	140
Ochrona przyrody gór . . . . .	141
Listy do Redakcji . . . . .	142
W skrócie . . . . .	143

Na okładce: Pod Noszakiem. Zdjęcie nagrodzone na Międzynarodowej Wystawie Fotografii Wysokogórskiej w Krakowie w r. 1967.

Fot. Marian Bała

Obok: W drodze na Kohe Zin w Hindukuszu Centralnym (podchodzi autor zdjęcia okładkowego, Marian Bała).

Fot. Stanisław Jaworski

# Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLIX • WARSZAWA 1973 • NR 3 (220)

ELWIRA SZATAJEWĄ

## Bez zwycięstwa nie wracajcie

26 lipca 1972 roku. Pamir, Płk Jewgienii Korzeniewskiej. Wierchołek, godzina 14.25.

Wiatr. Wydaje się, że zebrały się tu wiatry z całego świata i wiodą gorący spór. Zeby chociaż zbiegły się gdzie indziej, hen za kręgiem polarnym, a nie tu na Pamirze i właśnie tam, gdzie wiedzie nasza droga! A przy tym i mrozisko ze 30 stopni. A jednak my stoimy na szczycie! Niezupelnie, co prawda, stoimy, raczej chwiejemy się. I ta kipiąca radość z osiągnięcia celu, ogromna radość urzeczywistnienia dawnego marzenia. Jesteśmy zupełnie same na wysokości 7105 metrów. I nawet nie te metry są ważne, ważne jest to, że stoimy tu same. A mężczyźni? Mężczyźni są teraz daleko w dole. Spotkamy ich w zejściu na wysokości 5800 metrów.

— Asekuracja gotowa? Możesz iść!

Schodzimy teraz w dół, ostrożnie, bez nadmiernego pośpiechu. Lina za liną, wyciąg za wyciągiem. Serce kołaczę się radośnie, jakby się chciało wyrwać i potoczyć po śnieżnym stoku, by wskazać drogę do ciepłego słonecznego świata. A droga jest tylko jedna — ta, którą weszliśmy.

— Dziewczęta, widzę ludzi, Ura-a-a-a...!

Jako pierwszych spotykamy polskich alpinistów z grupy Piotra Młoteckiego. Rozmawiamy z nimi krótko i zalecamy im, aby nie szli dzisiaj dalej — jest już późno i miejscami obnażył się lód. Jesteśmy bardzo wzruszone i ogromnie szczęśliwe ze spotkania z ludźmi. Zaznajamiamy się. Są również chłopcy z Odessy. Są i dziewczęta.

— Ja się nazywam Elwira, a ty?

— Ja Anna Okopińska.

Mała taka i filigranowa, zupełnie jak moje towarzyszkę. Życzę jej wszystkiego najlepszego i niech pogoda będzie dla niej łaska-

wa. Przyjmują nas niezwykle gościnnie. W mgnieniu oka zjawiają się puszki. Herbata, kawa, soki. Dzięki wam, wielkie dzięki, ale my musimy iść w dół. W dół! W dół! W dół!



Powracam wspomnieniami do wiosny 1972 roku. 8 marca. Kwiaty. Doskonały nastrój. Ale otrzymałam tego dnia najlepszy podarunek. Mąż podarował mi ideę samodzielnej wejścia żeńskiej grupy.

— A więc zajmij się sprawami swego przysłego zespołu. Możesz oczywiście pytać mnie o radę, ale w miarę możliwości nie za często. Przywykaj do samodzielności.

Pierwszy problem — skład ekipy. Po rozważeniu wszystkich za i przeciw wyłonili się kandydatury następujące: Ela Muchamedowa z Duszanbe (jest ona Tatarką i prawdziwe jej imię brzmi „Ilsijar”), Asia Kłokowa z Kijowa, Gala Rożałskaja z Czelabińska i ja — z Moskwy. Rozesałam listy i czekałam odpowiedzi. Nareszcie przyszły. Wszystkie dziewczęta — jedna za drugą — zgadzają się. Problem sprzętu i pieniędzy pomógł rozwiązać Witalij Michajłowicz Abałow, którego pierwszego dopuściłam do tajemnicy. Bardzo się bałam sprzeciwu. Witalij Michajłowicz — to człowiek poważny i srogi dla siebie i innych. W okresie przeszło 20 lat zespoły pod jego kierownictwem nie miały ani jednego wypadku. To dużo mówi. A tu my z takimi planami!

— Grupa niezła. A kto będzie kierownikiem?

— Myślę zaproponować Gali Rożałskiej. Ma duże doświadczenie wysokościowe, a i charakter odpowiedni.



Dwie Ele. Z lewej Muchamedowa, z prawej — Szatajewa, autorka artykułu.

Fot. Władimir Maszkow

— No cóż, pomysł podoba mi się. Będę was popierał całkowicie i wszędzie. Musicie jednak uzyskać aprobatę Federacji Alpinizmu ZSRR.

Czas biegł szybko a ja czekałam dnia, kiedy nam powiedzą „Zgoda”! Po naprężonym milczeniu dziewcząt czułam, że one także czekają na wiadomość ode mnie. 30 maja byłam na Krymie na zawodach we wspinaczce skałkowej. Zatelefonowałam do Moskwy: zaprobowali!

Rozdzwoniłam się i rozpisałam. „Dziewczęta, Prezydium zgodziło się. Zbiórka u Eli Muchamedowej 1 lipca o godzinie 18.00.”

Czerwiec przeleciał jak jeden dzień. Przyniósł jednak i pierwsze zawody. Asi Kłokowej lekarze zabronili wejść wysokościowych. Szkoda, wielka szkoda! Wyłonił się nowy kłopot: kogo wybrać na jej miejsce. Do trzech mam zaufanie — nie chciałabym się pomylić w stosunku do czwartej. Podstawowym zadaniem naszego eksperymentu miała być bariera psychologiczna i jej przełamanie. Nie brakło bowiem i sceptyków. Dookoła słyszeliśmy głosy, że kobiety i doby nie przeżyją bez jakiegoś wypadku. Może i czasem tak bywa, ale ja jakimś szóstym zmysłem wierzyłam moim dziewczętom.

Elka — Iłsijar Muchamedowa — poważna i wesola, miękka ale i zdecydowana. Wykłada fizykę w Tadżyckim Instytucie Medycznym. Lubi ją studenci. I nie może być inaczej! Galka — Gala Rożałskaja — jest dyspozytorem w fabryce traktorów. Uczynna, zapobiegliwa. Lubi mówić o górach i wielu już nimi oczarowała. A ja? Trudno pisać o sobie. Ukończyłam szkołę sztuk pięknych. Lubiłam jazdę szybką na łyżwach. Lubiłam i góry. Aż wreszcie całkiem utonęłam w sporcie. Teraz jestem pracownikiem sportu. Ale kto będzie tą czwartą? Pytanie to męczyło całą naszą trójkę...

Już 2 lipca poleciałyśmy samolotem do Dżirgitalu, gdzie zbierali się uczestnicy międzynarodowej alpinady na Pik Kommunizma. Zaczęłyśmy poszukiwania wśród uczestniczek tej imprezy. Pytałyśmy się wielu. I Luda Mandżarowa i Swietłana Popowa i Emma Sogrina chętnie by poszły z nami, ale... ale woła Pik Kommunizma. Wreszcie czwarta znalazła nas sama. Była nią Tonia Son. Tonia pisała już do mnie do Moskwy po rezygnacji Asi — wtedy odmówiłam. Mimo to przyjechała z Alma Aty, aby jeszcze raz spróbować osobiście. Ma za sobą Pik Lenina, wykłada filozofię w Instytucie Gospodarstwa Narodowego w Alma Ata. Spodobała się nam i zgodziłyśmy się.

8 lipca nasz kwartet znalazł się na Fortambeku. W ramach „usamodzielniania” same rozstawiłyśmy namioty i urządziłyśmy się w bazie. Zaczęło się normalne obozowe życie. Rano gimnastyka, później przygotowywanie sprzętu i żywności. W ramach aklimatyzacji weszłyśmy na szczyt 5200 m.



16 lipca żegnamy się z bazą. Odlatujemy na Lodowiec Moskwin, skąd wiedzie droga na Pik Korżeniewskiej. Uściski dłoni i pocałunki. „Bez zwycięstwa nie wracajcie” — powiedział do nas wtedy Witalij Michajłowicz. Teraz te słowa stały się już historyczne.

Przy pożegnaniu trzymamy się twardo, chociaż łyzy cisną się do oczu i coś łapie za gardło. Odnoszę wrażenie, że i mężczyźni pokrywają wzruszenie większą jakby surowością. Wołodja Szatajew, Witalij Michajłowicz, Michaił Iwanowicz Anufrikow, a także Jakow Grigoriewicz Arkin. Za to w helikopterze płacemy wszystkie cztery.

Po przylocie jeszcze tego samego dnia ruszamy w górę zakładać obozy pośrednie — z plecakami po 25 kg (niestety Szerpów nie ma i nie będzie). Chciałyśmy dojść do 5200 m, ale wieczór zaskoczył nas już na 4500. Wyrąbujemy w lodzie płasienkę pod namiot. Przy ustawianiu namiotu Tonia zamiast w hak trafiła młotkiem w palec. Dmuchamy na niego wszystkie, ale płasienka jest wspaniała i rano aż żal ją opuszczać.

Życie w górach zaczyna się od ruchu. Przygrzewa słońce, topią się sople. Pęka kruchy lód na strumyczkach i oswobodzona woda szemrze wesolo, rozpadając się w kryształowe bryzgi na uskokach. Z moren ściśniętych nocnym mrozem zaczynają się osypywać kamienie, które wpadają w potoczki, a te nie dają im spokoju — popychają i przewracają, zdając się przy tym gniewliwie burczeć. Zwinne jaszczurki grzeją się na słońcu przymknąwszy oczy. Każdy kwiatek w czarce swoich płatków chroni ranny podarunek — perłę rosy. To jest poranek. To jest życie. To są nasze góry.

Z rozkazu Galii idziemy z Elką do przodu, tworząc zgrany żeński zespół. Miło jest tak

ić tym samym rytmem — noga w nogę. Dochodzimy wreszcie na upatrzone miejsce i rozstawiamy namiot. Drugi zespół witamy dymiącymi garnkami i tańcem z czastuszkami. Rano mgła i śnieg. Usiłujemy przeczekać nie pogodę. Niestety, pada tak gęsto, że ledwo nadążamy strząsać śnieg z namiotu. Zrezygnowane schodzimy w dół. Zejście jest trudne, nic nie widać i ciągle sypie śnieg. Tylko wyczuciu Elki zawdzięczamy, że nie zabłądziliśmy.

20 lipca. Pogoda polepsza się. Wychodzimy. Idziemy teraz dużo szybciej. Już w południe docieramy do obozu na 4900 m i po obiedzie ruszamy dalej. Wspinamy się lewą częścią lodowca przez pierwsze trudniejsze miejsce. Czekan w prawej, hak lodowy w lewej ręce. Czekan — hak, noga — noga, czekan — hak, noga — noga i tak aż ponad trudności. Zakładam stanowisko.

— Elka! Możesz iść!

— Idę! Ściągaaj! Tfu, ależ kawalek. Jak ty tu przeszłaś z dolną asekuracją?

Eh, Elka, miła dobra Elka. Przecież widziałam jaką ty miałaś ochotę przejść to miejsce jako pierwsza, a jednak odstąpiłaś je mnie. Dziękuję ci za to!

Nocleg zgodnie z planem na wysokości 5200 m, a jutro mamy dojść na 5800 m — aż pod ogromny przewieszony blok.

Rano znów sypie śnieg. Idziemy z Elką naprzód ryjąc w głębokim stromym śniegu. Gala i Tonia nieco z tyłu. Tonia jest nieco słabsza, a Gala jej nie odstąpi. Przeciwny silny wiatr zbija z nóg. Sypki śnieg nijak nie daje się ubić w stopień — nawet i po sześciu uderzeniach. Nogi drżą ze zmęczenia i coraz trudniej jest iść.

Pod samą przełęczką natrafiamy na ślady i widzimy ludzi. To Kamczadały (alpinisci z Kamczatki). Jest ich 12 pod kierownictwem małżonków Agranowskich. Dochodzimy do nich dopiero po 2 godzinach. Ciepła herbata i ciepłe słowa — czyż można sobie życzyć czegoś więcej na wysokości 6000 metrów? Płasienkę 2×2 m rąbamy 4 godziny — tak spowolniały nasze ruchy. I znów niespokojna noc. Wiatr targa namiotem aż łamię się maszt. Boję się wyjść na zewnątrz, a nie chcę budzić dziewcząt, podtrzymuję więc maszt aż do świtu.

Rano. Kamczadały już poszli w górę. Prosto z namiotów wchodzimy na 40-metrową ściankę o trudności 3 według skali kaukaskiej. Następny biwak na 6200 m. Miejsca starczy dla całego koczowniczego obozu. Wieczorem Kamczadały proponują nam wspólne wejście na szczyt. Dziękujemy wam za to, rycerze wy drodzy. Ale ... zdrowa kobieca logika dyktuje pełniejszą samodzielność. Tym bardziej, że pogoda nie wróży nic dobrego. Silny wiatr, sypiący śnieg, słaba widoczność i temperatura około  $-30^{\circ}$ . Ślady i tak będą szybko zawiane. Postanawiamy zatem odczekać dobrą, póki oni nie wrócą ze szczytu. Wracając pod wieczór — kompletnie wyczerpani,

ale zadowoleni. Witamy ich gorącą zupą i herbatą.

Następnego dnia my idziemy w górę, oni ruszają w dół. Pamiętając o niedostatecznej aklimatyzacji, postanawiamy biwakować jeszcze raz na 6400 m. Chcemy bowiem wejść na szczyt z zapasem sił, a nie u ich kresu. Wysokość. Coraz trudniej iść w górę. Wieje przy tym straszliwie, a masa każdej z nas wraz z plecakiem nie przewyższa 70 kg. Zdarza się więc, że siadamy i chwytamy się za ręce, aby przeczekać gwałtowniejsze porwy wiatru. Takiej niepogody na Pamirze nie pamiętają nie tylko alpinisci, ale i tubylcy. A góra? Ona zwodzi nas niekończącym się szeregiem stromych uskoków. Musimy je brać „wprost”, opuszczać się, aby się znów podźwignąć na następnym uskoku.

6400 m. Namiot rozstawiamy w głębokiej jamie. Jutro na szczyt!

26 lipca 1972 roku. Ten szczęśliwy dzień zaczyna się pod znakiem złej pogody. Mróz zwiększa się wraz z wysokością. Namiot pokrywa się szrenią lodową również od środka. Z trudnością naciągamy buty. Pijemy gorącą herbatę i wychodzimy. Przed nami 700 metrów w pionie. A widoczność ciągle bardzo zła. Łączność nawiążemy o godzinie 14. Idziemy wolno metr za metrem. Postronemu obserwatorowi mogło by się zdawać, że idziemy niechętnie. Nogami niiby to mocno opieramy się na ziemi, a stawiamy kroki jak marynarze na kołyszącym się pokładzie. No cóż,

Moment spotkania z alpinistami polskimi na wysokości 5800 m.

Fot. Szymon Wdowiak



jesteśmy w Królestwie Wysokości. A przy tym biesi się wjuga. Okulary zalepione śniegiem. Nad wargami i brwiami śnieg już dawno przestał się topić. (A gdzieś tam daleko w Moskwie moje przyjaciółki szukają cienia, w którym mogłyby zjeść porcję lodów!) Godzina 14. Biorę w ręce naszą małą kruchą „Soni” — piątą uczestniczkę.

— Inter! Inter! — Ja Inter 3! Jak mnie słyszysz? Odbiór, odbiór.

— Słyszę was doskonale. Gdzie jesteście?

— Jesteśmy o 20 minut od szczytu...

Na drugim kanale ledwie dosłyszalnie podzrawiają nas uczestnicy alpinady, szturmujący Pik Kommunizma. Dziękujemy bardzo, rebiata! Po zakończeniu rozmowy okazuje się, że stoimy plecami do siebie. Jestem z tego bardzo rada, bo nikt nie widzi moich łez. Po chwili widzę strumyczek płynący spod okularów Elki. Galka i Tonia też płaczą. W czwórce to już nie taki wstyd. Następne metry idziemy z Elką trzymając się za ręce; przed samym szczytem powstaje krótki spór o to, która pierwsza wejdzie na wierzchołek.

— Ty jesteś gospodynią tych gór, powinnaś więc być pierwsza.

— A ty stworzyłaś tę grupę, a zatem tobie należy się pierwszeństwo...

W końcu obejmujemy się i wchodzimy ra-

zem. Szczyt! Szczyt jak to szczyt, właściwie nic szczególnego. A jednak szczyt to osobliwy — to nasz szczyt!

Mróz wścieka się w bezsilnej złości. Piszę kartkę, dziewczęta podpisują. Robimy zdjęcie, chociaż dobrze wiemy, że w takiej pogodzie nic z nich nie wyjdzie. Obejmujemy się niezgrabnie i przyciskamy policzek do policzka. Potem zupełnie po męsku klepiemy się po plecach. Są to krótkie, ale jakże szczęśliwe chwile sportowego zadowolenia. A potem w dół, do ludzi.



Rozporządzeniem Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR zostają nagrodzone medalami „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”: Rożałskaja Galina, kierownik grupy; Muchamedowa Iksijar; Son Antonina; Szatajewa Elwira, trener grupy. Droga do stołu przysydialnego przez całą salę okazuje się nie mniej trudna, niż droga na Szczyt Korzeniewskiej.

Rozjechałyśmy się teraz do swoich miast, do codziennych zajęć. Piszemy do siebie ciepłe listy. Jesteśmy przecież wysokościami siostrami. Mamy również plany na przyszłe lato: żeński trawers legendarnej Uszby.

Przekład: Stanisław Kuliński

HELMUT WAGNER.

## Wypadek na Praxmarerkarspitze

Przyjacielskie stosunki między alpinistami austriackimi i polskimi zostały oficjalnie nawiązane po raz pierwszy w 1964 roku z okazji międzynarodowego spotkania UIAA we Franz-Senn-Hütte w Alpach Stubajskich. Niedawno pięciu polskich alpinistów z Klubu Wysokogórskiego odwiedziło Österreichischer Alpenverein w Innsbrucku, a następnie — pokryty śniegiem Karwendel.

Ryszard Kowalewski, Michał Gabryel, Tadeusz Gibiński, Jan Holnicki i Andrzej Wilusz, którzy mieli już za sobą poważne przejścia w Alpach, Norwegii, Kaukazie, Hindukuszu i Pamirze, wybrali się 11 marca z zamiarem poprowadzenia nowej drogi środkiem 650-metrowej północnej ściany Praxmarerkarspitze (2642 m), jak dotąd słabo wyeksplorowanej. Przez przeszło tydzień złej pogody — w śniegu, wietrze i zalodzonej skale — alpinści poręczowali dolną, pionową i kruchą część ściany, wbijając 8 nitów i szereg haków specjalnych. Korzystając z pięknej pogody, 21 marca cały zespół wszedł w ścianę, mając nadzieję po około 5 dniach osiągnąć wierzchołek. Dzięki sprzyjającym warunkom meteorologicznym i mniejszym, niż w dolnej części ściany trudnościom, nieoczekiwanie

szybko po dwóch dniach osiągnęli wspinacze wysokość około 450 m. Na biwak zjechali około 80 m niżej — do wygodnego miejsca, gdzie spędzili również poprzednią noc. W trakcie przygotowań do biwaku zeszła strącona przez wiatr lawina pyłowa, prawdopodobnie z pół podszczytowych, niosąca z sobą kamienie. Jeden z nich uderzył poniżej hełmu w kark schylonego nad plecakiem Andrzeja Wilusza, który poniósł śmierć na miejscu.

Po nocy spędzonej przy zmarłym, jego towarzysze rozpoczęli ciężki odwrót. Do późnego popołudnia zjeżdżali skrajnie trudną 400-metrową ścianą, opuszczając na linach zwłoki — bez specjalnego sprzętu ratowniczego. Spod ściany Andrzej Wilusz został przetransportowany helikopterem, a następnie autem do swojej ojczyzny.

Oceniając wysoko alpinistyczne i ludzkie walory zespołu, przyjął alpinistów polskich I wiceprezes Österreichischer Alpenverein, dr Rudolf Pfeningberger. Wyrzili on im i Klubowi Wysokogórskiemu słowa szczerego współczucia z powodu tak tragicznego finału wyprawy — o krok od jej zwycięskiego zakończenia.

Tłumaczyła: Wanda Rutkiewicz

# Warszawska wyprawa w Hindukusz

Koło Warszawskie KW zorganizowało w r. 1972 swoją pierwszą ekspedycję w góry wysokie (według przyjętej nomenklatury: VIII Polska Wyprawa w Hindukusz 1972, VIII PWH 72). Trzon wyprawy stanowili członkowie Kola, jednak w jej skład weszły również 2 osoby z innych środowisk. A oto całość ekipy: Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Ewa Czarniecka-Marczak, Wanda Rutkiewicz, Jan Holnicki-Szulc, Janusz Kurczab (kierownik), Jan Lewicki (lekarz), Andrzej Łapiński, Andrzej Marczak, Janusz Onyszkiewicz (zastępca kierownika), Andrzej Sikorski, Krzysztof Zdzitowiecki.

Początkowo celem wyprawy miał być najwyższy szczyt Hindukuszu, Tiricz Mir (7706 m), jednak znane ogólnie wypadki na subkontynencie indyjskim jesienią 1971 r. spowodowały odmowę władz pakistańskich i konieczność zmiany planów. Ze względu na interesujące problemy sportowe oraz możliwość ustanowienia kobiecego wysokościowego rekordu Polski, za teren działalności wybrano rejon Noszaka (7492 m).

Patronat nad wyprawą objął Komitet Honorowy, na którego czele stanęła dr Halina Skibniewska, wicemarszałek Sejmu PRL. Dużą pomoc materialną okazały wyprawie zakłady pracy i instytucje z terenu całej Polski. Fabryka Samochodów Ciężarowych im. Feliksa Dzierżyńskiego w Starachowicach wypożyczyła samochód „Star” A-29, który dowiózł uczestników i bagaż wyprawy do wioski Kazi Deh w Badachschanie.

Planowany termin wyjazdu z kraju — 1 lipca 1972 — został przekroczony jedynie o 2 dni, co jest ewenementem w historii dotychczasowych polskich wypraw w góry egzotyczne.

## Kronika podróży w góry

3—22 lipca. Przejazd na trasie Warszawa — Kabul. 5 lipca samochód został zatrzymany przez węgierskich celników na skutek nieposiadania przez nas jednego z dokumentów tranzytowych (z powodu niedopatrzenia urzędniczki PKS). Interwencja w Ambasadzie PRL w Budapeszcie odniosła skutek i po 24 godzinach mogliśmy ruszyć dalej. 10 lipca złożyliśmy wizytę w naszej Ambasadzie w Ankarze, zaś 15 lipca dotarliśmy do Teheranu. W miejscowości Meszed nastąpiła dwu i półdniowa przerwa w podróży spowodowana względami technicznymi. W Ambasadzie PRL w Kabulu zameldowaliśmy się 20 lipca wieczorem.

23—26 lipca. Załatwianie formalności: wizy pobytowej oraz zezwolenia na działalność górską. W tym czasie zostaliśmy przyjęci obiadami przez radę handlowego Ambasady, p. Leona Kopcińskiego (24 lipca) oraz Ambasadora PRL, p. Tadeusza Martynowicza (25 lipca). W czasie pobytu w Kabulu byliśmy gośćmi jednego z zatrudnionych tu Polaków, p. inż. Alojzego Rozwory.

26 lipca po południu opuściliśmy Kabul, a 27 dotarliśmy do Kunduzu, gdzie kończy się droga asfaltowa. 28 lipca jadąc trudną drogą terenową minęliśmy Keszim i osiągnęliśmy słynny przełom Kokczy.

W Fajzabadzie załatwiliśmy formalności na policji (30 lipca) i po opuszczeniu doliny Kokczy jechaliśmy dalej przełomem rzeki Wardudż, przebijając bez rozładowywania samochodu dwa bardzo słabe mostki i biwakując tuż przed trzecim, najsłabszym. 31 lipca „Star”, częściowo rozładowany, przejechał po wątlmym moście. Po kilku kilometrach nastąpiły podjazdy, podczas których trzeba było samochód popychać. O godzinie 14.30 dotarliśmy do Iszkaszimu, gdzie znowu trzeba było załatwiać formalności. Wreszcie o godzinie 18 zatrzymaliśmy się w Kazi Deh.

Licznik samochodu wskazywał, że od Warszawy przejechaliśmy 8020 km. Łącznie dotarcie w góry (wliczając czas zużyty na naprawy samochodu oraz załatwianie formalności) zajęło nam 29 dni. Samochód był prowadzony przez cały czas przez Andrzeja Łapińskiego, jego pomocnikiem był Andrzej Sikorski.

## Wejścia aklimatyzacyjne

1—4 sierpnia. Podejście w 2 grupach (w odstępach 1 dnia) do miejsca bazy na wysokości 4500. Bagaż przetransportowała karawana złożona z 47 tragarzy. Na miejscu zastaliśmy już 2 wyprawy: norweską (ze znanym naszym alpinistą — Oddem Eliassenem) oraz międzynarodową pod kierownictwem słynnego Reinholda Messnera, posiadającą charakter „wczasów pod Noszakiem” (trzy 20-osobowe turnusy, zmieniające się co 20 dni w luksusowo urządzonej bazie, Szerpowie wynajęci specjalnie z Nepalu jako tragarze wysokościowcy i obsługa kuchni). Razem z nami doszła do bazy karawana wyprawy amerykańskiej.

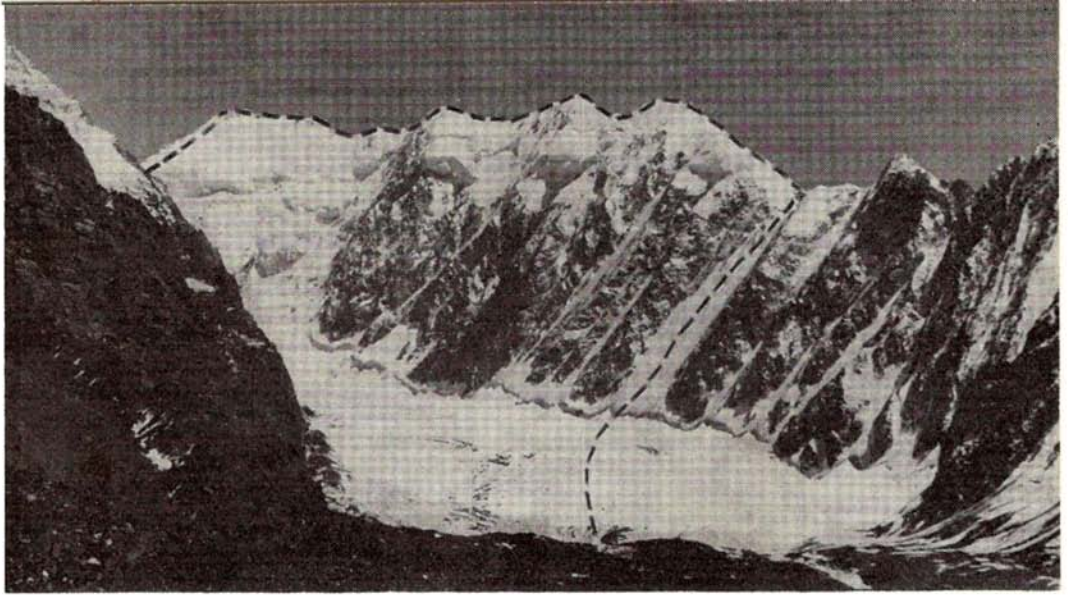
4 sierpnia. Rozbudowa i zagospodarowanie bazy. Rekonesans pod południowo-zachodnią ścianą Noszaka (Rutkiewicz, Holnicki, Kurczab i Zdzitowiecki) w celu znalezienia miejsca na obóz I i rozpatrzenia możliwości przejścia przez zerwę lodowca pod ścianą. Miejsce na obóz wybrano na wysokości ok. 5000 m w pobliżu punktu, w którym lodowiec ten łączy się z lodowcem Kazi Deh. Po sprawdzeniu łączności radiotelefonicznej (posiadaliśmy dwa rodzaje radiotelefonów: „Klimek” i „Echo”) powrót do bazy.

5 sierpnia. 9 uczestników wyprawy założyło obóz I pod ścianą (w skrócie: Is).

7 sierpnia. Czarniecka, Holnicki, Kurczab i Marczał założyli obóz I na normalnej drodze na Noszak (zachodnią grzędą), na wysokości 5500 m (w skrócie: obóz Ig). Wanda Rutkiewicz, Łapiński, Sikorski i Zdzitowiecki z ciężkim ładunkiem po-deszli do obozu Is.

8 sierpnia. Holnicki doniósł do obozu Is brakujące wyposażenie, następnie zaś razem z nocującą tam czwórką wziął udział w zakładaniu obozu IIs. Po przejściu zerwy lodowca obóz IIs został założony na skraju kotła (ok. 5400 m). Równocześnie Lewicki i Onyszkiewicz donieśli dalsze zaopatrzenie do obozu Ig.

10 sierpnia. Czarniecka i Marczał założyli obóz Iig na wysokości 6300 m. W bazie został niedysponowany Kurczab (ropne zapalenie palca u nogi), natomiast pozostała ósemka podesała do obozu Ig, by następnego dnia donieść zaopatrzenie do obozu Iig.



Trasa trawersowania grupy Aspe Safed przez zespół Onyszkiewiczza. Od lewej szczyty I—IV, dalej W79 i część W80.

Fot. Janusz Kurczab

Przerwaliliśmy na jakiś czas akcję na Noszaku, rozwijając się dotychczas równolegle na drogach: zachodniej grzędzie i pod niezdobytą dotychczas południowo-zachodnią ścianą. Do ataku szczytowego potrzebna była lepsza aklimatyzacja. Aby ją uzyskać, zwróciliśmy uwagę na 2 niezdobyte szczyty w głównej grani Hindukuszu, po przeciwnej stronie lodowca Kazi Deh oraz na grań 4 wierzchołków Aspe Safed (6607 m), która nie miała dotychczas trawersowania całości.

13 sierpnia w godzinach popołudniowych Łapiński, Marczak i Onyszkiewicz (zespół I) wyruszyli w górne partie lodowca, by po biwaku zaatakować grań Aspe Safed. Wanda Rutkiewicz, Holnicki, Sikorski i Zdzitowiecki (zespół II) obrali za cel dziewicze szczyty W81 i W82 (według mapy Jerzego Wali), o kotach 5980 i ok. 5980 m. Dotarli oni pod wieczór do zbiegu lodowców Polaków i Kazi Deh i zabiwakowali pod północno-wschodnim filarem szczytu W82.

14 sierpnia zespół II przeszedł 1200-metrowy filar szczytu W82 i zabiwakował na wierzchołku. Z bazy wyszedł zespół III (Alison Chadwick, Ewa Czarniecka, Kurczab i Lewicki) z zamiarem wejścia normalną drogą od Kotale Dżunubi (Przełęcz Południowa) na Aspe Safed. Zabiwakowano na lodowcu Kazi Deh na wysokości ok. 5300 m.

15 sierpnia. Zespół I przeszedł 500-metrowy kuluar lodowy wyprowadzający na przełęcz pomiędzy Aspe Safed IV a szczytem W79 (biwak). Zespół II dotarł główną granią na szczyt W81, z którego kruchą południowo-wschodnią granią a następnie skalno-lodowym stokiem zszedł na stronę lodowca Kazi Deh i dalej do bazy. Zespół III podszedł lodowcem Kazi Deh i rozbił namiot na wysokości ok. 5800 m tuż poniżej Kotale Dżunubi. Kurczab wszedł jeszcze na grań w okolicy wierzchołka Aspe Syah (ok. 6300 m) w celu zlustrowania południowo-zachodniej ściany Noszaka.

16 sierpnia. Zespół I przetrawersował Aspe Safed IV (ok. 6250 m) i zabiwakował pomiędzy nim a Aspe Safed III. Zespół III wszedł od Kotale Dżunubi na główny wierzchołek Aspe Safed (6607 m) i wrócił do bazy.

17—18 sierpnia zespół I kontynuował trawersowanie poprzez Aspe Safed III (ok. 6400 m), II (ok. 6450 m — biwak niżej) oraz przez wierzchołek główny (6607 m), z którego wrócił do bazy.

### Atak na Noszak

20 sierpnia Holnicki, Kurczab i Zdzitowiecki, nocując uprzednio w obozach Is i IIs, weszli w ścianę Noszaka i po przebyciu ok. 800 m roz-

bili namiot na siodełku w zębrze skalnym (ok. 6200 m). Wanda Rutkiewicz i Sikorski, którzy wyszli z bazy 18 sierpnia, podeszli na skraj zachodniego tarasu Noszaka i założyli obóz IIIg (ok. 6900 m).

21 sierpnia. Zespół w ścianie pokonał ok. 400 m i z trudem znalazł miejsce na biwak (bez namiotu, wysokość 6600 m). Rutkiewicz i Sikorski zeszli do obozu IIg, do którego dotarli z dołu Lewicki i Łapiński. Z bazy wyszli Onyszkiewiczowie, Czarniecka i Marczak, którzy zanoowali w obozie Ig.

22 sierpnia. Zespoły na grzędzie przeszły do obozów IIg i IIIg, natomiast zespół ścianowy wśród dużych trudności ukończył drogę lodowoskalną rynną i osiągnął obóz IIIg, gdzie spędził noc wraz z czwórką przybyłą z obozu IIg.

23 sierpnia. Cała siódemka wyruszyła w kierunku szczytu Noszaka. Na skutek zmęczenia i niedyspozycji, do obozu IIIg zawrócił Lewicki (z wysokości ok. 7000 m), Kurczab (7100 m) i Łapiński (7200 m). Wanda Rutkiewicz, Holnicki, Sikorski i Zdzitowiecki, zmyliwszy we mgłę drogę (plan przewidywał wejście mniej wystawionym na wiatr tzw. „kuluarem Bourgeois”), osiągnęli grań szczytową drogą używaną dawniej i po przebyciu wierzchołka środkowego (7400 m) stanęli o godzinie 17.30 na szczycie Noszaka (7492 m). Powrót do obozu IIIg zajął im 3 godziny. Z powodu braku miejsc w namiotach, Lewicki i Łapiński zeszli do obozu IIg, natomiast do najwyższego obozu dotarli Marczakowie i Onyszkiewiczowie.

24 sierpnia. Czwórka, która była na szczycie, zeszła wprost do bazy. Próba osiągnięcia wierzchołka przez pozostałą w obozie IIIg piątkę nie udala się. Osiągnięto wysokość 7200—7300 m.

25 sierpnia. Kurczab pozostał w obozie IIIg, natomiast Alison Chadwick, Czarniecka, Marczak i Onyszkiewicz ponownie zaatakowali szczyt Noszaka, tym razem z powodzeniem. O godzinie 19 wszyscy byli na głównym wierzchołku, a następnego dnia, wraz z Kurczabem, zlikwidowali obóz IIIg i zeszli do obozu IIg.

26—28 sierpnia — likwidacja obozów na grzędzie i pod ścianą Noszaka. Wieczorem 28 sierpnia wszyscy w bazie.

29 sierpnia Zdzitowiecki wszedł na Chorpuszte Jachi (5698 m) od Lodowca Polaków. Łapiński i Sikorski zeszli do Kazi Deh, by wezwać tragarzy i przygotować samochód do drogi powrotnej.

31 sierpnia. Likwidacja bazy. Transport bagaży w dół z pomocą 22 tragarzy. Następnego dnia o godzinie 18.30 nastąpił odjazd z Kazi Deh.

2–7 września droga do Kabulu, 8–13 września pobyt w tym mieście. Zalatwianie formalności. 12 września z inicjatywy Ambasadora PRL w Kabulu, Tadeusza Martynowicza, dr Janusz Onyszkiewicz wygłosił wykład dla studentów wydziału matematyki Uniwersytetu Kabulskiego. 13 września o godzinie 21 wyruszyliśmy w drogę powrotną do Warszawy.

14–30 września. Przejazd na trasie Kabul – Warszawa. Do Warszawy dotarliśmy 30 września w godzinach nocnych.

### Podsumowanie i ocena

W sumie wyprawa przeprowadziła działalność szerszą, niż przewidywały najbardziej śmiałe plany, w co, biorąc pod uwagę zaledwie 27-dniowy czas przebywania w górach, nawet mnie, jako kierownikowi, dziś trudno jest uwierzyć. Dokonano wejść na następujące szczyty:

1. **Szczyt W82** w głównej grani Hindukuszu (ok. 5980 m, według naszych obserwacji wysokość jego nie przekracza 5950 m) — I wejście w ogóle oraz I przejście północno-wschodniego filara (trudności lodowe oraz mieszane II–III): Wanda Rutkiewicz, Jan Holnicki-Szulc, Andrzej Sikorski i Krzysztof Zdzitowiecki, 14 sierpnia 1972.

2. **Szczyt W81** (5980 m) w głównym grzbiecie Hindukuszu — I wejście w ogóle (trawersowanie wzdłuż głównej grani): ci sami, 15 sierpnia 1972.

3. **Aspe Safed** (6607 m) — I trawersowanie przez wszystkie cztery wierzchołki: Andrzej Łapiński, Andrzej Marczak i Janusz Onyszkiewicz, 15–18 sierpnia 1972.

4. **Aspe Safed** (6607 m) zwykłą drogą od Kotale Dzunubi: Alison Chadwick, Ewa Czarniecka, Janusz Kurczab i Jan Lewicki, 16 sierpnia 1972.

5. **Noszak** (7492 m). I wejście południowo-zachodnią ścianą (1600 m wysokości, trudności lodowe oraz mieszane III–IV): Jan Holnicki-Szulc, Janusz Kurczab (po połączeniu się ze zwykłą drogą dotarł do wysokości ok. 7200 m) i Krzysztof Zdzitowiecki, 20–22 sierpnia — przejście ściany, 23 sierpnia 1972 — wejście na wierzchołek.

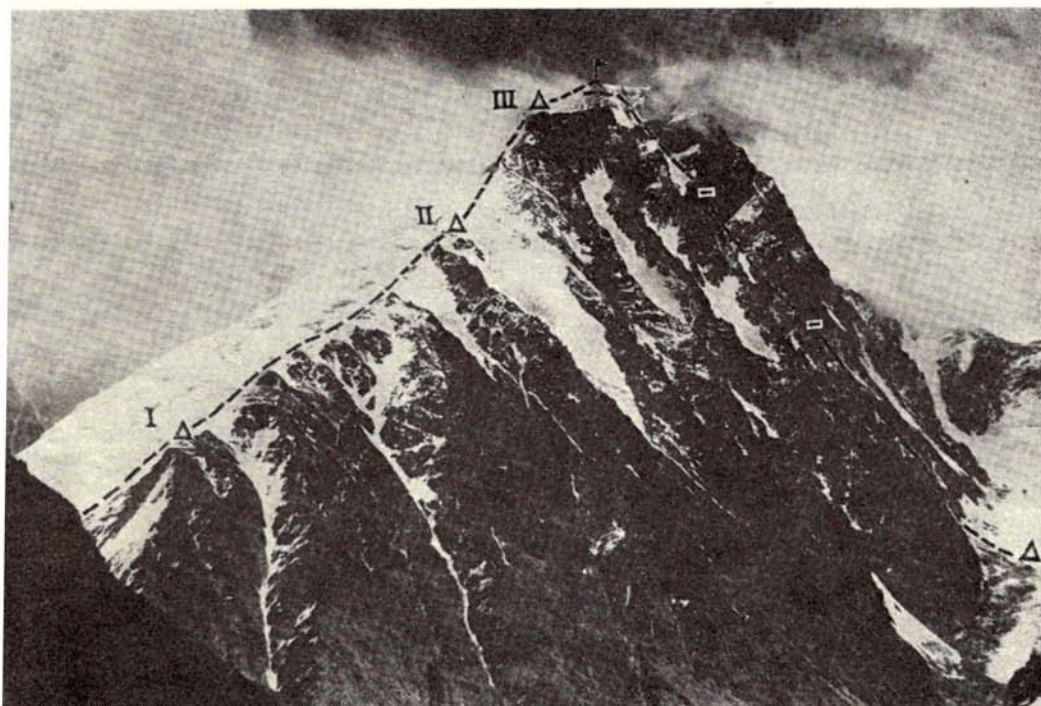
6. **Noszak** (7492 m) zachodnią grzędą, drogą Austriaków: Wanda Rutkiewicz i Andrzej Sikorski (oboje 23 sierpnia); Alison Chadwick, Ewa Czarniecka, Andrzej Marczak i Janusz Onyszkiewicz (wszyscy 25 sierpnia). Ponadto granicę 7000 m na tej drodze osiągnęli: Andrzej Łapiński (ok. 7200 m) i Jan Lewicki (ok. 7000 m).

7. **Chorpuszte Jachi** (5698 m) od Lodowca Polaków: Krzysztof Zdzitowiecki, 29 sierpnia 1972.

Na pierwszym miejscu należałoby postawić dwa wyniki: kobiece wejście na Noszak, co stanowi nowy rekord Polski i wyrówna-

Noszak i jego południowo-zachodnia ściana. Od lewej droga grzędą, od prawej — ścianą. Trójkątami oznaczono obozy, prostokątami — biwaki.

Fot. Krzysztof Zdzitowiecki



nie rekordu Europy oraz pokonanie południowo-zachodniej ściany Noszaka. Niewiele kobiet na świecie może poszczycić się wejściem na szczyt o tej wysokości. Przed naszymi koleżankami na Noszaku stanęło dotychczas 4 lub 5 alpinistek, w tym 3 Europejki. Biorąc pod uwagę wejście Anny Okopińskiej i alpinistek radzieckich na Pik Kommunizma, szczyt tej samej klasy wysokościowej (7483 m), łącznie nie doliczymy się więcej, jak 15—20 podobnych wejść. Godzien podkreślenia jest fakt, że na szczyt Noszaka weszły wszystkie uczestniczki wyprawy, i to w dobrej formie. Alison Chadwick ustanowiła przy tym rekord Wielkiej Brytanii. Polska droga na Noszak prowadząca południowo-zachodnią ścianą jest pierwszą na ten szczyt drogą o charakterze sportowym. Została ona pokonana w stylu alpejskim, bez zakładania obozów pośrednich. Przy pokonywaniu tak wysokiego szczytu jest to nowość w skali całego Hindukuszu. Aż ośmiu uczestników stanęło na wierzchołku Noszaka, a wszyscy przekroczyli granicę 7000 m. Jest to fakt bez precedensu w historii dotychczasowych polskich wypraw w góry tego typu.

Wysoko również należy ocenić trawersowanie Aspe Safed (grani) oraz wejście na szczyty W81 i W82. Oprócz faktu, iż zostały zdobyte trudne dziewicze jeszcze wierzchołki, na podkreślenie zasługuje styl obu tych przejść.

Usytuowanie Noszaka — najwyższego szczytu Hindukuszu Afgańskiego — oraz łatwa dostępność doliny sprawiły, że rejon ten należy do najpopularniejszych i w związku z tym najbardziej wyeksplorowanych w Hindukuszu. Niemal wszystkie szczyty (w tym wszystkie 6-tysięczne) zostały tu już zdobyte. Do lata 1972 ostał się tylko jeden dzie-

wiczny 6-tysięcznik, Aspe Safed IV (ok. 6250 m). Zdobyli go Austriacy na około 2 tygodnie przed naszym przybyciem. Brak informacji (nawet Reinhold Messner, który rozmawiał z Austriakami, o tym nie wiedział) oraz brak śladów na grani szczytowej spowodowały, że przez dłuższy czas byliśmy przekonani o pierwszeństwie Łapińskiego, Marczaka i Onyszkiewicza na tym wierzchołku.

W głównej grani Hindukuszu, która otacza górne partie doliny Kazi Deh, znajdują się obecnie tylko 3 dziewicze szczyty: W80, W83 i W84, z których dwa ostatnie stanowią cele ciekawe i nie najłatwiejsze. Na mapie Jerzego Wali tylko W84 posiada kotę (5695 m) — pozostałe nie były widać mierzone. Trzeci z nich, W80, to jedynie niewielkie skalne wypiętrzenie grani.

Duże natomiast perspektywy ma tu działalność sportowa. I tak, jeśli chodzi o cele ścianowe, czekają na zdobywców: 800-metrowa północna ściana Noszaka, ściany wszystkich wierzchołków Aspe Safed oraz wspinała, osiagająca ok. 2000 m wysokości południowo-zachodnia ściana Gumbaze Safed (ok. 6800 m). Dalsze możliwości stwarzają trawersowania. Najatrakcyjniejszym z nich jest wciąż jeszcze trawersowanie masywu Noszaka od Szingeik Zom (7291 m). Interesujące byłoby również przetrawersowanie jednym ciągiem szczytów: W83, W84 (5695 m), Rache Daros (ok. 5690 m) i Chorpuszte Jachi (5698 m).

Wydaje się, że dolina Kazi Deh będzie pierwszą w Hindukuszu, w której zakończona zostanie eksploracja *sensu stricto*, a liczyć się będzie — podobnie jak dziś w Tatrach czy Alpach — już tylko ostatnie nie zrobione żeberka i źleby.

KRZYSZTOF ZDZITOWIECKI

## Sportową drogą na Noszak

Najgorszy był początek. Po czterech dniach nieustannego bólu głowy nie potrafiłem już sobie wyobrazić, że w ogóle można go nie mieć. Piątego dnia ból nieoczekiwanie ustąpił, ale wciąż czułem się słaby i otepiały. Jeszcze parę dni i świat znów zaczął nabierać barwy. Pierwsza faza aklimatyzacji była poza mną. Równocześnie zakończyliśmy zakładanie niższych obozów. Ostatni, najwyższy, miał być rozbity w trakcie ataku szczytowego. Tak zarządził Janusz Kurczab. Tymczasem, aby pogłębić aklimatyzację, rozesłał wszystkich na niższe szczyty w okolicy.

Celów nie brakowało. Wędrując kilkakrotnie pod południowo-zachodnią ścianę Noszaka przechodziliśmy u stóp 1200-metrowego filara spadającego z głównej grani Hindukuszu. Wyprowadzał on pod wierzchołek 5-tysięcznego nie nazwanego szczytu. W sąsiedztwie był jeszcze jeden szczyt o podobnej wysokości. I filar, i oba szczyty czekały na pierwszych zdobywców.

Poszliśmy czwórką: Wanda, Jaśko, Andrzej Sikorski i ja. Po nocy spędzonej u wejścia w ścianę wyruszyliśmy o świcie. Zaczęło się polem śnieżno-lodowym. Początkowo

było ono łagodne, potem coraz bardziej strome. Ale śnieg był cudowny i nikt nie proponował przejścia do sztywnej asekuracji. Wyżej zaczęły się skały, niezbyt trudne, ale kruche i niebezpieczne. Prowadziła Wanda. Po kilku wyciągach trudności zmalały. Asekuracja stała się prawie zbędna, za to zupełnie niemożliwa. Cała góra zdawała się być zbudowana z luźno ułożonych kamiennych piramid. Powoli, ostrożnie posuwaliśmy się dalej. Znow pojawiły się śnieg i lód. Według naszych obliczeń byliśmy w połowie ściany. Śniegu coraz więcej — po kolana, chwilami po pas. Nagle zrobiło się bardzo stromo. Asekurowaliśmy się z wystających bloków skalnych. Tu już nie było łatwo. Po paru godzinach podeszliśmy wreszcie pod kończący trudności nawis. Ostatni wyciąg prowadził po bardzo stromym lodzie pokrytym niezwiązany śniegiem. Nawis okazał się łatwiejszy niż przypuszczaliśmy. Przerąbałem go szybko. Za nim był taras przechodzący w łagodne pole śnieżne. Zatrzymaliśmy się na godzinny odpoczynek, połączony ze spóźnionym obiadem. Jeszcze trochę wysiłku i osiągnęliśmy grań. Tworzył ją ostry śnieżny koń. Dalej zaczęły się nawisy. Wreszcie o zmroku stanęliśmy na wierzchołku. Pierwszy w życiu „własny” szczyt. Do tego dla trzech z nas najwyższy z dotąd osiągniętych. Wielka radość. Pogoda była przez cały czas kryształowa. We wszystkie strony piękne widoki. Tylko po drugiej stronie doliny straszyla groźna i potężna południowa ściana Noszaka. Wiedzieliśmy, że niektórzy z nas już za kilka dni w nią wejdą.

Rano wstaliśmy późno. Powodów do pośpiechu nie było. Wejście na sąsiedni szczyt nie nastrożyło specjalnych trudności. Nieco gorzej wyglądało zejście. Ale po pokonaniu kruchej i powietrznej skalnej grani kłopoty skończyły się. Dalsza droga w dół ścianą okazała się wręcz łatwa. Poła śnieżne szybko traciły na stromości, a niżej zaczęły się kruche ale nietrudne skały. Wczesnym popołudniem byliśmy już na lodowcu Kazi Deh. Ściana Noszaka skryła się za Aspe Syah. Jeszcze na krótko ukazała swój stromy profil i wreszcie całkiem zniknęła nam z oczu.

☆

W 5 dni później wyszedłem rano ze stojącego u jej stóp namiotu i zameldowałem: — Panie kierowniku, pogoda dobra. Nie ma rady. Trzeba wstawać. Idziemy.

Tym razem było nas trzech; oprócz mnie Janusz Kurczab i Jaśko Holnicki. Zaczęło się podobnie: najpierw łagodny, potem coraz stromszy śnieg. Niestety plecaki były dużo cięższe. W dodatku już po kilku godzinach znaleźliśmy się wyżej od zdobytych poprzednio szczytów i zaczęliśmy odczuwać wpływ wysokości. Odpoczynki stawały się częstsze i dłuższe. Nasz szlak wiódł wielką śnieżną depresją i punkty wypoczynkowe wyznaczałem sobie na wysepkach skalnych.



Szczyt W81 (5980 m), zdobyty przez warszawską wyprawę. W prawo biegnie grań ku wierzchołkowi W82 (ok. 5950 m), zdobytemu przez ten sam zespół.

Fot. Janusz Kurczab

Z ulgą zrzuciłem ciężki plecak, z obrzydzeniem zakładałem go z powrotem. Nie byliśmy związani i każdy posuwał się własnym tempem. W ten sposób przekroczyliśmy wysokość 6000 m. Tu depresja zwięzła się, spod śniegu wyrzwał lód. Niebo zasnuło się chmurami i zaczął prószyć drobny śnieg. Wyjęliśmy sprzęt i rozpoczęła się żmudna wspinaczka. Stosowaliśmy system zwany szybką trójką, ale była ona szybka tylko w nazwie. Prowadził Jaśko. Staralem się dochodzić do niego jak najszybciej, co kosztowało mnie wiele wysiłku i dawało umiarkowane rezultaty. Musiałem zawsze 2 lub 3 razy odpoczywać. A najgorszy był plecak. Robiło się późno. Ściana jednolicie stroma, żadnej półki. W żebrze na prawo dojrzelismy wystającą turniczkę. Może coś będzie za nią? Jaśko zrobił trawers bez większego przekonania i jednak znalazł piękną platformę. W zapadającym zmroku rozbiliśmy namiot. Powstał z kolei nowy kłopot: na miejscu brakowało śniegu, trzeba się było po niego kawałek wspiąć. Zgromadziliśmy odpowiednią ilość i z ulgą weszliśmy do śpiworów. Gotował Janusz. Na tej wysokości i po takim dniu to bardzo ciężka praca. Podczas topienia śniegu jedna z menażek wywróciła się i cała jej zawartość spłynęła do mojego buta. Teraz brzmi to zabawnie, ale wtedy byłem przerażony. Mokre obuwie na tej wysokości to duże prawdopodobieństwo poważnego odmrożenia nóg. Przez wszystkie pozostałe dni ciągle zwracałem uwagę na prawą nogę w nieszczęsnym zamoczonym butcie.

Rano przywitała nas cudowna pogoda. Okazało się, że biwakowaliśmy prawie na końcu żebra. Jakieś 50 metrów dalej nasza depresja łączyła się z sąsiednią. Razem tworzyły pole lodowe zamknięte kilkusetmetrową skalną barierą. Skosem w prawo wrzynała się w nią śnieżna depresja, zakończona przewieszonymi skałami. Z lewego końca pola biegła wprost w górę stroma skalno-lodowa rynna. Ruszyliśmy najpierw w prawo. Trawers pola lodowego wymagał rąbania stopni i po dojeździe do skał miałem zupełnie dosyć prowadzenia. Do przodu znów wyszedł Jaśko. Skierowaliśmy się do depresji ale widok przewieszonego progu szybko wyleczył nas z tego pomysłu. Długim skośnym trawersem podążyliśmy do ujścia rynny. Tym razem odbyło się prawie bez rąbania. Miałem szczerą chęć wyjścia na prowadzenie, ale zawsze docierałem do stanowiska zmęczony. Wtedy mówiłem sobie, że następny wyciąg przejdę wolniej, nie zmęczone się i już na pewno dam zmianę. Nieświadom moich rozterek i dobrych chęci Jaśko prowadził do końca dnia...

Drugi biwak. Znów znaleźliśmy dobrą półkę. Była jednak mniejsza od poprzedniej i namiotu nie dało się rozstawić. Całe popołudnie pogoda była zła i wiał wiatr, ale wieczorem uspokoiło się i brak namiotu był mało odczuwalny. Znajdowaliśmy się już na wysokości około 6700 m. Rekord życiowy wszystkich. Po śnieg trzeba się było znów wspinać, tyle że trudniej i dalej.

Rano podjęliśmy męską decyzję. Ponieważ do zachodniego tarasu było już niedaleko, zostawiliśmy namiot i połowę żywności. Waga plecaków wreszcie spadła do około 10 kg. Ten dzień był najtrudniejszy. Pogoda załamała się wcześniej. Każdy wyciąg przerażał. Nie trudnościami, które nie przekraczały czwórki, a prostą koniecznością posuwania się do góry. Stanowiska asekuracyjne — przeważnie beznadziejne. Kruchy lupek był spojony tylko lodem. Czasami w ogóle nie

dawało się założyć stanowiska i trzeba było podchodzić bez asekuracji.

O zmroku skały nagle skończyły się. Znaleźliśmy się na stromym śnieżno-lodowym stoku. Wyciąg, stanowisko z czekana i Jaśko ruszył dalej. Przeszedł kilkanaście metrów i nagle ściana skończyła się. Po chwili cała nasz trójka była już na zachodnim tarasie. Ekspozycja zniknęła za krawędzią. Sto metrów niżej i niezbyt daleko miały światła namiotów. Jeszcze kilkanaście minut i witaliśmy się z kolegami, którzy dotarli tu zachodnią grzędą i założyli obóz. Byłem bardzo zmęczony, ale mimo wysokości prawie 7000 m mogłem jeść. To bzdura, że na tej wysokości źle się śpi, ja spałem jak zabity.

Rano znów piękna pogoda. Czulem się nieźle. Tylko pamiętając wczorajszą gehennę nie bardzo wierzyłem, że zdołam tego dnia wejść na wierzchołek. Postanowiłem dzień odpocząć. Janusz był podobnego zdania. A w godzinę później całą ósemką szliśmy w górę. Wkrótce pogoda tradycyjnie załamała się. Początkowo szło mi się fatalnie, potem trochę lepiej. Może to zresztą torujący zmęczyli się i zwolnili tempo. Po dojeździe pod grań została nas już tylko **czwórka** — ta sama co tydzień wcześniej. Innych zmogły wiatr, mróz i wysokość. Zawrócili.

Wreszcie grań. Do szczytu jeszcze bardzo daleko — ponad kilometr. Jakimś cudem zacząłem odzyskiwać siły i przyspieszyłem. Wiał wiatr, chmury przelewały się przez grań. Dochodząc do śnieżnego plateau po raz pierwszy zobaczyłem wierzchołek. Zaczęło się ostatnie 100 m różnicy poziomów. Pod koniec zwolniłem. Nie było po co się spieszyć. O piątą po południu możliwości wędrówki ku górze skończyły się. Byliśmy na głównym wierzchołku Noszaka. Oba cele wyprawy zostały zrealizowane. Wanda osiągnęła kobiecy rekord wysokości. Południową ścianę Noszaka przecięła pierwsza sportowa droga na tym najwyższym szczycie Afganistanu.

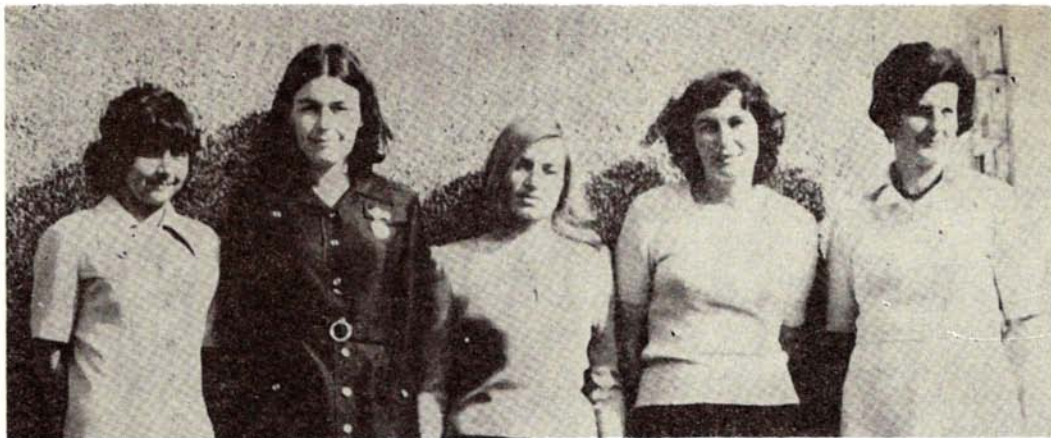
WANDA RUTKIEWICZ

## Na siedem i pół tysiąca

Na grań podszczytową weszliśmy we czwórce: Krzysztof Zdzitowiecki, Jasiak Holnicki, Andrzej Sikorski i ja. Od wierzchołka Noszaka dzieliło nas jeszcze półtora kilometra. Wiatr przenikał przez ubranie i mroził do głębi. Na otwartej przestrzeni nie było przed nim schronienia. Bezskutecznie próbowałam tak się ustawić do jego kierunku, by był jak najmniej dokuczliwy. W końcu zdecydowałam się na trud wioże-

nia kurtki puchowej. Wiatr wyrывał mi ją i nie mogłam trafić rękami w rękawy. Taką wydawałoby się prosta manipulacja, a tyle zachodu. Do każdej dodatkowej czynności trzeba się zmuszać. Tylko podchodzenie, krok stawiany za krokiem, jest czynnym oczywistym, jakimś nakazem bezapelacyjnym.

Kilkaset metrów niżej też zmusiłam się do zdjęcia raków i butów, by rozetrzeć stopy. Straciłam w nich czucie i aby wróciło,



Uczestniczki zeszlorzecznych wejść wysokościowych odznaczone zostały srebrnymi medalami „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”, natomiast rekordzistka świata w zejściu jaskiniowym, Krystyna Gruca, otrzymała medal złoty. Stoją od lewej: Anna Okopińska, Wanda Rutkiewicz, Krystyna Gruca, Ewa Czarnecka i Alicja Bednarz.

Fot. Janusz Smialek

biłam bezlitośnie aż do bólu zmarzniętą na kamień rękawicą. To był imperatyw rozsądku, wbrew niechęci do dodatkowego wysiłku i wbrew obawie, że zostaną w tyle za pnącą się do góry szóstką kolegów. Szli oni jednak wolno, zmuszając torując w głębokim kopnym śniegu. Dogoniłam ich, zanim śnieg zasypał ślady. Wiatr wzbijał tumany śnieżnego pyłu i chwilami nie widzieliśmy się wzajemnie. Na rozległych polach śnieżnych pod granią szczytową nie było widać w tej zadymce żadnych punktów orientacyjnych. Tylko chwilami wiatr odsłaniał barierę skalną grani. Szliśmy więc w jej kierunku. Potem, trawersując u jej podstawa w lewo, trafiliśmy na upatrzony wcześniej żleb wyprowadzający na grań. U jego wylotu zdecydował się na odwrót Jędrak Łapiński. Bolało go gardło i czuł się chory. Po 4 dniach wspinaczki na Aspe Safed miał przed atakiem szczytowym tylko dzień wypoczynku w bazie. Nie dał się namówić do dalszego podejścia. Gdyby wiedział, że potem będzie łatwiej, pewnie uległby perswazjom Krzysia! Z żalem pożegnaliśmy Jędrka, nim zrobiliśmy kilkanaście kroków — wchłonęła go mgła. Doszedł on w zejściu do Janusza Kurczaba i Janka Lewickiego, którzy na odwrót zdecydowali się wcześniej. Twardy śnieg i nietrudna skała wyprowadziły nas na grań. Byłam pewna, że jesteśmy w pobliżu wierzchołka. Niestety. Grań kulminowała półtora kilometra dalej szczytem, który na pewno był wyższy od naszego.

Na położej grani śnieg był twardy i przewiany wiatrem. Szłam jak w transie. Wiatr, choć dławiał i mroził, pomagał iść naprzód. Nie chciało mi się wierzyć, że to wysokość prawie 7500 metrów. Przepelniała mnie radość, że sił starcza i że powietrza nie brakuje. Wiedziałam, że na pewno dojdziemy do szczytu. Tu było łatwiej, niż kilkaset me-

trów niżej. Grań ta została mi w pamięci, jak finale koncertu zakończonych nagle. Ni stąd ni zowąd przestała się wznosić. I zamiast radości przyszedł żal, że to już koniec, że cel został osiągnięty. Więc ten kopic kamieni na szczycie, to cel naszych wielomiesięcznych trudów? Mimo wszystko najpiękniejsze jest dążenie i angażująca niepewność wyniku.

Na szczycie byliśmy bardzo krótko. Wiatr nie pozwolił zabawić dłużej. Przymocowałam kamieniami proporzyczek klubowy, który Janusz wręczył mi w bazie. Wtedy dopiero, pakując proporzyczek do plecaka, uświadomiłam sobie, że naprawdę wychodzę na atak szczytowy. Na wierzchołku nie zrobiłam żadnej fotografii. Przeraziła mnie konieczność zdjęcia rękawic. I tak nie byłoby na niej nic więcej, niż my i kamienie. Jak bardzo inaczej było na zdobytym przez nas w tym samym składzie szczycie 5980 m! Wtedy założyliśmy biwak na samym wierzchołku a otaczające nas morze gór powoli szarzało, gdzieś niedziedzie zapalało się czerwienią i w końcu zapadło w czerń. Teraz uciekaliśmy ze szczytu, by uciec w końcu od szalejącego pod wieczór wiatru. Nie wracaliśmy tą samą drogą, by nie iść wiatrowi prosto w twarz. Prawie zbiegaliśmy na dół. Rozległe pola śnieżne trawersowaliśmy już po ciemku. Tam było spokojniej, mgła została wyżej, a góry stały czarne i posępne. Słabe światła obozu III wytyczały kierunek naszej drogi.

Po zejściu z Noszaka rozkoszowaliśmy się w bazie bezczynnością. W perspektywie stała już tylko likwidacja dwóch obozów na grzędzie i jednego pod ścianą. Wygrzewaliśmy się w słońcu. Rytm dnia wyznaczały godziny łączności radiotelefonicznej z drugim zespołem, atakującym szczyt. Byli w nim Ja-

nusz, Ewa i Alison, byli Onyszek i Andrzej Marczak. Poprzedniego dnia, kiedy wróciliśmy do bazy, czekaliśmy na próżno na wieczorną łączność z obozem III. Radiotelefon milczał, jak zakłęty. Nie dowiedzieliśmy się, czy drugi zespół wszedł na wierzchołek. Rano odezwał się Janusz. Powiedział, że poprzedniego dnia wszyscy zawrócili nie doszedłszy do szczytu, i że spróbują dzisiaj po raz drugi, że on sam odmroził sobie nogi i zrezygnował z powtórnego ataku. Bogata w przeżycia poprzednich dni, byłam pełna podziwu dla tych w górze, próbujących po raz drugi iść na szczyt. Wydawało mi się, że po jeszcze jednym biwaku na wysokości 7000 m z zachwianą przez nieudany atak wiarą we własne siły, przy nie lepszej niż zwykle pogodzie, mają mniejsze szanse dziś, niż mieli je dnia poprzedniego. Prawdę mówiąc nie wierzyłam w to, że szczyt osiągną. Byłaby to rzecz trudniejsza, niż nasze wejście dwa dni wcześniej. Wieczorem znowu nie było łączności, aż dopiero następnego dnia odezwał się Janusz Kurczab. Słuchaliśmy jego słów z zapartym tchem:

— Alison, Ewa, Andrzej i Onyszek osiągnęli poprzedniego dnia późnym popołudniem wierzchołek. W zejściu Alison poślizgnęła się na lodzie ale zatrzymała się szczęśliwie 100 metrów niżej. W pędzie upadku straciła raki. Zespół schodził więc bardzo wolno i dopiero późno w nocy dotarł do obozu III.

A więc jednak weszli! Cieszyliśmy się serdecznie. Doktor załadował zakupiony na bazarze pistolet, by strzelić na wiwat. Na wszelki wypadek wyrzuciliśmy go z namiotu razem z pistoletem. Oddalony o kilkanaście metrów od nas, nie mógł odważyć się, by nacisnąć spust, w obawie, czy stara spluwa się nie rozleci. W końcu huk wystrzału odbił się echem od gór, a Doktor pozostał zdrowszy i cały.

Teraz bez niepokoju można było leżeć przed namiotem. Słońce grzało słabo, z dna doliny wiał zimny wiatr. Zabrałam się do przygotowania gorącej kąpeli. Plastykowa wanna była pozostałością po wyprawie Messnera. Służyła w swoim czasie jako zbiornik wody. Wodę przyniosłam w kilku kursach ze źródła i podgrzałam na maszynkach benzynowych. Jako łazienka służył największy namiot — świetlica. Rozkładałam się gorącą kąpielą z pianą. Taka wspaniała kąpiel prawie na wysokości wierz-

chołka Mont Blanc! Wtem zatrzeszczał w kącie namiotu radiotelefon. To z obozu III odezwał się Janusz. Musiał wyczuć, że w bazie, dwa i pół tysiąca metrów niżej, dzieje się coś niezgodnego ze sportowym alpinizmem wysokościowym. Wydał dyspozycje dotyczące likwidacji obozów:

— Następnego dnia ruszycie znowu do góry. Schodzący zanocują dziś w obozie II i na jutro zejść do bazy...

Pracą likwidacyjną podzieliliśmy się sami. Krzysztof z Jędrkiem Lapińskim wyszli pod ścianę, Jasiek i ja do obozu II, a Andrzej Sikorski pomaszerował sam do obozu I. Jak łatwo było teraz iść do góry! Postanowiliśmy z Jaśkiem dojść za jednym zamachem do obozu II i jak się uda, od razu zejść do bazy. Między obozem I i II spotkaliśmy schodzących. Witaliśmy się z radością i gratulowaliśmy sobie nawzajem. Ewa opowiadała o zadymce i samotności podczas pierwszego ataku, Onyszek o tym, jak dla żartu zatknął na szczycie drewnianą tablicę z palikiem i przypiętym do niej harmonogramem wyprawy, którą to tablicę wyniósł sam z bazy. Dziękowaliśmy Januszowi i gratulowaliśmy mu sukcesu zakończonej szczęśliwie wyprawy, która zrealizowała wszystkie swoje cele.

W końcu rozstaliśmy się. Schodzący doszli pod wieczór do bazy, my z Jaśkiem o zmroku dotarliśmy do obozu II. Wiedząc, że nie zdążymy już tego dnia zejść na dół, siedzieliśmy na kamieniach i patrzyliśmy w dół, gdzie ciemność odległej moreny lodowca rozjaśniały w kilku punktach namioty bazy. Więc to już koniec działalności wyprawy! Chociaż przez cały czas byliśmy zdani na siebie, nie było między nami większych różnic zdań ani waśni. Wspólnie zakładaliśmy wszystkie 5 obozów na grzędzie i pod ścianą, nie oglądając się na to, gdzie kto miał potem pójść. Każdy z nas zaspokoił co najmniej jednym sukcesem własne pragnienia i prawie każdy z nas przez co najmniej jedno niespełnienie odczuwał niedosyt. Ale przecież powodzenie wyprawy jest kombinacją sukcesów i niepowodzeń uczestników. Nieważne, czy istnieje tylko jedna taka kombinacja. Ważny jest ogólny sukces ekspedycji. A może ważniejsze jest jeszcze to, że za kilkanaście godzin będziemy wszyscy razem w bazie?

---

*Pocąc się na mangrowych bagniskach przy cięciu lian i ścinaniu pni na tratwę, zdawałiśmy sobie sprawę, że ciężka praca staje się przyjemnością, kiedy jest wyzwaniem i walką. I gdy nasze plecaki jechały na tratwie bezpiecznie, my, płynąc obok i pchając tratwę w poprzek laguny, czuliśmy większą satysfakcję niż ta, jaką może dać zapłata za wszystkie nadliczbowe godziny na całym świecie.*

*Diana i Ginger Lambowie*

---

# Ostatni Spiszak

W Kieżmarku, u stóp Tatr, z którymi tak był związany całym życiem, zmarł 1 marca 1973 r. Alfred Grósz, taternik, jeden z najznakomitszych wspinaczy swoich czasów, wychowawca kilku pokoleń taternickich i historyk taternictwa.

Epoka, której był przedstawicielem, skończyła się bezpowrotnie w 1945 r. Alfred Grósz przeżył ją o przeszło ćwierć wieku. Pochodził ze starej rodziny spiskiej. Nie wiadomo kiedy przodkowie jego przybyli pod Tatry. Może 500 lat temu, a może 700. On sam urodził się w Kieżmarku 26 sierpnia 1885 r. jako syn dyrektora tamtejszego liceum — tego samego, które wydało Dawida Frölicha, zdobywcę Kieżmarskiego Szczytu w 1615 r., Buchholtzów, braci Genersichów, zdobywcę Rysów Bląsyego i wielu innych, których nazwiska weszły na trwałe w dzieje Tatr. Ojciec Alfreda Grósz był wielkim miłośnikiem przyrody i w tym duchu wychował syna. Gdy Alfred miał 14 lat, ojciec umarł, matka otrzymała niewielką emeryturę i musiał on myśleć o jak najszybszym zarobkowaniu. Ponieważ rodzice mieli w Tokaju winnicę, po ukończeniu liceum Kieżmarskiego rozpoczął studia w Budapeszcie w Akademii Rolniczej. Przerzucił się jednak na prawo, wreszcie ukończył Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego. Z początku, przez kilka lat był nauczycielem w.f. w Jászberény na Dolnych Węgrzech. Uczyl w języku węgierskim. Jak tylko powstała możliwość uzyskania posady na Spiszu, wrócił do rodzinnego miasta i rozpoczął pracę w liceum, które sam ukończył. Uczyl teraz po niemiecku. Po ostatniej wojnie uczyl w szkole po słowacku. Po 45 latach pracy przeszedł na emeryturę.

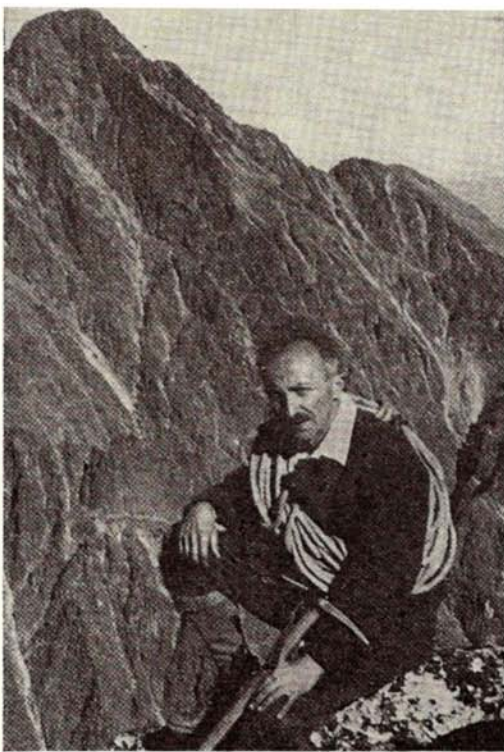
Alfred Grósz zaczął się wspinac w Tatrach będąc jeszcze kilkunastoletnim chłopcem. Dopiero jednak po powrocie do Kieżmarku mógł się oddać Tatom bez reszty. I Wojna światowa przerwała jego działalność górską. Cztery i pół roku służył w wojsku, z tego trzy na froncie włoskim w górach. Na froncie tym tysiące żołnierzy ginęło w lawinach w Alpach. To nasunęło mu myśl napisania pracy pt. „Lawinenkunde der Hohen Tatra”, która ukazała się w Roczniku Węgierskiego Tow. Karpackiego w r. 1916.

Alfred Grósz, jak prawdziwy miłośnik gór, nie ograniczał się tylko do przejść skalnych. Starał się poznać Tatry pod każdym względem. Podziwiał ich piękno w niewiedzanych zakątkach, studiował historię zdobywania dolin i skalnych wierchów, badań geologicznych i glaciologicznych, badał dawne kopalnictwo i górnictwo, faunę i florę, stare

podania, wszystko co miało związek z Tatrami. Już jako student był czynny w tatrzańskiej służbie ratowniczej. Do późnego wieku, jak długo mu tylko siły pozwalały, zawsze bezinteresownie i ofiarnie niósł w górach pomoc potrzebującym. Popularyzował taternictwo w licznych odczytach, do których sporządzał serie przeźrocy. Był jednym z najlepszych fotografów tatrzańskich, zwłaszcza fotografów-dokumentalistów. Był przy tym człowiekiem niezwykle skromnym. Pisał wiele o Tatrach, lecz bardzo mało o sobie. W 1943 r. napisał rozprawę „Der Anteil unserer Anstalt an der Erschliessung der Hohen Tatra”<sup>1)</sup> — gdzie opisuje udział wychowanków liceum Kieżmarskiego w odkrywaniu Tatr. Długą listę historycznych nazwisk rozpoczyna w 1598 r. rektor szkoły, Jan Bocatius, kończy ją Zoltán Votisky (1883—1919), współzdobywca z braćmi Komarnickimi południowej ściany Batorywieckiego Szczytu (1912 r.). Alfred Grósz nie pisze, że najwybitniejszym taternikiem liceum Kieżmarskiego był właśnie on sam. Dokonał około setki nowych przejść, opisy dróg pisane przez niego widnieją w przewodnikach Serényiego, Komarnickiego, Chmielowskiego i Świerza, Kroutila i Gellnera, Paryskiego i Puškáša.

Spiskie trio — tak ochrzczono niegdyś trójkę: Alfred Grósz, Tibold Kregczy i Lajos Rokfalusy — w ostatnich latach przed I wojną światową wybiło się ponad wszystkich po obu stronach Tatr. Zespół ten przechodził najtrudniejsze drogi, dokonał też licznych I przejść. Do niego należy I przejście południowej ściany Kopy Lodowej (1912 r.), według niektórych przewyższającej trudnościami południową ścianę Zamarłej Turni, a w każdym razie do lat trzydziestych należącej do najtrudniejszych w całych Tatrach. Nieco łatwiejsze, lecz piękne I przejście południowej ściany Kieżmarskiego Szczytu, dokonane również w 1912 r. przez Grószą wraz z Gyulą A. Heftym i Istvánem Lauferem należy do dziś do klasycznych dróg tatrzańskich.

Alfred Grósz stanął jako pierwszy na ok. 10 niezdobytach turniach: Złotej Turni (1912 r.), Zadniej Świstowej Turni (1912 r.), Zadniej Gajnistej Turni (1913 r.), Skoruzkowej Turni i Aniołach (1914 r.), Turni nad Kolebą (1914), Kołowych Turniach — Pośredniej i Małej (1926). Dokonał też kilku pierwszych wejść zimowych na szczyty: w 1911 r. na Ostry, w 1913 r. na Wołową Turnię, Żabią Turnię Mięguszowiecką i Zabiego Konia, w 1914 na Wielką Capią Turnię, Djablowinę, Piekelnikową Turnię i Rumany Szczyt. W latach międzywojennych po-



Prof. Alfred Grósz na tle masywu Lomnicy.

prowadził takie drogi, jak północno-wschodnią ścianą Szatana (1920), zachodnią ścianą Gierlacha (1920), południowo-zachodnimi kominami Kieżmarskiego Szczytu (1921 — jedna z 3 najlepszych dróg sezonu), południowo-wschodnią ścianą Staroleśnej (1923), południowo-wschodnią ścianą Kołowego Szczytu (1926), północną ścianą Zachodniego Szczytu Wideł (1927), środkiem zachodniej ściany Durnego Szczytu (1930), prawą stroną tejże ściany (1934) i wiele wiele innych.

Po Tatrach chodził do późnej starości. Znał je jak chyba nikt inny. Należał do nielicznych, którzy byli na wszystkich szczytach Tatr Wysokich. Po pierwszej wojnie światowej odbudował taternictwo spiskie. Każdą ładną niedzielę czy święto, latem czy zimą, prowadził gromadkę swych wychowanków z liceum na wycieczki w Tatry. Gromadka mówiła po węgiersku i niemiecku, lecz on nosił słowiańskie przewieszko „Stary”. „Stary” uczył swych uczniów techniki wspinania, uczył też asekuracji. Przez przeszło 20 lat nie miał z nimi żadnego poważniejszego wypadku. I tak wyrosła cała plejada doskonałych wspinaczy, których nazwiska niejednokrotnie widnieją w przewodnikach, plejada popularnie zwana niegdyś „Szkołą Grószą”. Wśród nich — Klára Hensch, Emma Payer, Feri Bányász, Laci Bilek, Imre Ivánka, György Lingsch, Gábor Seide, Laci Zimann...

Z prac historycznych Alfreda Grósz należą wymienić przede wszystkim trzy: „Wer war der Erstbesteiger der Gerlsdorfer Spitze, des höchsten Gipfels der Hohen Tatra?”,

„Wer war der Erstbesteiger der Lomnitzer Spitze?” oraz dużą książkę „Die Hohe Tatra — Geschichte des Karpatenvereins” (Stuttgart 1961).

W studium o Gierlachu Grósz stoi na stanowisku, że pierwszy był na nim w r. 1834 Johann Still z paroma koziarzami. W artykule o Lomnicy rozwija wnioski Romana Kordysa i stwierdza, że zdobywcą tego szczytu był Jakob Fabry między latami 1760 a 1790. W książce opisuje historię Karpatenvereinu — od założenia w r. 1873 do 1939 r. Podaje chronologię odkrywania Tatr, budowy przez to towarzystwo ścieżek i schronisk, zdobywania szczytów. Książka napisana jest rzeczowo. Jest pierwszą w ogóle publikacją należycie uwidaczniającą rolę polskich taterników na tle całej historii taternictwa. A rola ta była niemała, nawet nie uwzględniając Karola Engliša, którego Grósz zaliczył do Niemców. Nie jego to zresztą wina, ale nasza, którzyśmy wszystko zrobili, aby tę wspaniałą i tragiczną postać wymazać z dziejów taternictwa polskiego. Swą ostatnią publikację wydał Grósz w początku bieżącego roku. Jest nią ilustrowany rysunkami i zdjęciami zbiór legend spiskich „Sagen aus der Hohen Tatra” (München 1973 r., s. 184).

Profesor Grósz był Spiszakiem. Należał do narodu żyjącego od pokoleń pod Tatrami, narodu którego członkowie rzadko opuszczali swą ojczyznę. Przywiązani do kraju, studiowali i pracowali nieraz po świecie, lecz zawsze powracali w słoneczną dolinę, nad którą wznosiły się szczyty Gierlacha, Staroleśnej i Lomnicy. Naród, o którym pisał przed laty historyk Spisza, również jeden z wychowanków liceum Kieżmarskiego<sup>4</sup>: „My, mieszkańcy Tatr, jesteśmy mieszkanką Finów, Celtów, Germanów, Słowian, Awarów, Madziarów, Kumanów i Jazygów. Rzymskiej krwi też na pewno nie braknie.” Istniały tu od lat obok siebie trzy języki — słowacki, węgierski i niemiecki. Później doszły i wyspy polskie. Niemiecki wytworzył tu własny, spiski dialekt. Tymi samymi językami mówili katolicy i ewangelicy. Stąd wyszli pierwsi badacze Tatr.

Tu został założony w 1873 r., o kilka miesięcy wcześniej od Towarzystwa Tatrzańskiego, wielce zasłużony Magyarországi Karpátegyesület (MKE), znany u nas pod niemiecką nazwą — Ungarischer Karpathenverein (UKV), w okresie międzywojennym po prostu Karpatenverein (KV). Cele były wspólne, nie było nigdy antagonizmów między tymi organizacjami. W pamiętnym sporze o Morskie Oko w 1902 r. MKE zachował daleko idącą wstrzeźliwość. Wyrok sądu uznał bez zastrzeżeń i nie wracał nigdy już do tej przykłej sprawy. Gdy po zmianach politycznych w 1918 r. wydawało się, że stowarzyszenie to przestanie istnieć, stanowisko Towarzystwa Tatrzańskiego na konferencji

przy Morskim Oku w lecie 1920 r. uratowało je od likwidacji.

Profesor Grósz należał do narodu spiskiego. Należał do najlepszych jego przedstawicieli. Życiem swym potwierdzał własną teorię<sup>5</sup>, że tylko to należy cenić, co jest szlachetne, a marzyć o tym co jest rzeczywiście piękne i wartościowe. On, który widział w każdej narodowości jedynie czynnik wzbogacający kulturę ogólnoludzką, gdy przyszła wojna i naród słowacki został tak haniebnie oszukany, z przerażeniem patrzył na swych współziomków, których tak wielu znał niemal od dziecka. Gdy prowadził w Tatry swych młodych wychowanków, czynił to nie tylko dla nauczania ich rozkoszowania się pięknem natury, czy radości z wspinaczki. Wierzył, jak wierzyli dawni taternicy, w wyrobienie przez obcowanie z górami charakterów i zaszczepienie ideałów szlachetności i miłości człowieka<sup>6</sup>. Profesor Grósz nie mógł się zgodzić z tym zaprzeczeniem wartości wypracowanych przez pokolenia, nie mógł się zgodzić z wrzaskliwym „heil”, gdy nasłany Niemiec sudecki, Volksgruppenführer Spisza Karmasin głosił publicznie, że cała Słowacja musi być jak najszybciej niemiecka. Odmówił wstąpienia do NSDAP — on, mieszkający w „niepodległej” Słowacji, zapłacił za to więzieniem. Na podstawie porozumienia słowacko-niemieckiego, młodzież spiska narodowości niemieckiej została wcielona bezpośrednio do Wehrmachtu. Ci, którzy nie poszli na wschód rozszerzać *Lebensraumu*, zachowaniem swym wywołali wśród ludności słowackiej taką nienawiść, że było dla wszystkich oczywiste, iż wraz z klęską Niemiec, skończy się tu ich byt.

Po powstaniu słowackim, w końcu sierpnia i wrześniu 1944 r., gdy stało się już jasne, że klęska Hitlera jest blisko, duża część Niemców spiskich dobrowolnie ruszyła na Zachód. Do Austrii, północnych Czech i Nie-

mięć. W styczniu 1945 r. Hitler dał rozkaz Niemcom spiskim opuszczenia swej ojczyzny, w której mieszkali blisko 700 lat. Alfred Grósz odmówił i pozostał. Ciągnęły przez Zakopane ich wozy z dobytkiem na Zachód. Z tych co pozostali, większość została na wiosnę 1945 r. wysiedlona. Wielu musiało zapłacić pracą w dalekich kopalniach za zniszczenia dokonane w odległych ziemiach przez tych, z którymi się tak zsolidaryzowali. Ci co wrócili, szybko ruszyli na Zachód. Nikt ich nie zatrzymywał. Zostali pod Tatrami tylko ci, którzy się nie splamili. Było ich niewiele...

Profesor Grósz, który tak ukochał swój kraj pod Tatrami, patrzył jak zawaliło się wszystko, w co dotąd wierzył i dla czego całe życie pracował. Nie załamał się. Nie stracił wiary w człowieka. Natychmiast po wojnie oddał swe siły i doświadczenie nowemu pokoleniu, które przyszło — pokoleniu należącemu już do odwiecznych i niezaprzeżalnych gospodarzy tej podgórskiej krainy.

Popioły jego, zgodnie z ostatnią wolą rozsypane po górach, co wiosny odradzać się będą w kwiatach Koperszadów Przednich, doliny, którą tak bardzo lubił.

#### PRZYPISY

- 1) „Udział naszego zakładu w odkrywaniu Tatr Wysokich”.
- 2) „Kto był zdobywcą Gierlacha, najwyższego szczytu Tatr Wysokich?”.
- 3) „Kto był zdobywcą Łomnicy”.
- 4) Dr Michael Greisiger: „Zur Vorgeschichte unserer Tatragegend” w *Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereines*. Igló, 1893, s. 45.
- 5) Z listu prof. A. Grósza z dnia 26 listopada 1966 r. do autora.
- 6) Alfred Grósz: „Die Ratzentürme” w *Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereines*. Igló, 1914, s. 49.

Zielony Staw Kieżmarski — maj 1945 r. Prof. Grósz jako kierownik kursu wspinaczkowo - ratowniczego dla milicjantów pracujących w uzdrowiskach pod Tatrami.



## Andrzej Dworak



Zbyt późno opuściliśmy schron na Col de la Fourche. Schodząc z Col Moor usłyszeliśmy pierwsze lawiny. Był to sygnał do odwrotu. Droga Nomine, której drugie przejście było naszym celem, wyglądała odstręcająco. Ten dzień był już stracony. Ale przecież mieliśmy przygotowany jeszcze jeden projekt: nową drogę północną ścianą Grand Pilier d'Angle...

Potem był powrót do bivacco i cały dzień odpoczynku. O godzinie 23 wyszliśmy ponownie. Góry jaskrawo oświetlał księżyc. W 20 minut byliśmy na Col Moor z zamiarem przetrawersowania wschodniej ściany, bez ryzykownego zejścia do kotła Brenvy. Na przełęczy biwakowali 4 Włosi. Dwa zespoły przewodników miały przebyć drogę przez Poire, o czym wiedzieliśmy z książki wyjść. Ich szlak podejścia pokrywał się w części z naszym. Otworzyliśmy puszkę soku, kończyliśmy ją właśnie, gdy nadeszli Francuzi. Najpierw szliśmy za nimi, potem jako pierwsi. Na skraju rozległej depresji związaliśmy się. Pierwszy zespół osiągnął jej przeciwległy skraj. Ruszyliśmy. Byliśmy w połowie, kiedy rozległ się krzyk Francuzów. W tej samej chwili z góry nadszedł huk spadających seraków. Uderzenie. Spadaliśmy zginięci przez bryły lodu, potem wolny lot trwający wiele sekund. Powrót świadomości. Leżałem na lawinisku, niedaleko Andrzej, wokół rozsypany sprzęt, poprute plecaki, przerwana lina. Spadliśmy blisko 300 metrów. Żyliśmy. To chyba cud.

Andrzej był nieprzytomny. Odpiałem mu raki, okryłem go kurtkami. Sam byłem silnie potłuczony: nogi, żebra, z rozbitej głowy sączyła się krew. Powlokłem się kilkadziesiąt metrów, zacząłem wołać. Było widać Col Moor i czerwoną raketę. Błyskało światło latarki, tam byli ludzie. „Pomocy! Pomocy! Help!...”

Dwa świetlne punkty ruszyły w dół ku nam. A więc idą z pomocą! I wtedy nowy huk, nowa eksplozja, nowa wielka lawina. Chmura pyłu lodowego pokryła wszystko, nie było widać na pół kroku. Ale co z Andrzejem? Tam wyżej leży Andrzej! Ogarnęła mnie rozpacz. Gdy pył nieco opadł, zobaczyłem jak dwa metry ode mnie zastyga czoło ogromnej lawiny. W lodowym miale i gruzie wielkie lodowe bloki. Andrzej Dworak pozostał pod nimi. Była to noc z 26 na 27 sierpnia 1972 roku.

Andrzej Wiesław Dworak urodził się 26 grudnia 1944 roku w Janowie Lubelskim. Od 10 roku życia mieszkał w Łodzi, tu skończył szkoły i odbył studia. Dyplom magistra ekonomii uzyskał w r. 1968 na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego.

Mając lat 20 wraz z młodszym bratem Janem wybrał się w Pieniny i Tatry. Zbieg okoliczności sprawił, że przy Morskim Oku zabrakło im pieniędzy. Janek pojechał autobusem, by podjąć je z PKO, Andrzej zaś samotnie pomaszerował przez góry. Gdzieś w okolicy Granatów pobłądził. Udał się więc na przełaj w kierunku Zółtej Turni i doliny Pańszczycy. W zejściu sytuacja stała się krytyczna. Rzucił plecak, rzucił mapnik. Po wielu trudnych chwilach znalazł się u podnóża ściany. I wtedy odczuł satysfakcję i zadowolenie z wygrania walki — emocje dobrze znane taternikowi po udanej wspinaczce. Moment ten stał się przełomem i sprawił, że Andrzej systematycznie zaczął uprawiać alpinizm. Zapisał się do Klubu Wysokogórskiego, ukończył kursy. Taternictwo traktował przede wszystkim jako sport. Wszelkie ponadsportowe ideologie nie przemawiały mu do przekonania, co naturalnie nie zjednywało mu sympatii wśród wielu starszych klubowych kolegów.

Zacząłem się z nim wspinąć w lecie 1968 r. Miał już z sobą liczne trudne drogi klasyczne. Ze zdumieniem patrzyłem, jak wielką sprawnością dysponuje w skale. Wspinał się spokojnie, lekko, niemal z uśmiechem. Przeszliśmy filar Kazalnicy i drogę Momatiuka na tej ścianie. Były to przejścia jednodniowe. Gdy wróciłem z Wysokiego Atlasu, gdzie bawiłem w zimie, Andrzej radośnie wyliczył mi swe ostatnie zimowe sukcesy. Były imponujące: droga Momatiuka z wyprostowaniem, przepaściasta ściana Cubrynki, wschodnia ściana Mnicha, Rysy od wschodu, filar Miynarzowych Wideł... W tymże roku przyszła praca zawodowa, a wraz z nią chroniczny brak wolnego czasu. Andrzej posiadał jednak rzadką umiejętność godzenia obowiązków służbowych z działalnością w Klubie, treningami i kontaktami koleżeńskimi.

Osiągnięcia zimy 1968—69 stały się zwrotnym punktem w rozwoju wysokogórskiej pasji Andrzeja. Zrozumiał wtedy, że może sobie zaplanować cele najwyższe i naj-

trudniejsze. Następny rok, choć uboższy w wyniki, był nie mniej pracowity. Wiele niedużych wyjazdów i wiele odwrotów. Równocześnie nieprzerwany i wyłożony trening. Trening, z którego powodu bywał pomawiany o brak wyobraźni i zawężanie celów życiowych. Były to oczywiście opinie ze strony tych wszystkich, którzy nie zdają sobie sprawy z radości, jaką daje w górach sprawność i wytrzymałość. Andrzej miał jedną i drugą. Wyznawał zasadę skutecznego działania, a mając niewyczerpane zasoby sił i witalności szybko i bez większego wysiłku osiągał postawione sobie cele. Dlatego przeciętna ocena ze wszystkich jego egzaminów na studiach brzmiała „bardzo dobrze”, dlatego też znalazł się w wąskiej czołówce alpinistów europejskich.

Latem 1970 r. był uczestnikiem centralnego wyjazdu w Dolomity. Poznał jakże trudne drogi tej grupy górskiej. O drugim przejściu zachodniej ściany Croda del 7° Alpi ni prasa włoska napisała: „błyskotliwe powtórzenie — piękny styl”. Plonem wyjazdu była także nowa skrajnie trudna droga dziewczycą 900-metrową ścianą Cima del Pizzon, której kluczem stał się przeprowadzony przez Andrzeja kruchy i wyczerpujący wyciąg.

Kolejna zima miała mu przynieść spotkanie z Alpami. Zima jest w naszym sporcie naturalnym selekcjonerem wartości i wyznacznikiem klasy sportowej alpinistów. Andrzej wiedział o tym i przygotowywał się niezwykle starannie. 14 marca 1971 r. prasa europejska doniosła o pierwszym zimowym przejściu Wielkiego Filara Narożnego Mont Blanc. Było to jedno ze szczytowych osiągnięć w dziejach alpinizmu sportowego. Siedem dni zmagania z trudnościami i 30-stopniowym mrozem, siedem dni walki, krańcowych wysiłków i radości płynącej z wygrywania. Do 9 marca pokonywali urwisko filara. Potem pozostała lodowa grań. Szli nią, a raczej czolgali się w huraganowym wietrze. Trwało to dalsze dwa dni. Sukces został drogo okupiony: odmrożenia stóp, szpital, amputacje palców. Potem wiele miesięcy cierpień i walki o powrót do dawnej sprawności.

Jednakże w sierpniu Andrzej znalazł się ponownie w Alpach. Było to bez wątpienia świadectwo entuzjazmu i ukochania gór, a także niecodziennej wytrzymałości i wiary w siebie. Tym razem wspólnie znaleźliśmy się w Courmayeur. Parę tygodni trwało oblężanie Centralnego Filara Brouillard. Wielokrotne podejścia, załamania pogody, odwroty. Jednakże 17 sierpnia — w trójkę z Markiem Grochowskim — stanęliśmy na szczycie Mont Blanc. Wyjeżdżając z Włoch określiliśmy z góry następny cel: filar Trollryggen w zimie.

Andrzej był tam duszą zespołu. Piętrzyło się przed nami tyle niespodziewanych trudności, wspinaczka była tak ciężka, że gdyby nie jego konsekwencja i upór, zada-

nie być może nie zostałyby wykonane. Po- byt w Norwegii przyniósł nam dwa pierwsze zimowe przejścia: filara Trollryggen oraz drogi Fiva na Store Trolltind. Pokonanie filara zostało ocenione, jako najlepszy wynik sezonu zimowego w Europie. Znacznie później napisał o nim Andrzej: *Kończąc Grand Pilier d'Angle w zimie 1971 roku osiągnęliśmy wierzchołek Mont Blanc w huraganowym wietrze przy temperaturze —30 stopni. Rozległe odmrożenia nóg nie były nawet wówczas w stanie osłabić szczęścia płynącego z faktu zdobycia „tego, co niemożliwe”. Po zakończeniu filara Trollryggen odczucia były tylko radosne. Olbrzymia droga o najwyższym stopniu trudności, nie ustępująca słynnym ścianom alpejskim, była pokonana.* Tych kilka zdań najlepiej, choć w sposób niepełny, charakteryzuje ideologię górską, jaką wyznawał.

W kwietniu 1972 roku decyzją Walnego Zebrania otrzymał godność prezesa Koła Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego. Swą działalność na tym trudnym i niewdzięcznym posterunku rozpoczął i prowadził z całym właściwym swej naturze zapalem. Niestety — zbyt krótko, by zebrać jej wyniki.

### Ważniejsze drogi Andrzeja

*Cubrynka* — II przejście północno-zachodniej ściany, 5 lipca 1968.

*Kazalnica* — jednodniowe przejście lewego filara, lipiec 1968.

*Kazalnica* — jednodniowe przejście drogi Momatiuka, 17 sierpnia 1968.

*Kazalnica* — II przejście zimowe drogi Momatiuka (I z przejściem wariantu prostującego), 20—24 marca 1969 (T. 3/69 s. 105).

Na szczycie Mont Blanc — z lewej Andrzej Dworak, z prawej — Wojciech Jedliński.

Fot. Marek Grochowski



*Młynarzowe Widła* — I przejście zimowe drogi Skłodowskiego (z dużym wariantem własnym), 9 marca 1969.

*Cubrynka* — I przejście zimowe drogi Kurczaba na północno-zachodniej ścianie, 10–11 kwietnia 1969.

*Skrajna Jaworowa Przełęcz* — I wejście z Doliny Jaworowej, 22 marca 1970.

*Cima Vilma* (Dolomity) — wejście zachodnią ścianą, 8 sierpnia 1970.

*Croda del 7° Alpini* (Dolomity) — II wejście przez Gran Portale, 13 sierpnia 1970.

*Cima del Pizzon* (Dolomity) — I wejście wschodnią ścianą, 22–23 sierpnia 1970 (T. 4/70 s. 175).

*Mont Blanc* — I przejście zimowe Wielkiego Filara Narożnego, 5–11 marca 1971 (T. 3/71 s. 109).

*Mont Blanc* — I całkowite przejście Centralnego Filara Brouillard, 16–18 sierpnia 1971 (T. 4/71 s. 137).

*Mięguszowiecki Szczyt Czarny* — I przejście zimowe drogi Cieleckiego na północnym filarze, 1 grudnia 1971.

*Store Trolltind* (Norwegia) — I przejście zimowe Fiva Ruta, 25–28 lutego 1972 (T. 3/72 s. 115 i 4/72 s. 164).

*Trollryggen* (Norwegia) — I wejście zimowe wschodnim filarem, 5–12 marca 1972 (T. 4/72 s. 166).

MARIAN CZEPIEL

## Za Siódmym Progiem

W sierpniu 1972 r. podczas Ogólnopolskiego Obozu Speleologicznego zorganizowanego przez Śląską Okręgową Komisję Speleologii PTTK grotolazi katowickiego Speleoklubu Maria Tytko, Marian Czepiel oraz Zbigniew Rysiecki natrafili we wstępnej komorze Jaskini za Siedmioma Progami na problem, który postanowiono zbadać podczas trwania klubowego obozu zimowego.

27 grudnia 1972 r. Marian Czepiel, Bronisław Łabanowicz, Zbigniew Rysiecki i Ry-

szard Włodarczyk po ok. 3 godzinach kopania w brekcji lodowo-kamiennej zdołali odsłonić przejście do dalszych partii jaskini (I). Przejście to — zacisk średniej klasy — pokonał wprawdzie M. Czepiel, a następnie Z. Rysiecki. Po przejściu małej salki oraz ciasnego korytarzyka dotarli oni do krawędzi ok. 15-metrowej studni, na której dno zjechali (II). Po przejściu dość dużej sali o szczylinowym charakterze (III) dotarli nad drugą, tym razem 35-metrową studnię. Do studni tej zjechali 29 grudnia Rysiecki i Czepiel. Ze względu na dużą ilość szkieletów oraz czaszek kun leśnych na dnie, nazwano ją Studnią Kunia. Dalsze przejście wskazywał szum powietrza przechodzącego przez częściowo pokryty namuliskiem gruz skalny w północno-zachodnim krańcu studni. Po dłuższym kopaniu odsłonięto wejście do korytarza ok. 50 m długości, będącego opadającym kaskadami meandrem (IV). Dwaj grotolazi doszli nim do kolejnego zacisku (V) wymagającego rozkucia. Dnia 21 stycznia 1973 r. Józef Brygota, Marian Czepiel oraz Zbigniew Rysiecki częściowo rozkuli ścianę, po czym Rysiecki przebył zacisk (przy skrajnych trudnościach) i zjechał na dno salki 7-metrowej wysokości (VI). Po przejściu kilkumetrowego, coraz bardziej zwązającego się korytarza stwierdził istnienie kolejnego zacisku, niemożliwego do przejścia. Na istnienie dalszych, prawdopodobnie rozległych partii wskazuje ciąg powietrza, szczególnie silny w dolnych rejonach jaskini.

Po przeprowadzeniu pomiarów i sporządzeniu planu (Czepiel i Rysiecki) ustalono, że głębokość jaskini wynosi 115 m — licząc od jej górnego otworu. Eksploracji nie uważamy bynajmniej za zakończoną — powrócimy do niej być może jeszcze w bieżącym roku.



## Zima 1972-73 w Tatrach Polskich

Sezon zimowy 1972/73 był jednym z bardziej nietypowych w ostatnich latach. Sprawili to przede wszystkim zamknięcie z dniem 6 grudnia 1972 r. granicy z Czechosłowacją (epidemia pryszczycy) — a tym samym praktyczne wyłączenie obszaru Tatr Słowackich z działalności polskich wspinaczy. Tylko nielicznym taternikom udało się ostatniej zimy — na podstawie paszportów i specjalnych zezwoleń władz sanitarnych — przebywać na Słowacji. Stąd omówienie sezonu ograniczone zostało do terenu Tatr Polskich i szczytów granicznych, gdzie w niespotykanej dotąd skali koncentrowała się cała działalność sportowa i szkoleniowa. O natężeniu ruchu taternickiego w szczytowych okresach świąt najlepiej świadczy fakt, że

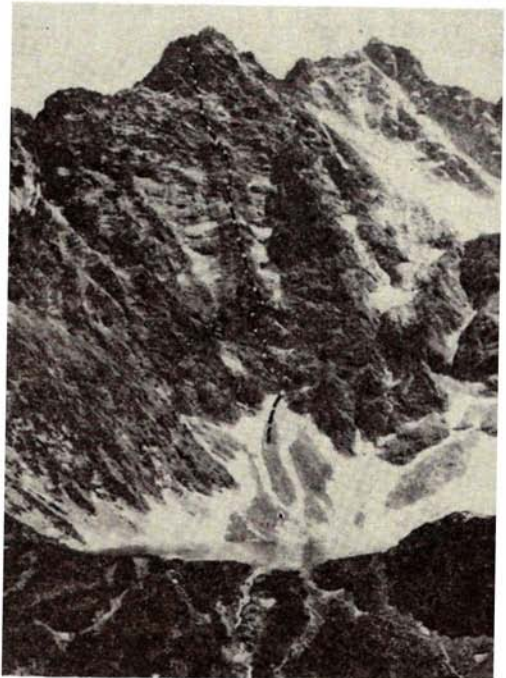
były i takie dni, kiedy ze schroniska przy Morskim Oku wyruszało na wspinaczkę 70-80 zespołów.

Druga charakterystyczna cecha sezonu 1972/73, to nietypowy okres dobrej pogody i sprzyjających warunków śniegowych. Mniej więcej od połowy grudnia aż do początków drugiej dekady stycznia 1973 r. w Tatrach panowały nieomal jesienne warunki. Zupełnie suche, bezśnieżne ściany, zmrożone trawki i idealny „beton” w żłebach i na podejściach — wszystko to sprawiło, że cała działalność sportowa skoncentrowała się w okresie tak nietypowej „wczesnej zimy”.

Tak więc nienotowany dotychczas szturm przeżyły w grudniu i styczniu drogi śnieżno-

Wśród taterników zimą chodzących po Tatrach zaczynają się coraz jaskrawiej wyodrębniać dwa odmiennie typy: zwolenników prawdziwie śnieżnych dróg, choćby nawet pozbawionych wspinaczki, i sympatyków przede wszystkim skalnych wypraw, hołdujących też (może zresztą nie całkiem świadomie) koncepcji przenoszenia w zimę żywcem typów alpinizmu letniego. Turysta o upodobaniach idących w tym drugim kierunku lęka się wszelkich przejść o prawdziwie śnieżnym charakterze, związanych też z odpowiednią dozą zimowych niebezpieczeństw. Nie wyrabia w sobie potrzebnego zasobu doświadczenia zimowego, ożywia się jedynie na graniach — przy czym wzdycha do tego, by miały jak najmniej śniegu i jak najbardziej, w słońcu kwietniowym wygrzane, przypominały letnie warunki. Uważamy, że te upodobania, wśród wielu rozpowszechnione i b. popularne, niosą z sobą duże niebezpieczeństwa dla rozwoju taternictwa zimowego. Sukcesy zimowe nie polegają na wyjściu w końcu kwietnia bezśnieżną granią na Żabięgo Konia — lecz na przejściu dróg zimowych, gdzie elementem decydującym jest śnieg, w swym różnorodnym charakterze i właściwościach. Ten wzgląd musi być jedynym racjonalnym punktem wyjścia przy planach wypraw zimowych.

„Przegląd Turystyczny” 5-6/1927  
(Marian Sokołowski?)



Północno-zachodnia ściana Niżnich Rysów z linią przejścia zespołów Andrzeja Heinricha — latem 1970 i w grudniu 1972.

Fot. Tadeusz Olszewski

-skalne, mające w „normalnym” sezonie za ledwie po kilka przejść. Północno-wschodnia grzęda Mięgoszowieckiego Szczytu, jego północna ściana — drogą zwyczajną i „direttisimą”, droga Łapińskiego na Kazalnicy, grzęda Tomkowych Igieł czy filar Kopy Spadowej miały po kilkanaście przejść.

Ogromnym powodzeniem cieszyła się wschodnia ściana Mięszowieckiego Szczytu, prawa połąć Kazalnicy, obydwaj filary Cubryny. Tak duża liczba przejść dróg, jeszcze kilka lat temu uchodzących za najambitniejsze cele zimowe w Tatrach Polskich, spowodowana była z pewnością nie tylko doskonałymi warunkami na początku sezonu, ale także widocznym wzrostem umiejętności zimowego wspinania u szerokiej grupy młodych taterników. Obok starych zimowych „kosiarzy” pojawiły się nowe nazwiska, takie jak np. M. Dąbrowski i J. Wolf z Warszawy, Cz. Bajsarowicz, B. Nowaczyk i K. Wielicki z Wrocławia, młodzi zakopiańczycy — R. Gajewski i M. Berbeka, czy G. Mazurek i H. Zakrzewski.

Nie wszystko jednak układało się w Tatrach pomyślnie. Znow odnotować można szereg nieprzemyślanych i nieodpowiedzialnych prób przejścia dróg, znacznie przewyższających możliwości wielu zespołów. Stąd bardzo dużo odwrotów, kilka ciężkich akcji GOPR, szereg szczęśliwie zakończonych drobnych wypadków i dwie — niestety — ofiary śmiertelne. Warto więc przypomnieć tym, którzy rozpoczynają zimowe wspinaczki w Tatrach, że dobre warunki w skale i śniegu nie oznaczają automatycznie, iż każdy — nawet ten, kto dysponuje minimalnym doświadczeniem — może od razu porwać się na największe drogi. W zimie w znacznie większym stopniu, niż ma to miejsce latem, niezbędne jest stopniowe poznawanie gór, ich charakterystycznych niebezpieczeństw i trudności.

Na marginesie sezonu warto też odnotować z dużym zadowoleniem doskonałą współpracę taterników z Grupą Tatrzańską GOPR. Wszystko wskazuje, że współdziałanie to — we wspólnym interesie — będzie nadal rozwijane i pogłębiane.

Kilka słów o obozach centralnych organizowanych tradycyjnie w Tatrach przez Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego. Obóz unifikacyjny dla młodej kadry natrafił na wyjątkowo niekorzystne warunki atmosferyczne i jego uczestnicy wspinali się wyłącznie po drogach skalnych. Podobnego pecha miał doroczny obóz alpinistów z krajów demokracji ludowej (T. 2/73 s. 64), na którym zagraniczni goście nie zdołali przejść do końca ani jednej drogi — mimo ambitnych prób na drodze Heinricha i Pogorzelskiego na Kazalnicy, na tzw. Wielkim Ścieku czy wschodniej ścianie Mnicha.

Poniżej zamieszczamy wykaz nowych dróg, pierwszych zimowych przejść i najciekawszych powtórzeń w Tatrach Polskich i na ich bezpośrednim obramieniu zimą 1972—73. Być może nie jest on pełny i dlatego redakcja „Taternika” raz jeszcze apeluje do wszystkich wspinających się, aby krótkie notatki o najbardziej interesujących przejściach letnich i zimowych jak najszybciej nadsyłać. Ponieważ brak jest dokumen-



Po zimowej wspinacze...

Fot. Elżbieta Gagajek

tacji działalności taterników polskich na Słowacji, ewentualne uzupełnienia opublikowane zostaną w terminie późniejszym.

### Nowe drogi

**Wielka Turnia** (Tatry Zachodnie) — nowa droga wschodnią ścianą: J. Piszczyk i M. Serwa, 31 XII 1972. Trudności V, czas i przejścia 6 godzin.

**Cubryna** — nowa droga północną ścianą z Zandziej Galerii Cubryńskiej: E. Chrobak i K. Głazek, 17 III 1973. Trudności V, odcinki th, czas i przejścia 8 godzin.

### Pierwsze przejścia zimowe

**Zabi Szczyt Wyżni** — północną ścianą, droga Nyki i Popki z wariantem Fijałkowskiego i Holnickiego: M. Dąbrowski, S. Czerwiński i J. Wolf, 25 XII 1972.

**Niżnie Rysy** — od wschodu, drogą Gąsieckiego: K. Głazek, M. Kęsicki i W. Sas-Nowosielski, 22 XII 1972.

**Mięszowiecki Szczyt Pośredni** — północną ścianą, drogą Mączki i Nowickiego: Alison Chadwick, A. Krawczyk, J. Mączka i J. Onyszkiewicz, 29—30 XII 1972.

**Kazalnica** — północno-wschodnią ścianą, drogą „Pająków”: K. Głazek, M. Kęsicki, W. Kurtyka i A. Wilusz, 29—31 XII 1972.

**Wielka Buczynowa Turnia** — środkiem północnej ściany, drogą Chrobaka: J. Szczygieł, W. Kłaput i M. Malatyński, 30—31 XII 1972.

**Niżnie Rysy** — północno-zachodnią ścianą, środkową grzędą i środkiem kopuły szczytowej (wariant z 1970 r.): A. Heinrich, M. Gabryel i T. Gibiński, 31 XII 1972.

**Wielka Turnia** (Tatry Zachodnie) — wschodnią ścianą, drogą Mroza i Włodka: J. Kubik i M. Pronobis, 30—31 XII 1972.

**Rysy** — północną ścianą turniczki w zachodniej grani, drogą J. Łackiego: R. Gajewski, Cz. Jakiel, E. Kwieciński i A. Ptak, 31 XII 1972.

**Zabi Mnich** — zachodnią ścianą, drogą Onyszkiewiczza: E. Kwieciński i A. Posiewnik, 3 I 1973.

**Kościeliec** — zachodnią ścianą, drogą Polakowskiego i Skłodowskiego: W. Murzyński, W. Myczkowski i R. Malczyk, 13 I 1973.

**Kazalnica**, północno-wschodnią ścianą, drogą Kiełkowskiego i Franczuka: M. Kowalczyk, G. Mazurek i H. Zakrzewski, 27—31 I 1973.

**Kościelec** — zachodnią ścianą, drogą Jungera: W. Myczkowski i J. Łabędzki, 10 II 1973 (przejście to, choć droga krótka, było zrobione na raty).

**Kopa nad Wrotami** — prawym kominem lewej części północno-wschodniej ściany: Halina Kaniut, P. Garbaczewski, W. Kozieł, K. Lisiecki i A. Ptak, 16 III 1973.

**Kazalnica** — północno-wschodnią ścianą, trawersem w poprzek urwisk, drogą Heinricha: J. Smólski i H. Zakrzewski, 5—6 IV 1973.

### Ważniejsze powtórzenia

**Buczynowa Strażnica** — tzw. Kominem Pokutników: M. Popko i A. Szpotański, 29—30 XII 1972.

**Wolowy Grzbiet** — żlebem Węgrzynowicza: R. Gajewski i M. Berbeka, 26 XII 1972.

**Kazalnica** — drogą Długosza: W. Kurtyka z towarzyszami, XII 1972; K. Ulanicki, A. Posiewnik i J. Wolf, 3—5 II 1973.

**Kazalnica** — północno-wschodnią ścianą, direttissima (II przejście zimowe): Danuta Gellner i Z. Wach, 2—4 I 1973.

**Żabia Turnia Miękusowiecka** — środkiem północnej ściany: G. Mazurek i H. Zakrzewski, 6—8 I 1973.

Z powyższego wykazu widać, jak dużo w bogatym dorobku zimy 1972/73 mamy do zawdzięczenia wyjątkowym wiosennym warunkom z przełomu grudnia i stycznia. Na 13 objętych ewidencją I przejść zimowych aż 10 (to znaczy  $\frac{3}{4}$  ogólnej liczby) dokonano w tym właśnie mocno „ulgowym” okresie. Przy paru powtórzeniach zgłoszonych w redakcji „Taternika” autorzy dodawali: „przejście I w zimie kalendarzowej” — pamiętać trzeba jednak, że kalendarz tym razem miał się z rzeczywistością zimą. Wśród informacji o nowych drogach, zrobionych w sezonie zimowym 1972/73, znalazła się także nadesłana do redakcji informacja o przejściu nowej drogi środkiem północnej ściany Wyżniego Pośredniego Wierszyka. Nie jest to z pewnością nowa oryginalna droga, gdyż ta część ściany — dość połoga i śnieżna — była już wielokrotnie przechodzona. Przyszli autorzy nowych dróg — apelujemy o trochę umiaru i dokładne czytanie „Taternika”.

## FESTIWAL FILMÓW W TRYDENCIE

Tegoroczny — 21 z kolei — Festival Internazionale Film della Montagna e dell'Esplorazione odbył się po raz pierwszy w terminie wiosennym, w dniach od 29 kwietnia do 5 maja. W jury zasiadali m. in. prezes UIAA, Jean Juge oraz redaktor „Alpinismus”, Toni Hiebeler. W festiwalu uczestniczyły 4 polskie filmy: „Khiangyang Kish znaczy góra narozna” A. Galińskiego, „Góry o zmierzchu” K. Zanussiego, „Akcja” J. Surdela i „Na szczyt” Sz. Wdowiaka. Wszystkie one oparte są w dużym stopniu na słowie mówionym i wszystkie zostały zepsute przez brak sen-

sownego opracowania włoskiego. Przy „Kunyang” np. komentarz włoski ograniczał się do wycięcia poprzekręcanych nazwisk alpinistów — kosztem niezbędnych objaśnień rozwoju akcji.

Mimo to kinematografia polska odniosła duży sukces. Jury przyznało jej mianowicie nagrodę za najlepszy zestaw filmów — „Trofeo delle Nazioni”. W oficjalnym uzasadnieniu stwierdzono: „W każdym z tych filmów temat potraktowany jest w sposób prosty, uczciwy i ludzki. Sens ogólny, więź łącząca alpinistów w zespole, wyłania się bez retoryki i patosu, stosunek człowieka do przyrody pokazany jest z podziwu godną prawdziwością.” Gran Premio Citta di Trento otrzymała amerykańska krótkometrażówka „Solo”, zaś Rododendro d'Oro — radziecki film fabularny o tematyce narciarskiej — „Chod bielej korolewy”. Jako polscy obserwatorzy uczestniczyli w Festiwalu Andrzej Galiński i Jerzy Surdel, a z ramienia KW dwa dni — Józef Nyka. Zainteresowanie naszymi filmami było bardzo duże. Zagraniczni dziennikarze wypowiadali pogląd o tworzeniu się „polskiej szkoły filmu wysokogórskiego”. W przyszłości trzeba jednak dopilnować, by do Trydentu wysyłane były filmy już w kraju przygotowane dla odbiorcy nie znającego języka polskiego.

Warto dodać, że na wcześniejszym zakopiańskim festiwalu filmów sportowych „Khiangyang Kish” Galińskiego otrzymał pierwszą nagrodę w kategorii filmów reportażowych.

Józef Nyka

Jerzy Surdel (z lewej) i Andrzej Galiński przed plakatami festiwalowymi na ulicy w Trydencie.

Fot. Józef Nyka



# Nieznany obraz kartograficzny Tatr i Podtatrza

Tzw. franciszkowskie pomiary topograficzne Węgier, przeprowadzone w latach 1819—1869, nie były tajemnicą. Omawia je szeroko literatura austriacka i węgierska, prace z obszaru Tatr wzmiankują też badacze dziejów tych gór, ograniczając się jednak do stwierdzenia, że sporządzona przez kartografów mapa nie doczekała się nigdy publikacji (Bronisław Gustawicz 1883, Ivan Houdek 1951, Alfred Grósz 1961 i inni). Spoczywającym w Wiedniu rękopiśmiennym oryginałem nikt się jakoś nie zainteresował. Nie ujawniono go (może rozmyślnie) w trakcie poszukiwań materiałów do procesu o Morskie Oko w r. 1902. Całość zdjęcia odnotował w swym katalogu Ludomir Sawicki (1920 poz. 776), nic jednak nie wskazuje na to, by jego arkusze wziął do ręki. Nie wzmiankuje go Stanisław Pietkiewicz (1966), nie oglądał go też badacz kartografii tatrzańskiej, Józef Szaflarski, który w swym „Poznaniu Tatr” (1972 s. 414) stwierdza wręcz, że to właśnie te zdjęcia, „nie bazujące jeszcze na regularnej triangulacji”, posłużyły do opracowania nieudolnej mapy Sydowa i Wolffa (1830). W artykule o mapie Karela Kořistki mówi prof. Szaflarski, że na terenie Tatr zdjęcie franciszkowskie wykonane zostało „około r. 1850”.

Kiedy w r. 1964 zapytałem o franciszkowską mapę Węgier w wiedeńskim Kriegs-Archiv, oddziale austriackiego Archiwum Państwowego (zob. „Wierchy” 1965, s. 183), powiedziano mi, że słowacka część materiałów przekazana została w XIX w. Węgrom lub w r. 1920 Czechosłowacji. Poszukiwania w Pradze i Budapeszcie nie dały jednak rezultatu, wobec czego jesienią 1972 wróciłem ponownie do Wiednia i tu — z pomocą kustosa działu map, dra Erika Hillbranda\* — w liczącym 1077 arkuszy zespole rękopiśmiennych map Węgier, Siedmiogrodu, Krocacji i Słowenii sekcje tatrzańskie i podtatrzańskie znalazłem. Brak było jednego tylko arkusza — obejmującego Kopy Liptowskie (35/XXXV).

## Opis zabytku

Bliższe przestudiowanie materiału wykazało, że chodzi o pierwszą szczegółową i fachowo sporządzoną mapę Tatr i Podtatrza — dokument w piśmiennictwie tatrzańskim o znaczeniu kluczowym.

\* Panu drowi Erikowi Hillbrandowi winien jestem serdeczne podziękowanie za życzliwą pomoc oraz za wyrażenie zgody na zreprodukowanie fragmentów map.

Mapa przechowywana jest (wraz z kopią) pod sygnaturą B IXa 530—531 i nosi przydługi tytuł: „Special-Karte des Königreichs Ungarn mit dem Großfürstenthume Siebenbürgen, der Königreiche Croatien und Slavonien, dann der k.k. Militärgrenze”. Ponieważ zainteresowania polityczne Węgier wbiegały w głąb terytorium polskiego, na północy pas „granicy wojskowej” oparto o grzbiety Pasma Radziejowej i Gorców. Zdjęcie wykonane zostało w typowej dla monarchii habsburskiej podziałce 1:28 800 (1 cal na planie = 400 sążni wiedeńskich w terenie), bardzo zbliżonej do skali dzisiejszej mapy PPWK „Tatrzański Park Narodowy”. Arkusze mają wymiary 47 × 71,7 cm, z czego na sam obraz przypada prostokąt 41,7 × 63 cm. Na górnym marginesie wykaligrafowany jest skrócony tytuł mapy, godło oraz podziałka liniowa. Szeroki margines prawy zawiera wykazy statystyczne oraz legendę autorską (nazwiska, zaszeregowanie wojskowe, rok opracowania).

Obszar Tatr objęty jest 8 sekcjami (34—35/XXXIV—XXXVII), wykonanymi w latach 1822—23. Samo wyobrażenie Tatr ma bez mała 2 m długości i 70 cm szerokości. Zdjęcia terenowe oparto na triangulacji wyprowadzonej z sieci I stopnia, do Tatr dosięgniętej w latach 1819—20 (według planów Ludwiga Augusta von Fallona). W „Jahrbuch des UKV” z r. 1907 ogłoszono wspomnienie, z którego wynika (s. 106), że widetę na szczytach Łomnicy wzniesli lub wykończyli 2 oficerowie z pomocą chłopów w dniu 9 sierpnia 1820 r. Na wierzchołku Bystrej „piramidę” triangulacyjną oglądał w roku 1838 Ludwik Zejszner.

Mapa wykonana jest złożoną techniką. Rzeźbę terenu przedstawiono w oświetleniu pionowym, z pomocą powszechnej wówczas manery kreskowej. Wrażenie stromości terenu uzyskiwano przez zagęszczenie szrafury, co dało efekty bardzo niekorzystne. W partiach płaskich (np. Bory Orawskie) obraz jest przejrzysty i jasny, a wprowadzenie barw czyni go prawdziwym dziełem graficznym. W górach natomiast powierzchnia mapy staje się prawie czarna, co miejscami wręcz uniemożliwia jej czytanie czy kopiowanie (por. Józef Szaflarski „Zarys kartografii” 1965 s. 382). Efekt poprawia się w partiach skalnych, wyobrażonych w sposób naturalistyczny z pomocą brązowych i szarych temper. Granie są lekko przejaśnione, a szczyty przeświecają bielą. Przedstawiono pola złomów i stałe płyty śnieżne, z wielką drobiazgowością wykreś-

lona została sieć wodna — nie brak tak małych stawków, jak Kobyli, Dudowy, Toporowe, Pod Zwierówką, 7 Swistowych i wielu innych. Zdjęcie rozróżnia gościńce, drogi i ścieżki (kropkowanie na wstążce żółtej). Granice polityczne oznaczone są dwubarwnie. Dużą wartość mają granice gmin, zwłaszcza w okolicy Tatr Bielskich, gdzie mocno odbiegają od rzeźby terenu.

Wysokości szczytów topografów wówczas nie interesowały i nie ma ich na mapie. Ściśle wymierzone były tylko punkty podstawowej triangulacji, przy których podano wartości w sążniach wiedeńskich (np. *Smerekovetz 707°60*). Niwelacją zajęto się dopiero później — na rękopiśmiennym zdjęciu Tatr Galicyjskich z r. 1861 sieć punktów wysokościowych jest już gęsta.

Bardzo ciekawy załącznik do mapy stanowi przechowywany pod sygnaturą K. VIII 145F dużego formatu fascykuł złożony z 7 zeszytów i 108 dwustronnie zapisanych kart, zawierający 3 oddzielne opracowania, omawiające według jednolitego schematu Spisz, Liptów i Orawę, podobnie zatytułowane: „*Beiträge zur geographisch statistischen Beschreibung des Zipser Landes und zwar für den 1819, 1821 und 1822 militärisch aufgenommenen Theil derselben*”. Opracowanie nie jest podpisane, według katalogu Archiwum, jego autorem jest Anton baron von Schön. Tatrę omówione są w różnych miejscach manuskryptu w podziale na 3 części regionalne. Za najwyższy szczyt autor uważa Łomnicę, na drugim miejscu wśród (jak zaznacza) wyniosłości zmierzonych stawia Krywań. Dużą wartość mają dołączone do elaboratów pliki tablic statystycznych o charakterze demograficzno-gospodarczo-społecznym.

W zbiorach wiedeńskich zachowały się 2 egzemplarze mapy. Drugi, również rękopiśmienny, określony jest w katalogu mianem „kopii” — niezupełnie słusznie, gdyż zawie-

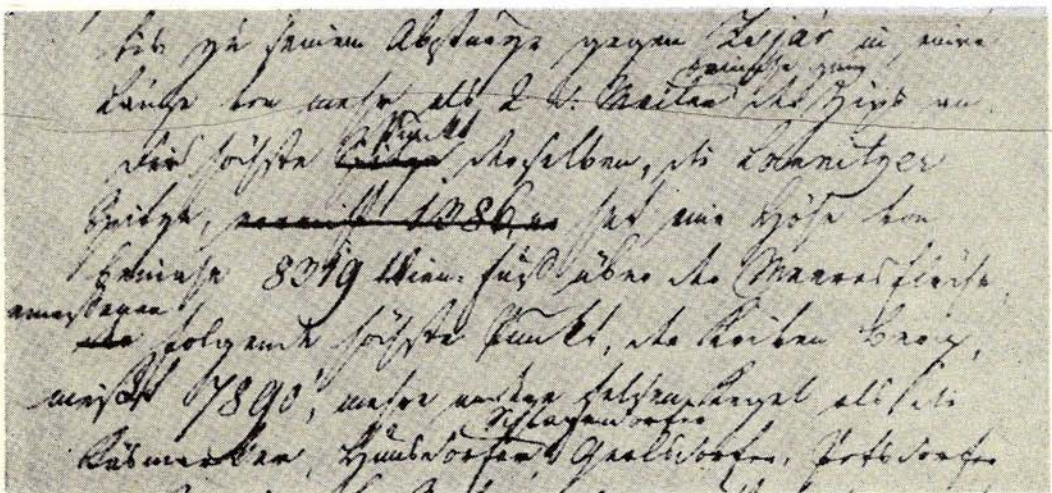
ra on nowe szczegóły i częściowo nowe nazewnictwo, poszerzające wersję „oryginalną”.

#### Kamiński i inni

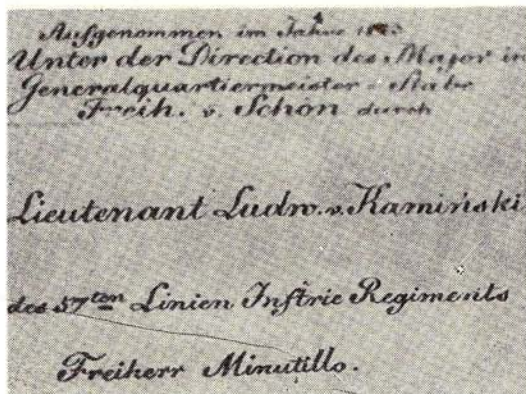
Prace pomiarowe wykonane zostały przez wyszkolone ekipy c.k. sztabu generalnego. Ich całością kierował podpułkownik Anton baron von Schön. Oficerowie otrzymali do wykonania poszczególne sekcje połowe, które firmują i które sami wykreślali (*aufgenommen und gezeichnet*). Niektóre arkusze mają po 2 a nawet 3 autorów. Skład zespołu, który w r. 1822 opracował Dolinę Rybiego Potoku, znamy z zapisków Franza Kleina, ogłoszonych w „*Jahrbuch des UKV*” 1897 (s. 42) — z węgierskiej kopii z r. 1827, skąd zapewne zmiany w pisowni nazwisk: „*10-15 sierpnia — spotykamy tu Komisję Kartograficzną w składzie pan von Singer, c.k. porucznik; Dłokoczani, podobnie; Kaminszky, podchorąży oraz Otto, lekarz połowy.*” Kierownikami zdjęć na obszarze Tatr byli: podchorąży (podporucznik) Ludwik Kamiński, podchorąży (podporucznik) Ludwig Klokocsan, podporucznik Peter Prinzl, porucznik Johann Steinberg, porucznik Franz Strenner i porucznik Alois von Wopateryn.

Powierzchniowo najwięcej terenu skartował Ludwig Klokocsan, na jednym arkuszu występujący pod imieniem Franz (brat?). Drugie miejsce zajmuje Ludwik Kamiński, autor 2 znakomitych arkuszy obejmujących prostokąt od Kuźnic po Rohacze i na północ po Podczerwone. Z nazwiskami niektórych autorów warto się bliżej oswoić, wejść one bowiem do historii badań Tatr, a także do kronik turystyki tatrzańskiej. I tak dyrektor zdjęcia, baron von Schön (1782—1853), urodził się w Innsbrucku i był wybitnym dowódcą wojskowym, wyspecjalizowanym w walkach wysokogórskich. Jako kartograf dzia-

Fragment jednego z opisów Tatr rozproszonych w manuskrypcie Schöna.



łał z przerwami od r. 1803. W r. 1836 dosłużył się stopnia generała, a w 1846 — feldmarszałka. Wymieniony przez Kleina Singer jest przypuszczalnie Josephem Singerem (1797—1871), który w hierarchii wojskowej również doszedł wysoko, a w późniejszym wieku zasłynął jako podróżnik. Franz Strenner (1791—1855) w pracach pomiarowych uczestniczył tylko od stycznia 1821 do jesieni 1822 r. Jako oficer zdobył później złą sławę, dławiąc ruchy wolnościowe w Krakowie i Pradze. Po przejściu na emeryturę (1849) wybił się w dziennikarstwie i pisarstwie wojskowym.



Dla nas najciekawszą postacią jest Ludwik Kamiński. Początkowo utożsamiałem go z Ludwikiem Kamińskim z Nowego Targu, jednak głębsze poszukiwania pozwoliły ustalić, że chodzi o dwie różne osoby. Współautor mapy urodził się 13 sierpnia 1796 r. jako syn Andrzeja Kamińskiego oraz Marianny z Kryńskich. Mając 9 lat został oddany do Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt, którą ukończył w r. 1815. W 1821 przeszedł z pułku do sztabu generalnego, do prac topograficznych w Karpatach. Między dwoma arkuszami mapy (1822 i 23) awansował do stopnia porucznika. W dalszych latach dosłużył się majora, pułkownika, wreszcie generała (1854). Ok. 1860 r. żył w Wiedniu na emeryturze. Biografowie austriaccy pewne szczegóły jego życiorysu mylą z Kamińskim z Nowego Targu. Polskie pochodzenie Kamińskiego jest niewątpliwe, potwierdza je także bezbłędna siatka nazw jego arkuszy. Natomiast z kariery wojskowej można wnosić, że wrósł on z czasem w austriackie środowisko narodowe.

#### Pożyteczne niedostatki

Precyzja omawianego zdjęcia Tatr jest, jak na tamte odległe lata, zdumiewająca. Odchylenia głównych kierunków nie przekraczają 1—2°, zaś błędy w umiejscowieniu detali na mapie — 5 do 8 mm. Uwzględnienie takich szczegółów, jak Rokitowe Stawki czy wszystkie mozgowiska wokół Jeziora Szczyrbskiego świadczy, że dobrze spenetrowano także tere-

ny pokryte lasem. Mimo to zakradło się do mapy nieco usterek wartych odnotowania.

Piękny i z natury robiony rysunek ścian skalnych na ogół wykracza w dolnych partiach poza ich rzeczywisty rzut, powodując efektowne wyolbrzymienia (np. Hruba, Rysy, Pośrednia Grań). Również plany niektórych stawów nie pokrywają się — z reguły in minus — z ich faktycznymi powierzchniami. Przykładami mogą tu być Zielony Staw Gąsienicowy, Popradzki Staw czy Teriański Staw Niżni. Przy Stawach Ciemnosrezyńskich proporcje wielkościowe odwrócono. Kilka ważnych jezior miernicy przeoczyli całkowicie: Zmarzły Staw Gąsienicowy, oba Zabie Stawy Jaworowe, oba Stawy Furkotne (choć są Małe Stawki Furkotne), Kozie Stawy i Kolisty Staw w Dolinie Młynicy, Zmarzły i Pusty Staw w Dolinie Staroleśnej. Na górnym piętrze Doliny Piarzystej umiejscowiono natomiast znaczne „Jezioro Przybylińskie”, znalazł się też zbiornik wodny w Dolince Pustej. Bodaj najślabszą partię mapy stanowi Dolina Hińczowa. Jest ona nadmiernie zwężona, błędny przebieg ma grań Wołowca Mięguszowieckiego. Stawy Hińczowe są przesunięte o 3—4 cm (zjawisko wyjątkowe!) w kierunku południowym, a ich powierzchnia jest równie mała, jak sąsiednich Zabich Stawów. Niżni Staw Hińczowy leży przy tym w poprzek dłuższej osi doliny.

W siatce nazw najbardziej rzucającym się w oczy błędem jest „Beszkyd B.” zamiast Świnicy. Mały Krywań (Mali Krivian) omyłkowo umieszczono nie przy Krótkiej, lecz na wale Jam. Kilka przesunięć przytrafiło się na północno-wschodnim skrzydle. „Durlberg” utożsamiono z Szeroką (Bielską), „Karfunkel Felsen” znalazł się przy Kółowym Szczycie. Na zachodzie Osobitą przyszerogowano Małej Osobitej, główny zaś wierzchołek otrzymał orawską nazwę „Kremena B.”.

Wszystkie te niedostatki w stosunku do poziomu całego zdjęcia nie grają większej roli, dla badacza zaś mają nieocenioną wartość, pozwalają bowiem bez znużających analiz matematycznych śledzić późniejsze wpływy mapy i czynione z niej zapożyczenia.

#### Przeszło pół wieku życia

„Pomiary trygonometryczne, przez austriackie kwaternistrzostwo wykonane na całym grzbiecie Tatrowym, prócz kilku szczegółów nie są także dotąd ogłoszone” — pisał Ludwik Zejszner w r. 1839 w „Roczniku Wydziału Lekarskiego” (s. 5). Całościowej publikacji zdjęcia rzeczywiście zaniechano, i to wcale nie ze względu na tajemnicę wojskową, jak się nieraz utrzymuje, lecz z powodu usterek w koncepcji sieci triangulacyjnej. Nie znaczy to jednak, że cała ta ogromna praca poszła na marne. Przeciwnie: służyła ona przez długie lata, a wiedeńskie arkusze źródłowe były bieżąco aktualizowane (np. kolej koszykobiogumińską wniesiono na nie w r. 1871).

W oparciu o nie zrewidowano część mapy

Galicji Josepha Liesganiga, wznowionej w r. 1824 (I wydanie 1790), a także znaczne partie podobnej mapy Węgier. Korzystano z nich przy pracach geologicznych, one też posłużyły Jakobowi J. Pauliny'emu do sporządzenia plastycznego planu oraz 2 map przeglądowych okolic szczytu Łomnicy. Fotokopie niektórych arkuszy tatrzańskich i podhalańskich znalazły się u Adama Uznańskiego (dla obszaru jego majątku) oraz w zarządzie Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego (MKE). Otrzymał je też praski kartograf, prof. Karel Kořistka, który w r. 1860 przyjechał z nimi w Tatry i na ich podstawie wykreślił przepiękną „Terrain und Höhenkarte der Hohen Tatra in den Central-Karpaten” w skali 1:100 000, wydaną w r. 1864. We wstępie do swej rozprawy o Tatrach (1864) napisał: „Oprócz tego dzięki dobroci pana generała Fligély, szefa c. k. Instytutu Wojskowo-Geograficznego w Wiedniu, miałem szczęście otrzymać kopię fotograficzną jedyne wykonanego do tej pory starszego oryginalnego zdjęcia Tatr Wysokich w podziałce 1 cal = 400 sążni, które jednak nie zostało opublikowane. Ułatwiło mi to bardzo orientację w zawiłym labiryncie skalnym i pozwoliło na poczynienie pewnych korektur, jak również w ogóle umożliwiło sporządzenie załączonej mapy.” Kořistka zaczerpnął z otrzymanej kopii pełny podkład — z całym inwentarzem błędów, których nie poprawił, zbyt słabo znał bowiem Tatry. Z Wiednia dostał też wyniki nowych prac niwelacyjnych, przeprowadzonych przez „Triangulierungs-Corps” ok. 1860 r. i w nawiązaniu do nich wykonał własne pomiary uzupełniające. Można stwierdzić, że mapa Kořistki jest najpełniejszym z wydanych drukiem wyciągów z franciszkowskiego zdjęcia Tatr Wysokich. Jak podaje Jaroslav Ondříček („Vysoké Tatry” 5/1966), używany przez niego koncept zachował się w części w zbiorach Uniwersytetu Karola w Pradze.

Po zakończeniu całości pomiarów na Węgrzech (1869), Instytut Wojskowo-Geograficzny wydał w litografii rzadką dziś „specjaljkę” w podziałce 1:144 000, której 2 sekcje tatrzańskie datowane są 1869 (zachodnia) i 1870 (Tatry Wysokie). Oprócz częściowo zmienionego nazewnictwa, nowością jest na niej bogata siatka kot wysokościowych — dla Tatr Polskich obie innowacje przeniesiono z arkuszy zdjęcia Galicji i Bukowiny z lat 1861—64. Wyraźne wpływy franciszkowskiego podkładu widać na mapie „Tatry” Walerego Eljasza (1870). Na kopiach wiedeńskich oparł się też Karl Kolbenheyer, opracowując na polecenie MKE swą „Karte der Hohen Tatra” 1:100 000, wydaną w r. 1876 u Edwarda Klimka w Bielsku\*. Kolbenheyer, wytrawny znawca

Tatr, uzupełnił szereg braków, m. in. dodał jeden Staw Furkotny, Stawek Pańszczycki i Zmarzły Staw pod Zawratem, zachował jednak „nadliczbowy” trzeci staw ciemnosmreczyński, którego istnienie — powołując się na niego i na Kořistkę — odnotowywał jeszcze w r. 1881 w „Słowniku Geograficznym” Bronisław Gustawicz („jest ich trzy... na węgierskiej mapie Tatr... tylko dwa”). Kolbenheyer podał w legendzie, że mapę narysował „nach der Originalaufnahme des Generalstabes”, zaś w jednym z artykułów przyznał, że posiadał kopię tego zdjęcia, zredukowanego do skali 1:96 000.

Tak więc praca ekip pomiarowych podpułkownika Schöna w postaci różnych map i wyciągów przeżyła na obszarze Tatr i Podtatrza pomiary sztabu generalnego z lat 1861 i 1876, służąc turystom i naukowcom prawie po ostatnie dziesięciolecie XIX wieku.

#### Gdzie leżał Suchy Bór?

Bodaj czy nie najcenniejszy składnik map franciszkowskich stanowi nazewnictwo miejscowe, zbierane wprost w terenie i według wskazówek instrukcji. Sieć nazw jest na niektórych arkuszach tak gęsta, że przewyższają je pod tym względem dopiero wielkoskalowe mapy z lat międzywojennych. Tak np. na obszarze Doliny Chochołowskiej mapa z r. 1823 podaje ok. 35 nazw (w tym 3—4 nieczytelne), podczas gdy wykonane w 40 lat później zdjęcie Galicji i Bukowiny w tej samej podziałce ma ich w analogicznym obrębie tylko 13. W strefach wpływów różnych grup narodowościowych nazwy podawane są w 2 lub nawet 3 językach, z tym, że język słowiański jest z reguły nadrzędny. Dla przykładu: Kamienista nad Doliną Kościeliską — *pol. Babięogi B., sl. Zaurat B.; Biały Staw Kieżmarski — Belí Stav, d. Weisser See; miasto Kieżmark — Kaeszmarkt, h. Késmárk, s. Kežmarek, l. Cacsareoforum*. Jest to pierwszy i może do dziś jedyny tego rodzaju kilkujęzyczny komplet nazw z całych Tatr, tym cenniejszy, że ujmuje stan sprzed jakichkolwiek sztucznych zabiegów nazwo-twórczych.

Z konfrontacji tej wynika m. in., że spiski „Genseric” nie był nazwą Lodowego, lecz Pośredniej Grani. „Batyżowiecki Szczyt” nie był drugą nazwą Kończystej, lecz jedynie niemiecką wersją jej nazwy (*Na Concsistu, d. Potsdorfer Spitze*). Podobnie miała się rzecz z najwyższym szczytem Tatr, przez spiskich Słowaków zwanym „Kotlem”, „Na Kotlu”, a przez Niemców — Gierlachowskim Szczytem (*Na Kottlu, d. Gerlsdorfer Spitze*). Obecnie przyjęta nazwa polska i słowacka ukształtowała się w w. XIX pod wpływem niemieckim. Co najmniej kilkadziesiąt nazw występuje na arkuszach z lat 1822—23 w pierwszym w ogóle zapisie. Niektóre stanowią brakujące ogniwa pośrednie między współczesną literaturą, a drukami, zapiskami

\* W latach 1878, 1880 i 1881 „Karte der Hohen Tatra” wklejana była do wydań II, III i IV przewodnika Kolbenheyera. Wydanie I (1876) miało skromną mapkę 1:200 000 (bez kot wysokościowych), również opartą na podkładzie z lat 1822—23. Do wydania V (1883) i dalszych autor opracował nową mapę już według map sztabowych z r. 1881.



i dokumentami z wieków XVIII i wcześniejszych. O jak cenie powiązania tu chodzi świadczy choćby nazwa „Suchy Bór” przy Polanie Chochołowskiej. Wyjaśnia ona ten sam — dotąd niejasny\* — toponim występujący w zatwierdzeniu przez Zygmunta III sołectwa wsi Chochołów z dnia 20 marca 1592 r., stanowiąc zapewne jeden kompleks z położonymi na stokach Grzesia Dolinką (na mapie *Na Dolinach*) i Lucznią. Wysuwają się one tym samym na chronologicznie pierwsze miejsce wśród zidentyfikowanych dotąd nazw pasterskich Tatr Polskich, dystansując Małą Łąkę, notowaną pod r. 1593. Warto zwrócić uwagę, że liczne nazwy polan i pól w ciągu 150 lat nie uległy najmniejszej zmianie, co świadczy o dużej trwałości nazewnictwa ludowego, obserwowanej przeze mnie — w większych nawet przedziałach czasu — także w Pieninach i Gorcach.

Omawiane zdjęcie ocala od pójścia w niepamięć szereg nazw dziś zasługujących na przywrócenie. Tak np. środkowy odcinek Doliny Chochołowskiej, latem pozbawiony powierzchniowego potoku (T. 1/73 s. 30—31), zwany był Doliną Suchą. Potok poniżej Hali Gąsienicowej zwał się Stawiańską Wodą, widać i tu „Sucha Woda” zarezerwowana była dla odcinka rzeczywiście suchego. Dolina Młynicy, należąca do mieszkańców Szczyrby, zwana jest w r. 1822 Doliną Szczyrbską. Obecna nazwa powstała dopiero w drugiej połowie XIX w. jako przekład „Mlinicatal”.

#### Kto i gdzie był pierwszy?

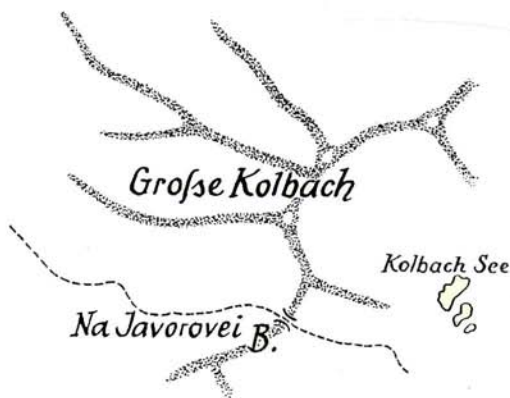
Odnalezienie tak szczegółowego obrazu kartograficznego Tatr z lat 1822—23 zmusi nas do zrewidowania wielu utartych sądów co do stopnia spenetrowania Tatr w pierwszej połowie XIX wieku. W przewodnikach czytamy np., że w Dolince Kobylej pierwsi turyści notowani są pod r. 1856, w dolinach Złomisk

\* Utożsamiała obie nazwy już Z. Hołub-Pacewiczowa („Osadnictwo pasterskie” 1931 s. 187), jednak bez przeprowadzenia dowodu, co sprawiło, że jej identyfikacja nie była przyjmowana. W indeksie niesłusznie przyłączyła Suchy Bór z s. 417, leżący poniżej Jaszczurówki.

i Ciężkiej — w 1860, w Dolinie Hlińskiej — w 1861, w Niewcyrce zaś — w 1867. Tymczasem odwzorowania tych dolin na naszej mapie nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że jej autorzy schodzili je już w r. 1822. Trzeba tu zwrócić uwagę na umowność określenia „turysta”, oznaczającego ogólnie „niegórąla”, „przybysza z nizin” — w celach rekreacyjnych, naukowych czy nawet myślnych. W tak poszerzonym pojęciu mieści się oczywiście i topograf. Podobnie ma się rzecz z wieloma wysokimi przełęczami. Wędlug obowiązujących ustaleń, na Gładkiej i Zaworach pierwszym turystą był w r. 1827 Albrecht Sydow, na Lodowej — Johann H. Blasius w 1835, na Polskim Grzebieniu — Wilhelm Roxer w r. 1840 (właściwie 1841), na Koprowej Przełęczy — Bogusz Z. Steczyński ok. 1850 r. Tymczasem na mapie Tatr Wysokich z r. 1822 przez wszystkie te przełęcze wrysowane są... ścieżki, wydeptane zapewne nie tylko przez pasterzy i kłusowników.

W swoich pracach przewodnikowych kilka już razy zwracałem uwagę na konieczność liczenia się w historii taternictwa z wejściami szczytowymi dawnych topografów („Tatry Polskie” s. 15, „Tatry” s. 171). Drobiazgowość przedstawienia skomplikowanego terenu gór wysokich — ścian skalnych, pól śniegu i piargów, wnikięcie w tak skomplikowane układy, jak rejon Doliny Złomisk, połączenie Furkotu z Hrubym czy węzeł Baranich Rogów świadczą niedwuznacznie o tym, że autorzy map sprzed lat 150 wchodzili nie tylko na przełęcze, ale i na łatwiej dostępne szczyty. W grę mogły wchodzić Świnica, Kozi Wierch, Szpiglasowy Wierch, Furkot, Mała Wysoka, Szeroka Jaworzyńska, Baranie Rogi i inne. Kiedy się przyjrzeć bliżej obrazowi Lodowego Szczytu i porównać go z dzisiejszymi zdjęciami lotniczymi, trudno się oprzeć wrażeniu, że taką precyzję kierunków topografowie mogli uzyskać tylko wchodząc na

Schemat grani w masywie Lodowego Szczytu według zdjęcia z r. 1822. Z prawej grupa Pięciu Stawów Spiskich. Przez Przełęcz Lodową — ścieżka.



wierzchołki korony masywu. Jest też wysoce prawdopodobne, że dotarli oni na któryś z wierzchołków Gierlacha: podejrzanie wiernie nanieśli na mapę grzędy opadające ku Dolinie Batyżowieckiej, a w Kotle Gierlachowskim zaznaczyli nawet morenkę tarasującą wylot.

W wiedeńskim Archiwum Wojennym usiłują odnaleźć pisemną dokumentację prac pomiarowych (dzienniki i protokoły), która pozwoli być może w szczegółach wnikać w marszruty geodetów. Ale jeśli nawet nie uda się jej odszukać, w przyszłości z większą rezerwą trzeba będzie formułować informacje o tzw. pierwszych zdobywcach przełęczy i szczytów Tatr Wysokich.

#### Początek nowej epoki

Franciszkowski zdjęcie Tatr i ich przedpola jest pełną syntezą wiedzy topograficznej o naszych najwyższych górach, zawiera też bogaty ładunek informacji z zakresu geomorfologii, gospodarki, administracji itp., co nadaje mu charakter zdjęcia uniwersalnego. Może się to wydać dziwne, ale pod względem szczegółowości góruje ono nad wieloma późniejszymi zdjęciami Tatr w podobnej skali. Tak np. wzmiankowana już, piękna graficznie, rękopiśmienna mapa Galicji i Bukowiny z lat 1861—64 (fragment reprodukuje) nie zawiera nawet połowy detali widocznych na arkuszach z lat 1822—23. Przewaga tych drugich leży także w tym, że ich autorzy obraz gór przynosili przez zrywanie wprost z terenu, podczas gdy przy pomiarach późniejszych rzeźbę „projektowano” dopiero w pracowniach. Zdjęcie franciszkowskie uważać więc trzeba za pierwszy krok — na długie lata jedyny — w nowożytnym poznawaniu Tatr, którego początku szukaliśmy dotąd dopiero w drugiej połowie XIX wieku.

Ogólnie wiadomo, że literaturę tatrzańską sprzed stu i więcej lat cechowała mglistość i wieloznaczność opisów, często uniemożliwiająca zrozumienie treści (Hacquet, Staszic, Goszczyński, Stęczyński). Mapa nasza natomiast pozwala na uchwycenie szerokiego splotu przejawów działalności ludzkiej w jej ścisłym powiązaniu z górskim terenem.

Szczegółowość przedstawienia osiedli daje punkt wyjścia studiom osadniczym w Tatrach i na Podtatrzu. Wielka szkoda, że do źródłowych map franciszkowskich nie dotarli autorzy „Pasterstwa Tatr Polskich i Podhala” (por. s. 138) — zawierają one przecież pierwszy pełny inwentarz szalasów i szop na polanach, w dodatku ściśle umiejscowionych. Znaleźć tu też można obraz dróg i szlaków pasterskich, których odtwarzanie bez odwołania się do map prowadzić może do błędnych hipotez i przeoczeń. Bogactwo nazewnictwa polan, pól i lasów, zwłaszcza na obrzeżu gór, czyni z omawianych map cenną podstawę studiów historycznych z tej dziedziny. Duże znaczenie mają one dla historii leśnictwa, a także badacza dziejów turystyki i tatarnic-

stwa. Liczne przyczynki znajdzie w nich badacz górnictwa tatrzańkiego — przedstawiają bowiem drogi górnicze oraz czynne w latach 1822—23 kopalnie z symbolicznymi oznaczeniami rodzaju wydobywanych kruszców.

Szczegółowa analiza map sprzed lat 150 zmusi nas do dokonania wielu przewartościowań. Już teraz widać, że na prace kartograficzne Sydowa czy Reyemhola patrzyć trzeba jako na naukowe pomyłki — podejmowanie amatorskich prób tam, gdzie istniały dzieła pod każdym względem fachowe. Chłodniejszej oceny domaga się mapa Kořistki, przenieśniona w warstwie osobistego wkładu autora (Szafłarski 1959, Ondříček 1966). Wielu „pionierem” zwiedzania Tatr trzeba odebrać pierwszeństwo, wiadomo bowiem z pewnością, że uprzedzili ich przynajmniej członkowie ekip podpułkownika Schöna...

Na zakończenie chciałbym stwierdzić, że odnalezienie oryginalnych arkuszy zdjęcia sprzed półtora wieku napawa z jednej strony optymizmem, z drugiej zaś — niepokojem. Optymizmem, że w tak zdawałoby się przeoranym temacie można jeszcze to i owo odszukać. Niepokojem — że cała nasza pracowita i drobiazgowo syntezą dziejów poznania i zdobycia Tatr powstaje i istnieje bez uwzględnienia tak istotnych źródeł historycznych. Jakaż jest wobec tego jej wartość?

#### LITERATURA

Generalquartiermeisterstab: *Militär-Aufnahme von Galizien und der Bukowina*. Masztab 1:28 000. Lata 1861—64. Rękopis B.IXa 387.

Generalquartiermeisterstab: *Special-Karte des Königreichs Ungarn mit dem Grossfürstenthume Siebenbürgen, der Königreiche Croatien u. Slavonien, dann der k. k. Militärgrenze*. 1:28 800. Lata 1819—69. Rękopis B. IXa 530—531.

Gustawicz Bronisław: *Pomiary tatrzańskie*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego t. 8, 1883, s. 40—90.

Kořistka Carl: *Die Hohe Tatra in den Central-Karpaten*. Justus Perthes Geographische Anstalt 1864, s. 36, mapa i ryciny.

Nischer Ernst: *Oesterreichische Kartographen. Ihr Leben, Lehren und Wirken*. Wien (1925), s. 192, ilustracje. Uwaga — praca nie omawia żadnego z autorów zdjęcia Tatr z lat 1822—23.

Ondříček Jaroslav: *Prvá mapa Vysokých Tatier „Vysoké Tatry”* 1966 nr 5 s. 2—4).

Pietkiewicz Stanisław: *Droga Kraków-Zakopane na mapie z lat 1861—62*. „Wierchy” t. 34, 1965, s. 183—191.

Sawicki Ludomir: *Spis map Archiwum Wojennego w Wiedniu odnoszących się do ziem polskich*. Warszawa 1920, s. 241, ilustracje.

Szaflarski Józef (1959): *Mapa Tatr K. Kořistki z r. 1864 i jej znaczenie w kartografii*. „Przegląd Geodezyjny” r. 15, 1959 s. 135—139.

Szaflarski Józef (1972): *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*. Warszawa 1972, s. 619.

Wurzbach Constant: *Biographisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich*, t. 10, 31, 35 i 40 (1863—1880).

Reprodukcje map w tekście i na okładkach: Józef Nyka

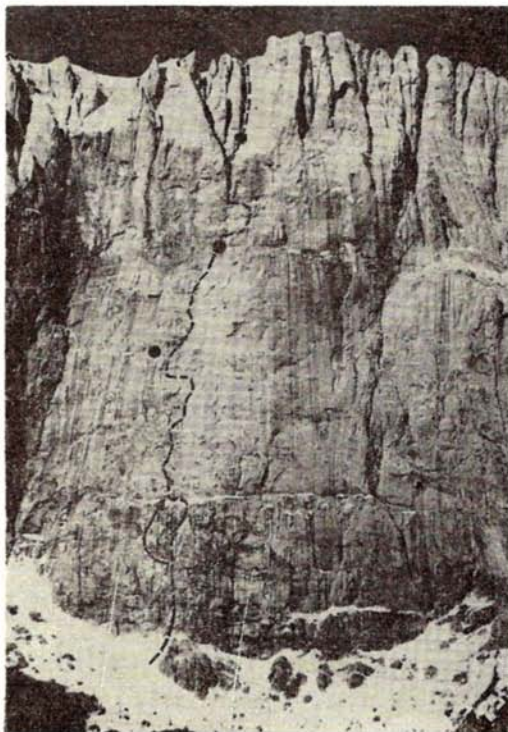
## Dolomity — zima 1973

Czwarty z kolei zimowy obóz wyczynowy KW w Dolomitach (poprzednie: 1964, 1969, 1972) odbył się w dniach od 20 lutego do 30 marca 1973 r. W skład ekipy weszli: Jerzy Kukuczka, Janusz Kurczab (kierownik), Marian Piekutowski, Janusz Skorek i Zbigniew Wach. Ponieważ do ostatniej chwili nie nadeszło zaproszenie z Włoch, uzyskaliśmy zgodę GKKFiT na załatwienie wizy włoskiej w Austrii, ale oznaczało to niestety stratę czasu i, jak się potem okazało, minięcie się z okresem dobrej pogody w Dolomitach.

Z Warszawy wyjechaliśmy 20 lutego i już następnego dnia rano złożyliśmy kwestionariusze w konsulacie włoskim w Wiedniu. Okres wyczekiwania na wizę postanowiliśmy wykorzystać na trening w masywie Karwendel w okolicy Innsbrucka, dokąd przybyliśmy 22 lutego. W górach panowały jednak warunki tak złe, że musieliśmy całkowicie zrezygnować ze wspinania. 28 lutego

Gładkie płyty południowej ściany Marmolata d'Ombretta z Via dell'Ideale. Zaznaczono wariant zespołu polskiego oraz miejsca biwaków (licząc od dołu: 1 i 2, 3 i 4 oraz 5).

Fot. Janusz Kurczab



odebraliśmy wizy włoskie i po 14-godzinnej jeździe zameldowaliśmy się w Belluno. Tu dowiedzieliśmy się, że główny cel naszego przyjazdu (a także dwu poprzednich) — droga Philippa i Flamma na Civetie — stał się lupem G. Rusconiego z towarzyszami. Kleliśmy zachłanność Włocha, który zeszłej zimy poprawił tuż obok „Philippa” nową „direttissime” północno-zachodniej ściany Civetty, ale cóż było robić? Po dłuższej dyskusji w mieszkaniu naszego przyjaciela, Giorgia Garny (miał pójść z nami na „Philippa”), zdecydowaliśmy się pojechać pod południową ścianę Marmolaty (3342 m) i atakować drogą Armanda Aste i Franco Soliny, zwaną „Via dell'Ideale” (24—29 sierpnia 1964). Prowadzi ona najwyższą (850 m) i najgładszą częścią południowego muru Marmolaty, mniej więcej w linii spadku wierzchołka Marmolata d'Ombretta (3265 m). Sklasyfikowana jest na VI+ i ma opinię najtrudniejszej drogi prowadzącej na najwyższy szczyt Dolomitów.

Co skłoniło nas do wybrania tej drogi? Przeglądając kilka lat temu „Rivista Mensile” zwróciłem uwagę na elegancję, z jaką rysowała się ona na zdjęciu gigantycznych płyt Marmolata d'Ombretta. Opis słowny potwierdzał piękno i trudności drogi, ale jednocześnie ostrzegał przed niebezpieczeństwami obiektywnymi: droga w górnej partii prowadzi gardzielą z głównym ściekiem wody na ścianie. Gardziel zbiera wodę z trzech zbiegających się kominów oraz rozległego kotła podszczytowego. W czasie ulewy pewne partie drogi mogą przekształcić się w prawdziwą pułapkę. W zimie woda stanowi mniejsze niebezpieczeństwo (aczkolwiek w godzinach popołudniowych potok jest zawsze dość silny), należy się tylko obawiać lawin z górnych kominów i wspomnianego kotła, które w wąskiej gardzieli mogą osiągać potężny impet. Będąc latem 1972 r. w Hindukuszu spotkałem się z Reinholdem Messnerem. Robił on II przejście „Via dell'Ideale” (16—17 lipca 1967, partnerzy: Heini Holzer, Heinz Messner i Sepp Mayerl), Messner stwierdził, że jest to jedna z najpiękniejszych i najtrudniejszych wspinaczek w jego dotychczasowej karierze. Nie trzeba lepszej rekomendacji! Po powtórzeniu Messnera droga miała prawdopodobnie jeszcze jedno przejście (Walter Spitzenstätter z towarzyszem) i na tym koniec. Chętnych odstręczały nie tylko trudności i niebezpieczeństwa, ale także budowa górnej stacji kolejki linowej, którą usytuowano niemal tuż nad kominem wyjściowym „Via dell'Ideale”. Ścianą spadały deski, gruz a nierzadko

i przedmioty metalowe. Nawet obecnie stacja kolejki, przez którą przewija się kilka tysięcy ludzi dziennie, grozi specyficznym niebezpieczeństwem: ścianą spadają pudła kartonowe i kubeczki plastikowe. Te ostatnie, obijając się o skałę, stwarzają swoistą muzykę, która niemal cały czas towarzyszy wspinaczom.

3 marca dojechaliśmy do Malga Ciapela (znajduje się tu dolna stacja kolejki) i z połową bagażu w 10 godzin przetorowaliśmy szlak do schroniska Falier pod ścianą (2080 m). Tam zagospodarowaliśmy się w nieprzyjemnym pomieszczeniu, pozbawionym nawet możliwości ogrzania. Resztę bagażu przeniesiliśmy następnego dnia. 6 marca nastąpił pierwszy atak. Początkowo chcieliśmy przejść ścianę bez poręczowania, okazało się jednak, że w ścianie nie ma w ogóle stałych haków, wobec czego nie udało nam się rozwinąć tego dnia zadowalającego tempa. Po przejściu zaledwie 4 wyciągów zdecydowaliśmy się zjechać i pozostawić liny poręczowe. 7 marca nastąpiło załamanie pogody, sypał gęsty śnieg. Mimo to tego dnia, a następnie 9, 10 i 11 podciągnęliśmy poręczówki na wysokość około 180 m (20 m ponad wielką półkę przecinającą dolne partie ściany). Powyżej czwartego wyciągu — aż do wielkiej półki — poprowadziliśmy własny 5-wyciągowy wariant w celu ominięcia komin, całkowicie wypełnionego lodem.

12 marca przy pięknej pogodzie, całym zespołem weszliśmy w ścianę. Dwójka prowadząca pokonała dalsze 6 wyciągów, lecz nie znalazła miejsca na biwak. Wszyscy spędzili noc na wielkiej półce. W nocy ponownie zepsuła się pogoda. Następnego dnia zjechaliśmy w dół, pozostawiając zaporęczowaną 250-metrowy odcinek, na co musieliśmy zużyć wszystkie nasze liny. 17 marca nastąpiło kolejne rozpozodzenie. Ze ściany schodziły lawiny śniegu, który jednak dzięki silnej operacji słonecznej nikał w oczach. Następnego dnia pogoda była niepewna, wiał wiatr. Zdecydowaliśmy się jednak wejść w ścianę. Tym razem atak zakończył się

pełnym powodzeniem. Przejście ściany trwało 6 dni (szczegóły w artykule Janusza Skorka). 23 marca około godziny 19 wszyscy członkowie zespołu osiągnęli grań szczytową.

„Via dell’Ideale” okazała się godna swojej nazwy i opinii. Jest to klasyczna wspinaczka w największym stylu, przypominająca miejscami drogę Philippa i Flamma na Civetcie, lecz o jeszcze większym nagromadzeniu trudności. Charakterystyczna dla Marmolaty wygładzona, zaokrąglona skała jest trudna mimo niezbyt wielkiej stromizny. Według opisu, zdobywcy wbili na przeszło 40 wyciągach 154 haki, 14 nitów i 5 kołków. W ścianie pozostawili wszystkie nity, jeden kołek i zaledwie 6 haków. Jak się okazało, liczba haków mimo dwóch powtórzeń nie uległa zwiększeniu. Znaleźliśmy ich dokładnie 6 (pierwszy dopiero po 220 m wspinaczki), nitów zaś doszukaliśmy się zaledwie 9. Wbijanie haków na wielu wyciągach nastęrcza ogromne trudności. Utrudnia to przechodzenie licznych choć krótkich odcinków podciągowych. Nie one jednak, lecz miejsca pokonywane klasycznie decydują o trudnościach drogi.

Nasza wspinaczka na „Via dell’Ideale” uzyskała duży rozgłos w miejscowej prasie i środowisku alpinistycznym. We wszystkich artykułach prasowych i rozmowach podkreślano fakt dokonania I zimowego przejścia drogi. Uspokajało to trochę nasze sumienie, obciążone nieco dwoma dniami zapożyczonymi z kalendarzowej wiosny. Warunki w ścianie panowały jednak cały czas w pełni zimowe i nasze przejście według opinii miejscowych alpinistów można zaliczyć do najwybitniejszych osiągnięć sezonu w Dolomitach — obok przejścia drogi Philippa i Flamma oraz pokonania „francuskiego filara” na Crozzon di Brenta (Heinz Steinkötter z towarzyszymi). Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki nadał uczestnikom przejścia wysokie odznaczenie: Srebrny Medal „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”.

JANUSZ SKOREK

## Via dell’Ideale

Od uderzeń czekaniem mdleją mi już ręce. W dół z hukiem spadają bryły lodu, a wiszący nad głową seledynowy okap ani myśli się zmniejszyć. Tak, to pierwszy wyciąg „wygrzanej słońcem” południowej ściany Marmolaty.

Jeszcze kilka uderzeń... i z przerażeniem patrzę jak setki kilogramów lodu spadają wprost na linę, rozbijając się na drobne ka-

walki i po chwili płyną szeroką rzeką po polu śnieżnym u wejścia w ścianę. Przewieszka, a za nią trochę łatwiejszego terenu, którym docieram do stanowiska. Teraz dopiero zauważam, że niebo zdążyło się pokryć chmurami, a wiatr zmienił kierunek na zachodni. Nie ma jednak czasu na rozmyślanie. Przewieszona czarna ścianka zmusza do użycia ławeczek. Nad nią znowu wy-

lana lodem przewieszka. Hak jest parę metrów niżej, nogi lekko drżą i ten charakterystyczny ucisk w krtani, gdy się czuje rosnącą ekspozycję. Ciągłe nie wiemy, czy idziemy dobrze. Śladów nie widać żadnych, a opis jest naprawdę beznadziejny. Gdy stajemy pod pionową szarą ścianką, każdy z nas ma co do sposobu jej przejścia inne zdanie.

Jest już ciemno, gdy docieram do Zbyszka, który przebył ściankę trudnym hakowym wyciągiem. Stanowisko prawie w ławeczkach — biwakować tu byłoby nonsensem. Zostawiamy więc linę poręczową i w prószącym śniegu schodzimy do schroniska. Prawdę mówiąc, nie liczyliśmy się z takimi trudnościami, szczególnie zaś niemile zaskoczył nas zalegający wszędzie lód i śnieg...

Upływają trzy dni. Pogoda nadal się nie poprawia. Decydujemy się na poręczowanie 150-metrowego odcinka ściany doprowadzającego do systemu śnieżnych półek...

Jest przeraźliwie zimno. Silny wiatr wciska się pod warstwy kilku swetrów i anoraka. Ledwie stojąc na wątlym gzymsie muszę się zdecydować na przejście kilku metrów silnie wypychającego trawersu. Ręce, całe w ranach i obdarciach, dawno już straciły czucie. Przez głowę, szybko jak chmury nad nami, biegają myśli o tym, że to już ostatni raz, że dość tego wspinania i męczarni. Potem na stanowisku, ubranemu już w kurtkę puchową, chce mi się śmiać z siebie samego.

— Niech krew zaleje „południowa ściana” — warczy Zbyszek, szykując się do następnego wyciągu.

Haki i karabinki przyklejają mu się do dłoni zrywając z nich naskórek. Parę metrów wyżej wbija kolejny hak.

— Klasyczny teren — mówi — ale w lipcu.

Przytakuję mu niemrawo, gdyż zaczynają mną rzucać dreszcze. „Do półek zostało 15 metrów” — zdajemy relację w schronisku, parząc podniebienia gorącą herbatą, do której wpadają resztki naszych lodowych wąsów.

\*

Mija znów kilka dni wyczekiwania na pogodę. Czekamy na nią patrząc codziennie na padający śnieg i wierząc, że lada godzinę coś się zmieni. Wreszcie jednak i nam pokazuje się słońce...

— Cholera jasna. Znowu się zaklinował! — Szarpie i popuszczamy plecak, który utkwil gdzieś w wąskim kominku. Przy akompaniamencie przekleństw Marian zjeżdża w „ósemce” i wyszarpuje go. Teraz już idzie lepiej, tyle że po chwili na stanowisku robi się ciasno. Stać można już tylko w ławeczkach. Jest dość późno, perspektywa biwaku w tym miejscu staje się tym bardziej niemila. Wiercimy się więc w ławkach, gryziemy cukierki, próbujemy nawet drzemać w dziwnych pozycjach.

— Chłopcy, mamy nyżę! Trochę w bok od drogi, ale założymy poręczówkę!

Krzyk Zbyszka wywołuje w nas zrozumiałe ożywienie, które jednak przygasa nieco wobec faktu, że prusikowanie odbywać się będzie pod kątem 45°. Po założonej wyżej poręczówce cztery razy przechodzę tam i z powrotem drogą do nyży, nosząc plecaki ściągane przez Jurka i Mariana. Potem już razem zabieramy się do gotowania. Jest przytulnie i miło. Nawet wiatr i chmury, które ciągle przyprawiały nas o wewnętrzny niepokój, przestają być ważne. Leżąc w śpiworze patrzę w czerń przed sobą. Powoli wstaje księżyc...

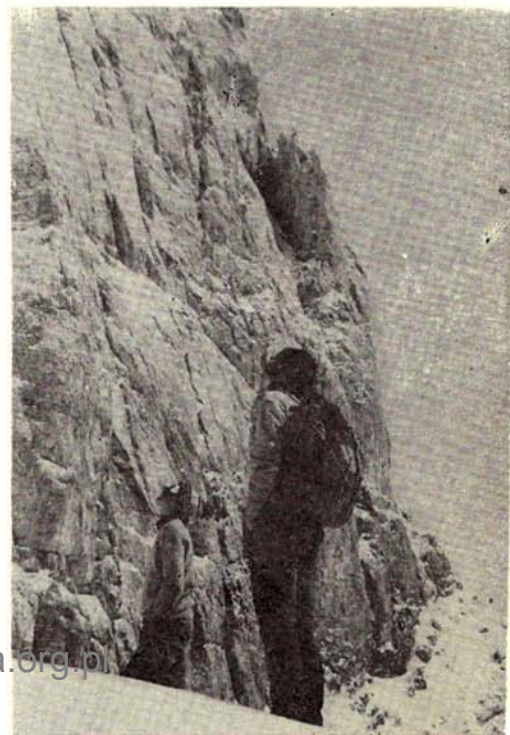
Dzień następny zaczyna się znanym nam już dobrze dylematem: którądy iść dalej? Nad założonym przez Mariana stanowiskiem wywiesza się spory okap. Pod nim gładka pionowa płyta, wyglądająca wręcz odstraszająco. Trochę bez przekonania zaczynam następny wyciąg. O dziwo, po gładzie da się iść klasycznie — ale jak! Gładź, dziurki i występy wielkości małego palca. Od haka daleko, nogi zaczynają już drgać nerwowo. Gwałtownym rzutem w prawo wchodzę do szerokiego zacięcia i tam, zaparty w dziwacznej pozycji, usiłuję jedną ręką wypiąć i wbić hak.

— Odchyl no się trochę. Robię ci zdjęcie! — woła Janusz.

Przekleństwo więźnie mi w ustach. Na wątlach „dziobkach” dochodzę do okapu, wbijam dwie rynny... I tu zaczynają się dołomitowe cudeńka. Długi na 15 m, biegnący skośnie w górę okap „puszcza” klasycznie.

U stóp południowej ściany Marmolaty.

Fot. Janusz Kurczab



Zapierając się plecami o jego krawędź a nogami o przeciwległą ściankę posuwam się do góry, by wreszcie dojść do wygodnej małej półeczki — cudowny wyciąg. Z emocji zapominam zupełnie o zimnie i wietrze. Przytupując ściągam Mariana. Popękane i pokrwawione dłonie bólem reagują na każde mocniejsze ściągnięcie liny. Następny wyciąg prowadzi Marian. Zakłada stanowisko z kilku haków, na których zaczepiamy linę do prusikowania. Opis dalszej drogi jest znowu niejasny. Jedyna możliwość przejścia — to szara, pionowa, lekko poślizgowana płyta. Pierwsze kilka metrów stanowi trudna wspinaczka klasyczna. Potem widać brzuch przewieszki i czort wie co dalej. Hak i łańcuch. Następnie małeńki „tytan”, wbity od dołu. Wchodzę w najwyższe szczebelki i — niczym ptak, rozłożywszy ramiona, lecę w dół, zatrzymując się na płycie pod przewieszką. Lekko zszokowany, sam nie wiem dlaczego ruszam klasycznie skośnie w lewo po płycie.

— Marian, jest stary hak! — rozlega się mój radosny okrzyk. Parę metrów dalej widzę nit, a nad nim małą półeczkę. Jest już jednak szaro, dochodzę więc do nita, zaczepiam poręczówkę, by na biwak zjechać do chłopców.

\*

Siedzimy w słońcu i patrzymy na wspinającą się dwójkę. Nagle w uszy wdziera się obcy dźwięk. „Janusz, rób zdjęcia!” — krzyczy ktoś. Jak zahipnotyzowani wpatrujemy się w olbrzymią lawinę śniegu i lodu, którą wyrzuca z siebie górny komin. Słońce na chwilę przygasa, by zaraz przebić się przez chmurę pyłu wszystkimi kolorami tęczy.

Z góry dobiegają nas znów krzyki.

— Niech ich diabli, powybijali nity! — wola Zbyszka. Miotając przekleństwa na Astego i Messnera przechodzi w końcu płytę na małych „dziobkach”, wchodzi na półeczkę i znika nam z oczu.

— Jest grota! — słyszymy z góry — kapitalna. Ze cztery metry długa, ale nie ma jak zaczepić liny do prusikowania, bo haki słabe.

Czekamy więc aż Jurek przejdzie trochę dalej, aby ewentualnie wyżej zaczepić linę. Jest trochę podciągu, a potem długi trawers w prawo, podczas którego zgrabnym ruchem nogi zrzuca wprost na Zbyszka potężny nawis śnieżny. Zaczyna się już robić ciemno, gdy dochodzę po linie do grotu. Aczkolwiek niewysoka, jest ona przestrzenna i co najważniejsze, ma poziome dno. Można tu zapomnieć, że jesteśmy w pionowej ścianie, że zrzucony kamień spada 500 metrów bez obijania się na piargi pod ścianą. Głośno warczą maszynki, ciepło gorącej herbaty miło rozplywa się po całym cieple. W ciemnym otworze jaskini widnieją oblane blaskiem księżycy szczyty. Zostajemy sam na sam z panującą wkoło ciszą...

Jest jeszcze wcześniej, gdy wchodzimy po linie do założonego wyżej stanowiska. Skośny wyciąg w prawo jest zaledwie „piątkowy”, ale okropnie marzną palce u rąk, grożąc nieoczekiwanym odpadnięciem. Trudno poza tym wbić cokolwiek. Skała jest gładka i wypłukana przez ściekającą tu latem z komina wodę. Trafia się też piękny wyciąg w kolorowej żółto-czerwonej skale, z dość ryzykowną lodową końcówką. Doprowadza on mnie do początku osławionego trawersu do komina, na którym zdobywcy zostawili dwa haki z karabinkami.

— Ty, ale będzie cyrk — stwierdza Marian, spoglądając na biegnący w lewo wąski pas prawie pionowej płyty, nakrytej i podciętej przewieszkami.

Wolno przesuwa się lina przez karabinek stanowiskowy. Marian ostrożnie dociera do haków z karabinkami, wykonuje małego „pająka” i bardzo ryzykownie wchodzi na mały stopień, gdzie zakłada stanowisko. Do końca trawersu pozostało jeszcze jakieś 10 metrów. Gładzina prawie zupełna, na dodatek śnieg i lód. Objężdżając po płycie, obserwuję rozpaczliwie, jak daleko mam do ostatniego haka. Nagły rzut ręki do niewielkiego chwytu. Jak w transie, pomagając sobie zębami, wbijam hak. Potem przez dobrą chwilę nie mogę przyjść do siebie...

\*

Wiszę razem z Januszem w ławkach na stanowisku i chowam głowę między plecaki, by uchronić się przed zimnym prysznicem wody ściekającej z przewieszki powyżej. To znów sprawka słońca, którego działanie sprządza się w tej ścianie do samych minusów. Przed chwilą, wspinając się w kominie, odpadł Jurek, teraz z kolei słychać przekleństwa Zbyszka, skierowane pod adresem wody i całego świata wraz z nią. W końcu wychodzą z komina i zakładają linę do prusikowania — kolej na nas. Z przerażeniem patrzę na spory wodospad, w którym ginie kawałek liny. Ciasnota komina w żaden sposób nie pozwala ominąć tej mokrej przeszkody. Jedyna rada, to szybkie przejście. Nie widzę nic przez bryzgi rozbijającego mi się na głowie strumienia. Po chwili mam wodę wszędzie: w rękawach, nogawkach, butach. Trwa to kilkanaście sekund. Na rękach i nogach mokre kompresy, które szybko zamieniają się w skorupy lodu. Przejmujące zimno rozlaży się po cieple, a na słońce nie można już liczyć — złośliwie schowało się na dobre za krawędzią komina. Wiercór przynosi najgorszą wiadomość: nie ma żadnego miejsca na biwak.

Wszędzie strome, wylane lodem płyty. Skończyły się wygody przestrzennych grot i nyż. Pracowicie rąbami w lodzie małe stopnie, dobre do stania, bo siedzieć na nich raczej trudno. Poczesa trochę fakt, że najprawdopodobniej jest to ostatni biwak — do wierzchołka zostało mniej niż 200 metrów.

Wprost nad głowami wisi ogromne stalowe pudło stacji kolejki linowej, zbudowane nad samą przepaścią. Blask światła z jego okien działa kojąco i pozwala zapomnieć o zimnie i niewygodzie. O śnie praktycznie nie ma mowy. Zapadam w krótkie nerwowe drzemki, z których budzę się w momencie obsuwania się ze stopnia. Śpiwór przemókł od dołu na wylot, ale nie mam nawet ochoty podłożyć pod niego cokolwiek. Brzask przynosi odprężenie. Powoli szykujemy z Marianem sprzęt i ruszamy w górę. Wyciągi jak w Alpach — wodny lód, zmuszający do użycia raków i czekana. Po godzinie stwierdzam, że nie mam czucia w obydwu dużych palcach u nóg, ściśniętych paskami raków. Jakoś to śmiesznie odmrozić się na południowej ścianie Marmolaty. Dość szybko pokonujemy dwa skalne spiętrzenia wyjściowego kominu. Marian w efektywnej wspinaczce klasycznie przechodzi okap o wysięgu chyba trzech metrów. W dole chłopcy walczą z przymarzniętymi do ściany linami. W końcu udaje im się uwolnić tylko jedną. Mają teraz kłopoty z przeciąganiem plecaków.

Docieramy już do ostatniego spiętrzenia. Trochę czasu zabiera pionowa podciągowa rysa i wiszący ponad nią obły okap. Za nim stromy komin z dnem wylanym niebieskawym lodem. Chłopcy z dołu ponaglają nas. Idę więc jak najszybciej zapieraniem, wydaje mi się jednak, że wyżej komin rozszerza się i trzeba będzie się wspinać pionowym lodem.

— Przygotujcie raki i śruby! — drę się na wszelki wypadek w dół. Tymczasem próbuję dalej i o dziwo komin nadal „puszcza” wspinałą zapieraczką. Jestem już tuż poniżej widniejącej nad głową krawędzi grani. Jeszcze trzy, jeszcze dwa metry. Czuję jak gardło ściska mi jakieś przedziwne, nie dające się wyrazić uczucie. Jeszcze metr, ostatni chwyt...

— Jestem na grani!!

I dopiero teraz zauważam wpatrzony we mnie tłum ludzi. Zupełnie jak w cyrku. Wybieram linę i wychodzę kilka metrów na śnieżne plateau. Zewsząd wyciągają się ręce, ktoś klepie mnie po ramieniu. Bardzo miły pan, słynny Bepi Pellegrinon, ściąga Mariana, którego czerwona twarz po kilku minutach wychyla się ponad grań. Ściskamy się i żłopimy przyniesioną przez kogoś herbatę. Po zaczeponiej linie wychodzą kolejno: Janusz, Jurek i Zbyszek. Ściskamy sobie ręce we wzajemnych gratulacjach, sycząc przy tym z bólu.

Potem w ciepłe schroniska, przy gorącej herbacie przeżywamy raz jeszcze te dni — dni walki ze ścianą, pełne mrozu, wiatru i słońca. Przyniosły nam one smak wielkiej górskiej przygody i radość zwycięstwa — to, co nazwać można prawdziwym szczęściem. Jutro już pożegnamy tę piękną krainę, by gdzieś w dalekich miastach nieraz jeszcze wspomnieć z sentymentem południową ścianę Marmolaty.

## Jugosłowianie na Makalu

W r. 1972 alpinieści jugosłowiańscy zorganizowali wyprawę na Makalu, udaną kobiecą wyprawę na Demawend oraz wyprawę do Centralnej Afryki — w rejon Kilimandżaro.

IV jugosłowiańska wyprawa w Himalaje, przygotowana przez alpinistów ze Słowenii, postawiła sobie za cel dokończenie wejścia podjętego podczas II wyprawy (1965) na Kangbachen. W końcu czerwca 1972 r. otrzymano jednak zezwolenie na rejon Makalu i ustalono, że celem będzie próba wejścia południową ścianą. Wyprawa pod kierownictwem Aleša Kunawera, składała się z 9 uczestników oraz ornitologa, geografa, botanika i dziennikarza. Odleciała ona 15 sierpnia do New Delhi — samolotem charterowym jugosłowiańskich linii lotniczych (wraz z grupą turystów), następnie zaś samolotem Indian Airlines do Katmandu. Stamtąd nastąpił przerzut helikopterem i samolotami — z 12 Szerpami — do odległego o 200 km Tumlintaru. Po wynajęciu 160 tragarzy. 21 sierpnia wyruszone do bazy, którą założono 5 września. Po pokonaniu kluczowej części

ściany, stanął na wysokości 7900 m obóz V. Wskutek załamania pogody oraz spóźnionej pory grupa szturmowa J. Ażman i M. Maležić 26 października wycofała się z wysokości ok. 8100 m.

16-osobowa wyprawa alpinistów z miejscowości Kranj w Słowenii poprowadziła pierwszą słowieńską drogę w górach Afryki — środkiem ok. 1200-metrowej wschodniej ściany Mawenzi (5149 m). Wejście dokonał zespół N. Zaplotnik — T. Perčič w czasie 10 godzin, trudności w dolnej części ściany oceniono na V, w górnej — na III. Wyprawa trwała 17 dni. Przelot samolotem do Nairobi i przewóz bagażu opłacono w dinarach. Z Nairobi do Marangu wyprawa przejechała wynajętymi samochodami terenowymi.

Wracając do Makalu, dodać trzeba, że niepowodzeniem, a nawet tragiczną śmiercią jednego z uczestników, zakończyła się w tym roku wyprawa czechosłowacka na ścianę atakowaną przez Jugosłowian.

Andrzej Matuszewski

## Tą ścianą nie ma drogi...

Jakże często słyszymy to zdanie i jakże często przychodzi później moment rozczarowania, gdy okazuje się, że ścianą wiedzie na szczyt nie jedna, a pięć dróg, a nasza „nową” drogą chadzali prawdopodobnie juhasi, a na pewno już Tytus Chałubiński przed rokiem 1880...

Przewodniki się dezaktualizują, pojęcie problemu ulega przeobrażeniom i dewaluacji. W późnych latach pięćdziesiątych robiliśmy drogi, których opisów nie podawaliśmy do publicznej wiadomości, wstydząc się określenia „prawą ścianką lewego żeberka środkowego filarka pn-zach. ściany niższego wierzchołka Owczej Turniczki Wyżniej”, a tu nagle w roku 1970 czytamy, że właśnie „prawą ścianką lewego żeberka etc.” poprowadzono drogę, którą ze względu na stopień trudności (VI+, H4, 10N) należy zaliczyć do czołowych osiągnięć aktualnego skalnego lata... Potwornie sfrustrowani przeżywamy głęboki niepokój szukając w pamięci miejsc na naszym filarku, gdzie można by tak zgrabnie wylawirować między trawnikami, aby droga stała się najtrudniejsza z trudnych, i wreszcie, ponieważ nie jesteśmy złośliwi, konstruujemy z 15-letnim opóźnieniem niezależny opis I przejścia „prawej ścianki lewego żeberka etc.” z trudnościami IV — i datą z lat pięćdziesiątych.

Po tym przydługim wstępie pozwolę sobie wystosować apel do wszystkich weteranów skalnych dróg, aby ponadsyłali do „Taternika” jeżeli już nie opisy, to choć krótkie wzmianki o własnych przejściach, których, być może, wstydzieli się niegdyś ze względu na ich skromne rozmiary, czy też „nielogiczność”. Pragnę ich uspokoić, że obecnie oba te pojęcia przestały być znane, w związku z czym nikt ich nie wyśmieje, a oszczędzą swym następcom niepotrzebnych euforii i przykrych rozczarowań. Sam dam dobry przykład w najbliższym czasie...

Inne zagadnienie to „góry obce”. Tu poważnie nasze rozeznanie jest znacznie trudniejsze i o pomyłki łatwiej. Należałoby tylko zasugerować kolegom potrzebę wykazania maksimum dobrej woli przy poszukiwaniach najbardziej aktualnych źródeł. W czasie pobytu w Alpach Julijskich, których stopień wyeksplorowania sportowego w rejonach Vraty i Planicy zbliżony jest do tego, z jakim mamy do czynienia w Tatrach Słowackich, korzystaliśmy z przewodnika H. Schönera z r. 1966, ale zdając sobie sprawę z możliwości przeoczeń i opuszczeń, dokonywaliśmy ciągłych konfrontacji tegoż z powielanymi przewodnikami słoweńskimi, używanymi przez miejscowych alpinistów. Dzięki temu uniknęliśmy (prawdopodobnie) niepewności w ro-

dzaju tych, jakie obecnie dręczą uczestników wyjazdu szczecińskiego w ten sam rejon. Z czterech przejść opisanych jako pierwsze („Taternik” 4/1970) tylko jedno wydaje się być bezdyskusyjne: droga Rewaja i Bryły na Site (4 godziny, IV). Jagiełło i Piotrowski na Jalowcu zrobili jak się zdaje I polskie przejście wariantu Čopa z r. 1935 na drodze Horna z r. 1909 (Schöner 300). Droga na Travnik poprowadzona przez tychże ma odpowiednik w drodze Schönera 289a — droga Mirnika, Megliča i Šavy z r. 1955 (Schöner 289a). Wreszcie Bohdziewicz i Henschke dokonali II polskiego przejścia drogi na Site,

W górach Jugosławii w r. 1963. W głębi „Czarci Filar”.

Fot. Janusz U. Adamczyk



nie opisanej u Schönera, a wspomnianej przede mną w notce „Alpy Julijskie — lipiec 1970” (Taternik” 3/1970 s. 134). Droga była przechodzona już poprzednio, o czym świadczyły trzy haki znalezione na niej przez Gronczewskiego i towarzyszy w dniu 11 lipca 1970 r.; oni też ocenili ją (w kategoriach alpejskich) jako IV z miejscami V, 7 godzin. Dwa miejsca szóstkowe w opisie Bohdziewicza i Henschkego mogły się pojawić wskutek nieodnalezienia najłatwiejszego przejścia na tych dwóch odcinkach. W pozostałej części opis się zgadza.

Na zakończenie, ku przestrodze, historia o posmaku anegdotycznym. Pewien znany taternik warszawski spytał mnie, czy w ramach pobytu w Jugosławii nie zajrzeliśmy w góry zwane „Sar Planina”. „Stary, — mówił — granitowe szczyty, ściany po 500 m; tam można drogę narobić”. Dysponuję dość kiepską pamięcią, więc ołśniło mnie dopiero, gdy spojrziałem na mapę Jugosławii. Racja, góry granitowe do 2760 m, piękne ściany po 500 m wysokości... I tylko jeden szkopał: od Skopje raptem niespełna 50 km, więc góry służą wspinaczom macedońskim jako doskonale „skalki” podmiejskie, a gęstość dróg wspinaczkowych nie wiele odbiega od stanu, jaki znamy z otoczenia naszej Hali Gąsienicowej. A czego z otoczenia Hali Gąsienicowej nie znamy?

OD REDAKCJI. Jan Łącki porusza w swym felietonie ważki i nie raz już w „Taterniku” sygnalizowany problem: zagęszczenia się sieci dróg na ścianach i braku kontroli nad nimi. Z Tatrami pół biedy, choć i tu dochodzi do zderzeń, zwłaszcza na styku taternictwa polskiego z czechosłowackim. Całkiem źle wygląda sprawa w górach obcych.

Wyjeżdżających ekip nie stać na kupno drogich przewodników, jeśli w ogóle istnieją. Nowe drogi opisywane są w periodykach fachowych — naturalnie wyrywkowo, podobnie jak to czyni „Taternik”. Czasopism wychodzi wiele, do Polski jednak dociera zaledwie kilka najpopularniejszych...

Kierownik wyjazdu szczecińskiego nie ukrywał w sprawozdaniu swych trudności z analizą ścian i sieci dróg w rejonie Planicy (T. 4/70 s. 149), podał też przekonywującą przyczynę tego stanu rzeczy. Nie miał on wyczerpanego już przewodnika Schönera, dysponował jednak powielanymi materiałami otrzymanymi od Piotra Malinowskiego całość zaś dorobku omówił z wyspecjalizowanym w rejonie p. Zupančičem. Jagiello i Piotrowski zaręczają, że byli wyczuleni na ew. ślady poprzedników, nie znaleźli ich jednak nawet w partiach hakowych, z wyjątkiem końcowych 40 m na Jalovcu (T. 4/70 s. 180). Wykluczają więc kategorycznie możliwość, że szli drogami uprzednio przebywanymi, choć nie przeczą, że mogli być w ich pobliżu. „Zazdroścę kol. Łąckiemu jego pewności w identyfikowaniu naszych dróg z tymi, które opisuje Schöner” — stwierdza w liście do Redakcji Tadeusz Rewaj. Sam uważa sprawę za bardziej skomplikowaną, zwłaszcza że chodzi o góry nie posiadające tak szczegółowych inwentarzy, jak nasze. Nie chcemy się tu wdawać w szczegóły ustaleń i uważamy, że nie ma podstaw do tak generalnego kwestionowania dorobku obozu Szczecinian. Drukujemy jednak z chęcią felieton Jana Łąckiego — w dowcipnej formie przypominający o istnieniu problemu, zastrzegający się zresztą w miarę wzrostu liczby wspinaczy i przesuwania się uwagi na masywy mniej znane i słabiej opisane.

ANNA SKOCZYLAS

## Morskie Oko

Zostały drogi imieniem  
kamień błyskiem ryty  
noc w gwiazdach

żelazo łoskotem

Przeszli odplynęli ponieśli ze sobą  
nasze ranki  
nasze dumne pieśni zatrzymane  
na sen

Tylko potok dzwonem upada z wież  
sypie się strach  
tylko drzewa na zrębie

nie zapomniały

tylko piarg

# Itineraria zimowe

## WIELKA TURNIA

I przejście zimowe śródka wsch. ściany drogą Mroza i Włodka (T. 1—2/66 s. 45): Józef Kubik i Marek Pronobis, 30 i 31 XII 1972. Letnia ocena trudności V z jednym miejscem VI.

Panująca na przełomie grudnia i stycznia pogoda sprzyjała przedsięwzięciom wspinaczkowym: śniegu było mało, temperatury nie za niskie, dni bezwietrzne. Pierwszego dnia przeszliśmy główne trudności ściany, wychodząc z nich wariantem prostującym, wprost nad turniczkę, rysą biegnącą skośnie w lewo (15 m H 1). Krótki dzień nie pozwolił jednak na zakończenie drogi i biwak wypadł ponad kosówkami środkowej partii ściany. W następnym dniu szliśmy depresją na prawo od filara. Silny wiatr zmuszał do sztywnej asekuracji niemal aż do wierzchołka Wielkiej Turni. W sumie cała droga liczyła 19 wyciągów 35- do 40-metrowych. W górnej partii ściany w depresjach zalegał śnieg. Drogę ukończyliśmy następnego dnia o godzinie 10.

J. Kubik

## CUBRYNA

I przejście zimowe drogi Woszczerowicza wiodącej północną ścianą z Małej Galerii Cubryńskiej: Kazimierz Głazek i Piotr Malinowski, 8 II 1971. Trudności V+.

Począwszy od r. 1965 droga ta była kilkakrotnie atakowana zimą. Odwroty następowały często (wskutek niesprzyjających warunków) już z Małej Galerii. Najbardziej zaawansowana próba miała miejsce w lutym 1967 r. (Kazimierz Głazek i Andrzej Skłodowski). Dotarto wtedy do przewieszzonego kominka, będącego kluczowym miejscem drogi (patrz T. 1—2/64 s. 39). Słabe haki i ryzyko biwaku przy blisko 30-stopniowym mrozie zmusiły nas do wycofania się.

8 II 1971 r. ze schroniska wyszliśmy około godz. 6. O 8 zaczęliśmy wspinaczkę. Około 10 załamała się pogoda, a dalsza wspinaczka odbywała się w zawiłej śnieżnej przy wietrze o szybkości 30 m/sek. Przewieszony kominek osiągnęliśmy łatwiejszym i prostszym wariantem, wynalezionym podczas II przejścia drogi (Kazimierz Głazek i Krzysztof Zdzitowiecki, 30 VII 1964). Prze-

wieszkę w kominku pokonaliśmy wprost, z użyciem haków i 1 kołka. Drogę ukończyliśmy około godz. 15.

K. Głazek

## KAZALNICA MIĘGUSZOWIECKA

I przejście zimowe drogi „Pająków” na północno-wschodniej ścianie: Kazimierz Głazek, Marek Kęsicki, Wojciech Kurtyka i Andrzej Wilusz, 29—31 XII 1972 r.

Wspinaczkę zaczęliśmy o godz. 5.45, w główne trudności wchodząc około godz. 11. Pierwszy wyciąg trudności pokonaliśmy polskim wariantem, pochodzącym z próby przejścia w r. 1970 (Kielkowski i Uznański?), przebiegającym bardziej na prawo od drogi właściwej. Poza tym odstępstwem wspinaczka przebiegała według opisu. O godz. 16.30 byliśmy po pierwszym wyciągu głównych trudności i złożyliśmy biwak. Następnego dnia wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 7.15, a zakończyliśmy o 18.30, zakładając biwak po czwartym wyciągu trudności. 31 grudnia zaczęliśmy się wspinąć o 7 rano a o 17 mieliśmy za sobą główne trudności. Na szczycie Kazalnicy byliśmy o 23.50 i pakując sprzęt podziwialiśmy rakietę wystrzelianą przy schronisku w noc sylwestrową. Całość drogi zajęła nam 39 godzin efektywnej wspinaczki, z czego na główne trudności przypada 27 godzin. Ten zbliżony do letniego czas przejścia jest w dużej mierze zasługą Wojtki Kurtyki, a także małej ilości śniegu w ścianie, co ułatwiało pokonanie łatwiejszy odcinków drogi (w części przewieszzonej śniegu i tak jest mało). Podczas wspinaczki mieliśmy około 5° mrozu. Najtrudniejsze wydały się nam 3 pierwsze oraz piąty wyciąg trudności.

K. Głazek

## KAZALNICA MIĘGUSZOWIECKA

II przejście zimowe (I w zimie kalendarzowej) direttissimi pn-wsch. ściany: Danuta Gellner i Zbigniew Wach, 2—4 I 1973 r.

Schronisko opuściliśmy o godz. 7, w ścianę wchodząc około 9. Silny wiatr, mróz ok. 10°. Dzięki dobrym warunkom, szybko pokonaliśmy pierwsze wyciągi. W dole ściany szliśmy „skalną ostrogą”, wariantem około 40 m na lewo od drogi Łapińskiego (2 wy-

ciągi IV, V, trawers V+), wyprowadzającym na wielką półkę. Do godz. 16 pokonaliśmy jeszcze 4 wyciągi, doprowadzając pod okap (w tym tzw. ściankę szóstkową i wyciąg nad nią — przy I zimowym przejściu ominięte). Od godziny 16.30 biwak na półce pod „Motylkiem”. Następnego dnia przeszliśmy okap oraz 2 wyciągi nad nim. Z powodu znacznego załodzenia i osnieżenia okazały się one kluczowymi miejscami drogi. O godz. 15 weszliśmy do komina na drodze Łapińskiego. Zabiwakowaliśmy na wygodnej platformie wyrabanej w twardym śniegu komina. Wieczorem zepsuła się pogoda, opad trwał całą noc. Nad ranem nekaly nas lawiny pyłowe. 4 stycznia o godz. 8 przestało padać. Niestety warunki były znacznie gorsze, niż poprzedniego dnia. Tempo wspinaczki spadło. Około godz. 12 byliśmy ponad trudnościami, a o 13 ukończyliśmy drogę — z łącznym czasem przejścia 20 godzin.

Dirrettissima to prawdziwa zimowa tura; nawet przy tak korzystnych warunkach w ścianie nie brakowało lodu i śniegu. W razie załamania pogody trudności rosną niewspółmiernie, groźne są zwłaszcza duże lawiny pyłowe schodzące z górnych kominów. Mój udział w przejściu winien zachęcić inne koleżanki do podejmowania podobnych przedsięwzięć. Przy odpowiednim treningu kobieta jest bowiem równorzdnym partnerem — nawet zimą na Kazalnicy.

Danuta Gellner

## NIZNIE RYSY

I przejście zimowe drogi Gąsieckiego śródkiem wsch. ściany pn. turni wierzchołkowej (z Doliny Spadowej): Kazimierz Głazek, Marek Kęsicki i Witold Sas-Nowostelski, 22 XII 1972.

Podejście pod ścianę zajęło nam 6 godzin. Wspinaczkę rozpoczęliśmy następnego dnia o godz. 8, po wygodnym lecz chłodnym biwaku w Dolinie Spadowej. Początek był pechowy, gdyż złamanie jednego z trzech zabranych młotków skomplikowało dokonanie pierwszego wyciągu. Następne długości liny zmusiły nas do stosowania miejscami techniki hakowej oraz ryzykownego wychodzenia z laweczek w teren o dużych trudnościach klasycznych. Kluczowymi miejscami tej części drogi były mocno załodzone płyty na trzecim wyciągu a także wejście do gór-

nego komina (wyciąg czwarty). Główne trudności drogi pokonał przy świetle dziennym, do godz. 16. Niespodziewane utrudnienie dalszej wspinaczki stanowiły żlebki, wypełnione niezwiązanym śniegiem, i silnie zalodzone ścianki. Ich pokonywanie zajęło nam dalsze 6 godzin. Wierzchołek pn. turni osiągnęliśmy o godz. 22, po dniu pięknej bezwietrznej lecz mroźnej pogody.

Zaskoczeniem dla nas było znaczne zalodzenie i zaśnieżenie skały, mimo tak łagodnej w grudniu zimy. Ze względu na trudności oraz wysokość ściany droga Gąsieckiego odpowiada klasą drodze Łapińskiego na Mnichu, a brak haków i oddalenie od schroniska powoduje, że stanowi ciekawe i warte częstszych powtórzeń przedsięwzięcie zimowe.

#### ZABI MNICH

I przejście zimowe drogi Onyszkiewiczza prawym skrajem zach. ściany niższego wierzchołka (T. 1/71 s. 40): Eugeniusz Kwieciński i Andrzej Posiewnik, 3 I 1973. Czas przejścia 3 godziny.

Skała była praktycznie wolna od śniegu i lodu. Droga nie posiada charakteru zimowego.

M. Kęsicki

A. Posiewnik

## Różne góry, różne lata

### Spitsbergen, lato 1971

Praca polskich wypraw naukowych na Spitsbergenie już tradycyjnie wiąże się z działalnością alpinistyczną i dlatego chciałbym zasygnalizować, że od r. 1970 trwa 5-letni cykl wypraw badawczych, organizowanych przez Uniwersytet Warszawski i Instytut Geofizyki PAN w Warszawie. Bazą jest barak zbudowany przez Polaków w okresie wypraw MRG w latach 1957–8, w zatoce Białych Niedźwiedzi (Isbjørnhamna) w fiordzie Hornsund.

Brałem udział w drugiej wyprawie tego cyklu w r. 1971. Mimo wielu zajęć programowych i bardzo złej pogody, udało nam się zorganizować kilka wycieczek o charakterze alpinistycznym.

Najdłuższy wypad odbyliśmy wspólnie z Jerzym Wehrem 4 listopada. Przeplłynęliśmy łodzią do zatoki Gos i po nocy spędzonej w opuszczonej chacie traperskiej poprzez lodowiec Gås, przełęcz Russepasset, doszliśmy do Flakdalen, gdzie nad jeziorkiem Demmevatne rozbiliśmy biwak. Z tego miejsca zrobiliśmy 2 wejścia szczytowe. Pierwsze — 6 września — na ostatni dotąd nie zdobyty szczyt w masywie Mehesten, Hestskanke (ok. 1000 m), drugie — 6 września — na Gråkallen (716 m). Z powodu obfitego deszczu wycofaliśmy się do chaty i stamtąd weszliśmy 9 września, jako pierwsi Polacy, na Kovalevskifjellet (640 m) i Gavrilovfjellet (531 m).

Drugim ciekawym osiągnięciem była wyprawa na Rundingen (921 m), który zdobyliśmy od południa w dniu 16 września zespołem trzyosobowym (Stanisław Baranowski, R. Czajkowski, J. Wehr)

startując z podbazy naszej wyprawy w Notinghambukta, u stóp lodowca Werenskiolda. Było to również pierwsze polskie wejście.

Można jeszcze odnotować pierwsze w ogóle wejście na nie nazwany szczyt z kotą 804 m, a właściwie jego zachodni wierzchołek. Szczyt ten leży w grani pomiędzy Winertinden a Wardenpiggen. Zdobyłem go wraz z J. Wehrem 12 sierpnia 1971.

Dla mnie najciekawsza była wyprawa z nansenowskimi saniami z bazy na Plateau Amundsena. Udało mi się ją zorganizować dopiero pod koniec pobytu, ok. 20 listopada, a więc w warunkach już mocno jesiennych. Świeży śnieg utrudniał przechodzenie szczylin. Wyprawa ta, we dwóch z J. Wehrem, wśród malowniczych krajobrazów lodowców Hansa, Paierla i Plateau Amundsena, już w stosunkowo niskiej temperaturze z występującą zadymką i silnym wiatrem, dała nam wrażenie „prawdziwej” wyprawy polarnej.

Ryszard Czajkowski

### W Pirenejach Francuskich

W sierpniu 1969 r. byłem wraz z Francuzką Nanou Kac i Andrzejem Mrozem w Pirenejach Francuskich, w rejonie lodowca des Oulettes, gdzie znajduje się najwyższy szczyt graniczny całego pasma, Grand Vignemale (3298 m). Zanocowaliśmy w Refuge des Oulettes de Gaube (2158 m). Dnia 21 sierpnia przeszliśmy w 5,5-godzinnej wspinacz-

Spitsbergen. Z saniami nansenowskimi na Lodowcu Paierla.

Fot. Ryszard Czajkowski



ce drogę klasyczną na Grand Vignemale (na Pique Longue). Droga oznaczona jest w przewodniku po Pirenejach numerem 138, prowadzi 800-metrowym filarem o znacznych trudnościach (IV+). Pierwsze jej przejście miało miejsce w r. 1933. Z wierzchołka zesłaliśmy na stronę lodowca d'Ossoue, mijając po drodze schronisko Baysseance i wracając do naszego schroniska, w którym znów nocowaliśmy.

Na wierzchołki leżące nad lodowcem des Oulettes wyprowadza wiele dróg o najwyższych trudnościach i czasie przejść rzędu 20–30 godzin. Należy do nich Pointe de Chausenue (3205 m) i Petit Vignemale. Najstojniejszą historycznie drogą łańcucha jest Couloir de Gaube, przebyty w 1889 roku (trudności V). Do najładniejszych ścian należy północna ściana Pique Longue. Podeszścia są krótkie, przeciętnie od 1 do 1½ godziny.

Wanda Rutkiewicz

## W Kaukazie Wschodnim

Latem 1972 r. przebywała w Kaukazie Wschodnim 14-osobowa grupa alpinistów PKG. W jej

skład wchodził: Z. Gerlach, E. Kowalczyk, E. Miśkiewicz, E. Tichy, E. Wieczorkowska, J. Zygadlewicz, M. Agopsowicz, M. Dąbrowski, M. Harasimiuk, A. Paderewski, I. Stępień, K. Tomaszewski, T. Wasilczuk i J. Zadarnowski. Obowiązki kierownika grupy pełniła Zofia Gerlach.

Był to pierwszy wyjazd w tę część Kaukazu. Cel stanowiła dolina Chde, położona na wschód od Kazbeku, po przeciwnej stronie Drogi Wojenno-Gruzińskiej. Dolina ta otoczona jest szeregami 4-tysięcznych szczytów, wśród których największą wysokość osiąga Szan (4429 m). Zalozdzenie rejonu jest niewielkie, szczyty zbudowane są z kruchych łupków. Z szeregu przejść na wyróżnienie zasługują trzy: filar *Kuro* (4091 m) — Zygadlewicz, Agopsowicz, Dąbrowski, Harasimiuk, Tomaszewski i Wasilczuk, 25 lipca (trudności 4); południowo-wschodni filar *Rustawi* (4350 m) — Tichy i Zadrowski, 25 lipca (trudności 3B); trawersowanie *Rustawi* (4350 m) — *Dzeneladze* (4440 m) — Agopsowicz, Tomaszewski i Wasilczuk, 27–28 lipca (trudności 4B). Uczestnicy wyjazdu weszli nadto na Gori (4210 m) i Kazbek (5047 m).

Piotr Misiurewicz

## Z życia organizacyjnego

### KRONIKA KW 2/73

15 kwietnia — posiedzenie plenarne ZG KW (T. 2/73 s. 85).

28 kwietnia — zebranie Komitetu Wykonawczego UIAA w Trento (omówienie obok).

5 maja — odpływa toruńska wyprawa w Andy Peruwiańskie (kierownik T. Łaukajtys).

6 maja — inauguracja Studium Trenerów Alpinizmu w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Oficjalny delegat ZG KW: wiceprezes Z. Kozłowski.

2–3 czerwca — w Dolinie Bołchowickiej zorganizowane przez Koło Krakowskie KW I Ogólnopolskie Zawody Wspinaczkowe.

9–11 czerwca — posiedzenie Komisji Ochrony Gór UIAA w Szczyrbskim Jeziorze (s. 141).

14 czerwca — początek zajęć w Szkole Taternictwa KW na Hali Gąsienicowej. Kierownik: Z. Jakubowski.

19 czerwca — odjazd poznańskiej wyprawy na Spitsbergen (kierownik R. W. Schramm).

20 czerwca — otwarcie granicy z CSRS po przejściu epidemii pryszczycy. Tegoż dnia oficjalne przyznanie przez TPN Klubowi „Betlejemki” na siedzibę Szkoły Taternictwa.

Hanna Wiktorowska

### OBÓZ MŁODYCH

W pierwszej dekadzie lutego 1973 r. odbył się przy Morskim Oku doroczny obóz unifikacyjny młodych taterników. Kierował nim Roman Bekak, instruktorem byli Marek Grochowski i Wojciech Wróż. Do udziału w obozie zostali zaproszeni: Krzysztof Ulanicki,

Andrzej Włodarczyk, Jan Wolf i Marek Babiński z Koła Warszawskiego, Andrzej Posiewnik z Trójmiasta, Bogdan Nowaczyk, Krzysztof Wielicki i Janusz Kulis z Koła Wrocławskiego. W czasie trwania obozu warunki atmosferyczne były zmienne, a w niektórych dni zle, co nasuwało trudności z doбором dróg o charakterze zimowym. Mimo to dokonano kilku wartościowych przejść. W dniach od 3 do 5 lutego Posiewnik, Ulanicki i Wolf przeszli drogę Długosza na ścianie Kazalnicy.

### KOMITET WYKONAWCZY UIAA

W dniu 28 IV 1973 odbyło się w Trydencie (Trento) we Włoszech zebranie Komitetu Wykonawczego UIAA, na którym kraje socjalistyczne reprezentowali prof. Otar Giginiezwili ze Związku Radzieckiego oraz Józef Nyka z Klubu Wysokogórskiego. Omawiano prace poszczególnych komisji. Wobec wysunięcia propozycji dokonania pewnych poprawek w statucie Unii, postanowiono zwołać przed Walnym Zjazdem ad hoc komisję statutową (z udziałem Polski i ZSRR), dla opracowania ew. wniosków. Jednym z tematów posiedzenia było przygotowanie Walnego Zjazdu, który tym razem odbędzie się w Tbilisi w dniach 22–29 października. Zebrani z uznaniem przyjęli bogaty program przedstawiony przez prof. Giginiezwili, w którym przewidziano m. in. wycieczki w Kaukaz oraz pokazy wspinaczki skalnej. Delegat Klubu Wysokogórskiego przekazał prezesowi Juge'owi kilka nacięć powielaczowych zeszytów wstępnego ujęcia „Słownika klubów górskich”, opracowanego przez KW dla UIAA. Członkowie

Komitetu Wykonawczego byli tym razem gośćmi organizatorów dorocznego Festiwalu Filmów Górskich, uczestniczyli też in gremio w uroczystości otwarcia tej imprezy.

### NASZ JUBILEUSZ

Klub Wysokogórski, wywodzący się z Towarzystwa Tatrzńskiego, obchodzi w latach 1973–74 stulecie istnienia. Warto przypomnieć, że dokładnie 70 lat temu ruch taternicki wyodrębnił się w Ionie Towarzystwa Tatrzńskiego organizacyjnie. W dniu 27 kwietnia 1903 r. Walne Zgromadzenie członków TT oficjalnie powołało do życia Sekcję Turystyczną (tj. według ówczesnej nomenklatury „taternicką”), której statut został zatwierdzony przez władze 28 maja 1903 r. i od tego momentu zaczął obowiązywać. Pierwsze Ogólne Zgromadzenie członków ST TT odbyło się 25 lipca 1903 r. w Zakopanem i wybrało następujący zarząd: Janusz Chmielowski (prezes), Zygmunt Balicki, Apolinary Garlicki, Władysław Biznanski, ks. Walenty Gadowski, Tadeusz Łopuszański i Jan Nowicki.

### 10-LECIE KOŁA „PATALLACH

W r. 1963 założony został przez Lechosława Herza klub „Patallach”, działający dziś jako koło nr 7 przy Oddziale PTTK WSM na Żoliborzu. Jest on jedną z aktywniejszych grup turystycznych, skupia też w swych szeregach kilkunastu taterników warszawskich. Dla uczczenia 100-lecia organizacji taternickich w Polsce oraz z okazji małego jubileuszu Koła zorganizowano kilka imprez. W Żoliborskim Domu Kultury odbyła

się wystawa „Turystyka — moje hobby” (24 kwietnia — 4 maja). W dziale górskim znalazło się wiele fotografii i eksponatów z Tatr, a także z wypraw KW w Hindukusz, Pamiar, Karakorum. Oprócz wystawy w Domu Kultury odbył się w dniu 4 maja pokaz przezroczycy o tematyce turystyczno-krajoznawczej, stanowiących pion ogólnopolskiego konkursu „Paturkon 73”.

**Andrzej Kuś**

### WIZYTA W DANII

Jako wykładowca Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie (meteorologia i oceanografia) odbyłem ostatnio rejs na naszym m/s „Azymut” do portów duńskich. Korzystając z tej okazji wygłosiłem w Aalborgu i w Kopenhadze dwa odczyty w językach angielskim i niemieckim o historii Klubu Wysokogórskiego i jego ostatnich osiągnięciach — ilustrowane przezroczkami. Byłem gościem Duńskiego Klubu Górskiego, gościł mnie sekretarz tego klubu, pan Harry Vade, który dwukrotnie był na wschodnim wybrzeżu Grenlandii. Wyspa ta jest i moim hobby. W Instytucie Geodezyjnym kupiłem trochę map w podziale 1:250 000 — m.in. arkusze obejmujące Alpy Staununga i szmat Ziemi Scoresbysund. Nabyłem też kilka pozycji z literatury. Muszę stwierdzić, że zainteresowanie Tatrami i naszym Klubem jest wśród duńskich alpinistów bardzo dużo.

**Stefan Matalewski**

### W KRAJU I NA ŚWIECIE

\* Przeprowadzona w maju i czerwcu 1973 r. reorganizacja sportu polskiego nie objęła Klubu Wysokogórskiego. Nie wchodzi on do Federacji i będzie, jak dotychczas, podlegał bezpośrednio GKPPiP.

\* 100 lat temu, latem 1873 r., nastąpiło połączenie OeAV (1862, Wiedeń) i DAV (1869, Monachium) w jeden Deutscher und Österreich-

chischer Alpenverein. Ponownie rozdzieliły się one po ostatniej wojnie. Dzisiejszy OeAV uczcił ten jubileusz wydaniem mapy schronisk w Alpach Austriackich.

\* W Santiago de Chile istnieje Niemiecki Klub Andyjski — Club Aleman Andino.

\* Po 24 latach kierowniczej pracy w Fédération Française de la Montagne rzekł się prezesury znany działacz Lucien Devies. Walne zebranie FFM w dniu 3 marca 1973 r. mianowało go prezesem honorowym, nowym zaś prezesem rzeczywistym obrało Louisa Gevrila. Sekretarzem generalnym nadal pozostaje Pierre Henry.

\* W dniu 8 kwietnia 1973 r. odbyło się walne zgromadzenie Club Alpin Français. I tu nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa, którym został Jean-Charles Meyer — dotychczasowy przewodniczący Komisji Konsultacyjno-Programowej. Z początkiem roku 1973 CAF liczył 56 360 członków.

\* Od pięciu lat co trzecią sobotę radio NRD nadaje w godzinach 20.05—21.30 magazyn turystyczny „Echo” z dużym udziałem wiadomości wspinaczkowych i speleologicznych. Audycje przygotowuje Hans-Günther Dutschke, a w zespole redakcyjnym zasiadają czołowi działacze DWBO.

\* 2 czerwca 1973 r. odbyła się w Koszycach II Konferencja SHZ IAMES. Sprawozdanie ustępującego zarządu objęło dość długi i obfitujący w wydarzenia okres lat 1967—73. Prezesem pozostał Józef Oskvarek, jednym z wiceprezesów wybrano Arna Puškása.

\* Federacion Española de Montañismo zrzeszała na początku r. 1973 za pośrednictwem 14 federacji regionalnych 471 klubów z łączną liczbą 42 663 członków (w tym 2025 dzieci i 9666 młodzieży).

\* Alpinisci hiszpańscy mają swoją Grupę de Alta Montaña Español. Skupia ona ok. 100 wy-

bitnych wspinaczy krajowych, ma też ok. 40 członków honorowych, wśród nich F. Wiessnera, E. Gippenreitera, G. Atanasowa, R. Desmasona, A. Contamine’a, R. Cassina i innych.

\* Klub Wysokogórski prowadzi w Tatrach 2 obozowiska, które dźierzawi od TPN dla swoich członków. Obozowisko Rąbaniska przy drodze jezdnej w Dolinie Suchej Wody mieści 40 namiotów (80 osób), zaś Szalasiska w Dolinie Rybiego Potoku — 50 namiotów (100 osób).

\* Bazy turystyczne SZSP czynne są obecnie na Siwej Polanie i na Toporowej Cyrhli (50—80 miejsc w namiotach). Dla studentów-taterników nie mają one z uwagi na lokalizację większego znaczenia.



\* Gospodarzem tegorocznego Kongresu UIAA będzie prezes Federacji Alpinizmu Gruzińskiej SRR, Otar Gigineszwilli (na zdjęciu), wybitny alpinista wyprawowy, m.in. kierownik wyprawy, która zdobyła Pik Moskwa (T. 2/73 s. 58).

\* Oesterreichischer Touristenklub — wbrew nazwie organizacja alpinistyczna — ma 12 członków z przynależnością klubową 70-letnią lub dłuższą. Senioremm nr 1 jest pani Henriette Bekehrty, która wstąpiła do OeTK 77 lat temu, w r. 1896.

## Narciarstwo wysokogórskie

### Zawody Klubu Wysokogórskiego

W roku bieżącym zawody narciarskie KW odbyły się 15 kwietnia — w dość trudnych okolicznościach, a złożyły się na to następujące powody: niespodziewany nawrót zimy (1 m świeżego śniegu na Kasprowym Wierchu), równocześnie odbywające się międzynarodowe zawody w Smokowcu z udziałem GOPR, wreszcie zebranie plenarne Zarządu Głównego KW.

Nawrót zimy spowodował konieczność przeniesienia mistrzostw z Kotła Goryczkowego na stoki Nosala, zawody HS i plenum ZG KW zmniejszyły frekwencję (startowało zaledwie 20 mężczyzn i 3

pań). Trasa slalomu giganta wynosiła 400 m przy 18 bramkach i deniwelacji ok. 150 m. Mężczyźni startowali na tej samej trasie co kobiety, z tym, że pokonywali ją dwukrotnie. Oto wyniki techniczne (w nawiasach koła KW):

1. Stefania Pych (Zakopane) 28.2 sek.
2. Małgorzata Kozłowska (Warszawa) 36.8 sek.
3. Jolanta Popowicz (Katowice) 37.0 sek.
4. Zofia Gerlach (Kraków) 41.4 sek.
1. Maciej Gąsienica (Zakopane) 48.8 sek.
2. Krzysztof Zurek (Zakopane) 52.0 sek.
3. Jan Gąsienica Roj (Zakopane) 1.00.0 sek.

4. Adam Zyzak (Katowice) 1.00.6 sek.
5. Stanisław Rudziński (Katowice) 1.01.9 sek.
6. Andrzej Popowicz (Katowice) 1.06.7 sek.

Organizacja zawodów spoczywała w rękach Andrzeja Heinricha, Stefana Heinricha, Andrzeja Skrzyńskiego i Stanisława Kuśmierczyka. Po zakończeniu imprezy stwierdzono, że następne zawody należy zorganizować na innych zasadach — w terenie wysokogórskim i z bardziej atrakcyjnym programem. Organizacji takich zawodów w roku przyszłym podjęli się Andrzej Heinrich i Stanisław Kuśmierczyk, którzy do wszystkich Kolegów zwracają się z prośbą o nadsyłanie na adres Koła Krakowskiego (Kraków, Szlak 2) propozycji i sugestii, co do formy przyszłych zawodów narciarskich Klubu Wysokogórskiego.

Stanisław Kuśmierczyk

### Tatrzańskie rajdy narciarskie

W dniach od 9 do 14 kwietnia 1973 r. odbył się w Tatrach Słowackich III Śląski Wysokogórski Rajd Narciarski PTTK — ze startem i metą w Roztoce. W rajdzie wzięło udział 34 doświadczonych narciarzy górskich (w tym 6 pań), m.in. dwaj wrocławscy weterani wielu podobnych imprez, Tadeusz Pawłowski (lat 72) oraz Jerzy Rzepecki, uczestnik III Powstania Śląskiego. Długość trasy wynosiła 81 km, a łączna różnica wzniesień 7636 m (3743 m podejść i 3893 m zjazdów). Uczestnicy dokonali m.in. grupowych przejeżdż narciarskich kilku najwyższych przełęczy tatrzańskich, m.in. Czerwonej Ławki (2352 m), Bystrego Przechodu (2314 m) i Żelaznych Wrót (ok. 2255 m). I miejsce i puchar przechodni gen. Jerzego Ziętka zdobyła ponownie drużyna Koła PTTK nr 6 przy FAE „Apena” z Bielska-Białej. Rajdem kierował Tadeusz Kozubek, sekretarzem był Tadeusz Celewicz. Jedenastu uczestników tydzień wcześniej (2–7 kwietnia) wzięło udział w XVIII Ogólnopolskim Tatrzańskim Rajdzie Narciarskim PTTK w Tatrach Polskich.

Tadeusz Kozubek

### Zawody ratowników górskich

1 kwietnia 1973 r. odbyły się I Ogólnopolskie Zawody Ratowników Górskich, z udziałem przedstawicieli HS oraz ratowników górniczych z Rybnic-

kiego Okręgu Węglowego. Trasa slalomu giganta biegła spod grobu Dolinki za Mnichem trawersem pod filarami Cubryny i Mieguszowieckiego na tafelę Morckiego Oka i miała około 3 km długości. Na starcie stanęło 85 zawodników. Wśród seniorów (powyżej 60 lat) triumfował Teodor Dawidek, w grupie 50 do 60 lat — Władysław Gąsienica Roj I. W kategorii 30–40 lat najlepszym okazał się Andrzej Krzeptowski z Pięciu Stawów, a wśród najmłodszych (do 30 lat) — Rafał Mikiewicz. Wszyscy zwycięzcy są członkami Grupy Tatrzańskiej GOPR. Zakończenie zawodów i rozdanie nagród odbyło się przy dźwiękach kapeli góralskiej w schronisku w Roztoce. Atmosfera zawodów była wyjątkowo miła, a dobra pogoda i wspaniała sceneria zgromadziły na trasie tłumy gości, dopinających swych faworytów.

Krystyna Salaja

### Zawody Horskiej służby

Zgodnie już z tradycją, w Dolinie Staroleśnej odbyły się w dniu 15 kwietnia VIII zawody słowackiej Horskiej służby. Na starcie stanęło 39 zawodników, w tym ratownicy z Grupy Tatrzańskiej GOPR. Ze względu na ogromny opad śniegu, miejscem startu był ...próg Zbojnickiej Chaty, meta natomiast znajdowała się opodal Grand Hotelu w Starym Smokowcu. Długość trasy wynosiła 9,5 km. przy różnicy poziomów 960 m. Trasa nie była przygotowana, ani też kontrolowana bramkami. Zawodnicy z pierwszymi numerami musieli torować w śniegu, miejscami sięgającym pasa. Starterem był naczelnik HS — Franciszek Mrazik, który z ostatnim numerem startowym wypuścił również ...siebie. Najlepszy czas dnia osiągnął rewelacyjny Józef Harmata, ratownik Grupy Tatrzańskiej GOPR, pracownik TPN, były zawodnik w konkurencjach biegowych. Jego czas wyniósł 19.01.9 minut, podczas gdy ostatni czas dnia znacznie przekraczał godzinę! Wszystkie 3 pierwsze miejsca w kategoriach wiekowych zajęli Polacy. Ryszard Berbek wygrał w grupie II (35–45 lat), a w najstarszej powyżej 45 lat — Eugeniusz Strzeboński.

Na podkreślenie zasługuje wspaniała atmosfera imprezy. Wniosek — już z tych lamów postawiono — nasuwa się znów nieodparcie: zorganizujmy podobne zawody Klubu Wysokogórskiego! Podczas zakończenia zawodów w Starym Smokowcu pady wymowne słowa, wypowiedziane przez jednego z ratowników HS: wy umiecie lepiej jeździć, ale my umiemy lepiej się bawić...

Krystyna Salaja

## Wypadki i ratownictwo

### WYPADKI ZIMY 1972/73

Zima w Tatrach zaczęła się wcześniej, gdyż już we wrześniu spadł obfity śnieg, a na Kasprowym Wierchu pojawili się pierwsi narciarze. Nie było charakterystycznej dla Tatr „złotej jesieni”, a nieliczne słoneczne dni w październiku nie zdołały stopić śniegu, który w wyższych partiach gór pozostał już w postaci twardej, oblodzonej skorupy. Grudzień i styczeń były w zasadzie bezśnieżne — właściwe opady przyszły dopiero w lutym i marcu. Przedłużyły one znacznie zimę; jeszcze w połowie maja warunki narciarskie na Kasprowym były nienajlepsze.

5–7 grudnia trwała szeroko zakrojona akcja poszukiwania dwóch taterników z Krakowa, 23-letniego Zbigniewa Zodniewa i 22-letniego Andrzeja Somolewicza, którzy 3 grudnia wyruszyli ze schroniska przy Morskim Oku w kierunku Rysów. Ich koledy zaniepokojeni przedłużająca się nieobecnością, zaalarmowali GOPR. Do akcji włączyli się

ratownicy słowackiej HS oraz wezwany z Krakowa śmigłowiec. Poszukiwania objął rejon Zabiego Szczytu Wyżniego (ślady zaginionych), doliny Spadową i Ciężką oraz szlak na Rysy. W dniu 7 grudnia ratownicy HS powiadomili Stację Centralną GOPR, że Zodniew i Somolewicz odnalezieni zostali w Dolinie Kaczej — cali i zdrowi, biwakujący w kolebie. Planowali oni wspinaczkę w tamtym rejonie. Powyższy wypadek jest przykładem wyjątkowej bezmyślności, a także — zupełnego lekceważenia ogólnie przyjętych zasad bezpieczeństwa i koleżeństwa.

22 grudnia podczas schodzenia Mnichowem Zlebem potknęła się i spadła ok. 250 m po oblodzonym śniegu 23-letnia Elżbieta Książczyk ze Szczecina. Przed poważniejszymi obrażeniami uchronił ją kask na głowie.

W nocy z 26 na 27 grudnia przeprowadzono akcję ratunkową na północnej ścianie Skrajnej Tomkowej Igły, gdzie — na skutek trudności terenowych i nieodpowiedniego przygotowania — utknęli dwaj



Po akcji na wschodniej ścianie Mnicha. Ekipa GPR zwozi ciało Edwarda Tarasiewicza.

Fot. Krzysztof Cielecki

młodzi taternicy z Warszawy, 23-letni B. Witkowski i 20-letni B. Zalega. Za pomocą windy i szelak Grammingera taterników wydobyto na przełączkę i sprowadzono do schroniska. 180-metrowego zjazdu, a następnie transportu do góry, dokonał młody ratownik Maciej Gąsienica.

26 lutego nie powrócili do schroniska przy Morskim Oku dwaj taternicy z Warszawy, Andrzej i Jan Mulałow. 28-letni Andrzej był dojrzałym taternikiem, jego 23-letni brat zaczynał wspinaczki zimowe. W tym dniu planowali oni przebycie grani **Miedzianego i Opalonego**. Ze względu na mgłę, zawieruchę śnieżną i duże zagrożenie lawinowe — zarządzono natychmiastowe poszukiwania. Trzydniowa penetracja grani, Doliny za Mnichem oraz Żlebów Zandarmerii i Marchwicznego, mogących stanowić trasę zejścia poszukiwanych, nie przyniosły rezultatów. Wszelkie ślady momentalnie zawiewał wiatr. Jedyny uchwytyny ślad stanowiło miejsce biwaku zaginionych, w grani Miedzianego, opodal przełęczy Marchwiczne. 28 lutego o godzinie 15.30 do Stacji Centralnej GPR nadeszła niewiarygodna wprost wiadomość, że jeden z poszukiwanych dotarł do domu dróżnika przy Wodogrzmotach Mickiewicza. Był to Jan Mulałow, który doznał poważnych odmrożeń twarzy i kończyn. Jego brat, nie mając siły iść dalej, pozostał w lesie poprzedniego już dnia. Posuwając się widniejącymi w lesie śladami Jana Mulaławy, ratownicy stwierdzili, że osłabły taternik usiłując sprowadzić pomoc dla brata, kluczył wśród wiatrołomów Czuby, przewracając się i — prawdopodobnie — chwilami usypiając. Około 18.30 odnaleziono ciało Andrzeja Mulaławy, leżące w potoku Roztoce, zaledwie 50 m od drogi. Gruba warstwa śniegu na zwłokach wskazywała, że śmierć nastąpiła dawno. Według niezmiernie skąpych informacji uzyskanych od uratowanego, bracia błędzili przez wiele godzin na stokach Czuby, przekonani, iż znajdują się nad Włotienicą. Przebyty biwak, brak żywności, zmęczenie i bezustanna zawierucha śnieżna spowodowały u nich całkowitą stratę orientacji w terenie.

Niemal w ostatnich dniach taternickiej zimy, 26 kwietnia, na wschodniej ścianie **Mnicha** rozegrała się nowa tragedia. Podczas pokonywania drogi Gryczyńskiego, na ostatnich trudnościach odpadł 22-letni Edward Tarasiewicz z Nowego Targu, wspinający się w towarzystwie 20-letniego Wojciecha Myszkwowskiego z Krakowa. Zaklinowana lina łącząca obu wspinaczy uniemożliwiła Myszkwowskiemu jakiegokolwiek manipulację. Wołanie o pomoc nie było słyszane w schronisku, ani też na innych drogach na Mnichu, gdzie wspinali się taternicy. Wypadek miał miejsce około 19.40. Kiedy w schronisku, przekonani, że zespół biwakuje, dopiero nazajutrz rano wystali dwa patrole, by ewentualnie dopomóc zmęczonemu taternikom w wyjściu na grani i zejściu do schroniska. Niestety, udało się uratować tylko Myszkwowskiego. Ta-

rasiewicz zmarł w nocy z zimna i wyczerpania. Wypadek miał miejsce ok. 30 m poniżej przełączki między wierzchołkami. Myszkwowskiego wydobyto do góry, zwłoki Tarasiewicza zwiezione zostały pod ścianę w szelkach Grammingera. Zjazd wyniósł 200 m a odbył go Wojciech Gąsienica Roj. Wydaje się, że droga Gryczyńskiego na wschodniej ścianie Mnicha była zbyt trudna dla młodych taterników, zwłaszcza, że pokonywali ją w bezustannej marznącej mżawce. W tych warunkach jedynym rozsądnym przedsięwzięciem mogło być wycofanie się ze ściany.

Krystyna Salyga

#### DRAMAT NA ACONCAGUA

W końcu stycznia 1973 r. niedaleko szczytu Aconcagua niepogoda zaskoczyła wyprawę amerykańską. Janet Johnson i inż. John Cooper ponieśli śmierć, pozostali uczestnicy ocalili z ciężkimi odmrożeniami. O tragedii tej pisała prasa krajowa, a także, oczywiście, argentyńska. Ta druga podkreślała, że Amerykanie zginęli „zdobycząc Aconcagua od strony Ruta de los Polacos” — czyli naszą drogą z r. 1934. Nazwy „Ruta de los Polacos” i „Ventisquero de los Polacos” nadane zostały przez Argentyńczyków i tak figurują na mapach.

Wiktor Ostrowski

#### GDYBY SPADŁ Z WYSOKOŚCI

Uzupełniając zasób rad z zakresu medycyny podany we wznawianym obecnie podręczniku „Alpinizm”, zacytujmy fragment „Księgi zdarzeń” XVII-wiecznego ormiańskiego autora, Arakela Dawriżeci: „mumią (= smoła ziemna) ma taką oto właściwość: jeśli [człowiekowi], który spadł z dużej wysokości i rozbił się, dać do wypicia pół miskala (czyli ok. 2 gramy) [tej substancji], on wyzdrowieje.”

Maciej Popko

#### Z ALP SZWAJCARSKICH

Szwajcarzy prowadzą od lat skrupulatną statystykę wypadków górskich. Wynika z niej, że w r. 1972 bezwzględne liczby znow nieco się podniosły. Poważnych wypadków zanotowano 132 (w r. 1971 126), śmierć poniosło w nich 166 osób (w r. 1971 160). Aż 36 osób zginęło na wędrowkach i wspinaczkach samotnych. Najwięcej ofiar pociągnęły za sobą odpadnięcia w skale (56), na drugim miejscu stoją upadki w terenie śnieżnym i lodowym

(26). Prawie tyle samo istnień ludzkich (25) pochłoniętych lawiny. W porównaniu z Tatrami stosunkowo niższy — może wskutek braku ścisłych obserwacji — jest odsetek wypadków spowodowanych atakami serca, wyczerpaniem i zamarznięciem (łącznie 9 ofiar). Osobliwy wypadek śmiertelny wydarzył się w rejonie Gantrisch, a było nim strącenie ze skał turysty przez... barana. Zanotowano 2 wypadki śmierci przez wykrwawienie wskutek przecięcia tętnicy udowej — raz czekaniem a drugi raz okantowaniem narty.

#### W SKRÓCIE

\* „Naše Planine” 1—2/1973 przypominają w dużym artykule tragedię sprzed 10 lat, kiedy to na Bjełašnicy poniosło śmierć w ataku niepogody 7 młodych turystów górskich. Paradoks losu zrzucił, że kręcili oni sceny do amatorskiego filmu „Biała śmierć”.

\* W katastrofie autobusu PKS w rejonie Głodówki w dniu 7 lipca 1973 r. 17 osób odniosło rany, w tym 7 ciężkie. Autobus w poślizgu uderzył w ciężarówkę i wywrócił się do góry kołami.

\* W artykule „Technique d'assurance” („La Montagne” 2/1973) Thierry Fagad podsumowuje wyniki dotychczasowych dyskusji i prób z zakresu asekuracji dynamicznej. Wywody słowne ilustruje 20 pouczających rysunków.

\* W Gesäuse w Austrii doszło do katastrofy śmigłowca ratowniczego i śmierci pilota wskutek poderwania przez wiry powietrzne liny i wkręcenia jej w wirujący rotor.

\* W Jasnej pod Chopkiem uruchomiono w grudniu 1972 r. ośrodek badawczy STO Horskjej služby, nastawiony na badania lawinowe (Stredisko lavinovej prevencie). Instytut ten będzie również prowadził prace dla leśnictwa i innych gałęzi gospodarki w górach. „Krásky Slovenska” 6/1973

\* W początku czerwca z wizytą szkoleniową bawiła u Horskjej služby grupa taterników bułgarskich — wraz z nią działacz BTS, M. Cz. Minczew.

\* Według statystyki alpejskiej z lat 1958—68, przy wypadkach lawinowych śmierć następuje w 58% wskutek uduszenia, w 21% wskutek szoku, w 9% z odniesionych obrażeń i w 3% przez wyziębienie ciała. 90% to przyczyny niewyjaśnione.

## Z żałobnej karty



**HENRYK  
JASINIAK**

20 marca 1973 r. zmarł członek Koła Poznańskiego KW, Henryk Jasiniak. Urodził się 1 lipca 1939 r. w Poznaniu i całe jego krótkie życie związane było z tym miastem. Tu ukończył studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UAM, w 6 lat później uzyskał dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Z Klubem Wysokogórskim związał się w r. 1962, podejmując niezwykle owocną pracę w zarządzie Koła Poznańskiego. W r. 1966 został członkiem zwyczajnym, w 1972 uzyskał stopień pomocnika instruktora taternictwa. Jeszcze tydzień przed śmiercią urzędował z charakterystycznym „workiem” skarbownika, zbierając składki członkowskie. Należał do tych taterników, których w góry pchnęła nie cność wyczynu sportowego, lecz prawdziwe umiłowanie przyrody oraz możliwość przeżycia walki z przeciwnościami skalnego świata. Zawsze pogodny, niezwykle wysportowany, imponujący kondycją, należał do gro-

na ludzi całkowicie oddanych działalności klubowej. W czasie 11 lat działalności przeszedł wiele pięknych klasycznych dróg w Tatrach.

W r. 1969 został aktywnym organizatorem i uczestnikiem wyprawy Koła Poznańskiego w Atlas Wysoki, gdzie stał się współautorem nowych dróg na Dżebel Ajui (3382 m) i Timrazin (3230 m) a także kilku pierwszych wejść zimowych (T. 3/69 s. 117—118). W 1972 r. wspinał się w Wysokich Taurach, przechodząc wspólnie z R. W. Schrammem interesującą drogę w grupie Grossglocknera. Krótka, wyjątkowo złośliwa choroba i nieoczekiwana śmierć wyłączyły go z grona organizatorów wyprawy Koła Poznańskiego na Spitsbergen. W chłodne, niekończące się dni na lodowcach Północy, będzie z nami czekał Henia, przypominający, jak wiele serca włożył nasz Przyjaciel w przygotowanie i tej wyprawy.

Arkadiusz Żarowski

## WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ

20 maja 1973 r. zmarł nagle prof. dr Włodzimierz Antoniewicz, światowej sławy archeolog i zasłużony badacz kultury górali tatrzańskich. Urodził się w r. 1893, w 1918 ukończył studia geograficzne i archeologiczne, w 1920 otrzymał tytuł profesora. Stworzył w tym czasie katedrę archeologii UW, którą w latach 1921—1963 kierował. Od

r. 1936 do 1945 był rektorem Uniwersytetu Warszawskiego. W sumie ogłosił przeszło 300 prac naukowych, był też redaktorem różnych serii wydawniczych i czasopism (przez długie lata „Wiadomości Archeologicznych”). Włodzimierz Antoniewicz już w r. 1913 zetknął się w Krakowie z grupą późniejszych wybitnych badaczy Tatr i góralszczyzny: prof. Ludomirem Sawickim, Kazimierzem Dobrowolskim, Walerym Goetlem, Juliuszem Zborowskim i innymi. Wiele chodził wówczas po Tatrach. „*Od kilku lat — wspominał okres poprzedzający I wojnę światową — włożyłem się po bezdrożach i ścianach tatrzańskich w pojedynkę lub z towarzyszem, nado jako wiceprezes Akademickiego Klubu Turystycznego (AKT) i jako gospodarz schroniska AKT w Zakopanem na Krupówkach dość często prowadziłem zbiorowe wycieczki akademickie.*” Sam uczestniczył w górskich wyprawach szkoleniowych prof. Sawickiego. Na jego też polecenie i jego sprzętem (m. in. z pomocą lekkiego tekturowego kajaka) rozpoczął w r. 1914 wespół z 2 taternikami pomiary limnometryczne Żabich Stawów Białczańskich. Pracę tę przerwał wybuch wojny, a cała trójka została aresztowana przez Węgrów w Dolinie Białej Wody pod zarzutem dezercji.

Zafascynowany góralszczyzną, zajął się prof. Antoniewicz badaniem przejawów jej kultury materialnej. W r. 1928 wydał cenne dokumentacyjnie i metodologicznie studium „Metalowe spinki góralskie” (Prace Komisji Entograficznej PAU nr 8, s. 83). Po II wojnie światowej przystąpił do inwentaryzacji budownictwa i innych zabytków pasterstwa tatrzańskiego — początkowo na własną rękę, później za pośrednictwem kierowanej przez siebie „ekspedycji” UW oraz politechnik Warszawskiej i Krakowskiej. Z jego inicjatywy i do potrzeb tej inwentaryzacji powstała w r. 1956 opracowana przez kartografa Henryka Górskiego popularna dziś mapa „Tatrzański Park Narodowy”, wydana przez PPWK w 9 już edycjach. W latach 1959-1970 wyszło pod redakcją prof. Antoniewicza 8-tomowe bezcenne dzieło „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala” — z łączną objętością 3100 stron, 1100 częściowo unikalnych fotografii, planów i map, z udziałem 37 wybitnych specjalistów, nie tylko zresztą polskich. Prof. Antoniewicz spoczął na cmentarzu w Milanówku, choć wieloletnią pracą dla Tatr zapewnił sobie poczesne miejsce na Pęksowym Brzeżku.

Józef Nyka

## WOJCIECH GAŚIENICA JUHAS

4 czerwca 1973 r. odbył się w Zakopanem pogrzeb Wojciecha Gaśienicy Juhasa, zmarłego 17 lutego 1973 r. w Derby (Anglia) w wieku 62 lat. Zgodnie z jego ostatnim życzeniem,

prochy zmarłego przywiezione zostały do kraju i pochowane pod Tatrami.

Był jednym z wybitniejszych przewodników tatrzańskich lat przedwojennych. Mając 25 lat zdał egzamin na II klasę i nie wahał się prowadzić także na trudniejszych ścianach tatrzańskich. Należały do nich południowa Zamarłej Turni, zachodnia Kościelca i tzw. północna Mnicha. W r. 1937 wstąpił w szeregi TOPR, chociaż już wcześniej brał udział w akcjach ratunkowych. Zapisany został do ksiąg jako 47 z kolei ratownik. Był znakomitym narciarzem. Jego brawurowe „szusy” ze szczytu Kasprowego zdumiewały ówczesnych „asów”. Przebył też na nartach wiele trudnych tras turystycznych z klientami.

Po kampanii wrześniowej Wojciech Juhas przedostał się do Francji, a następnie do Anglii, skąd walczył w szeregach Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Słynął z bojowości i odwagi. Został odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych, francuskim Croix de la Guerre, a po brawurowym desancie na Arnhem we wrześniu 1944 r. — Krzyżem Virtuti Militari. Ożeniony z Angielką, po wojnie Wojciech Juhas pozostał w Anglii, dwukrotnie odwiedzając rodzinę w Zakopanem. Tęsknił za Tatrami i planował powrót „na starość” w rodzinne strony. Zawsze zdrowy, pełen wigoru i energii, nie przypuszczał, że nagle śmierć nie pozwoli mu urzeczywistnić tych planów.

Krystyna Sałyga



GIOVANNI  
ANDRICH

16 grudnia 1972 r. zmarł na serce Giovanni Andrich, jeden z najznamienszych protagonistów włoskiego dolomityzmu lat trzydziestych. Urodził się w r. 1905 w Vallada w prowincji Agordo i zapoczątkował liczącą dynastię wybitnych wspinaczy skalnych. Był człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji i dynamice życiowej, którą potrafił narzucać innym. Głęboka i trwała przyjaźń łączyła go z drugą wielką indywidualnością dolomityzmu włoskiego, Attilio Tissim. Dwójka ta postawiła sobie za cel udowodnienie, że alpinści włoscy mogą przeciwstawić się wspinaczom z kręgu języka niemieckiego. Do ok. 1930 r. w Dolomitach przodującym. Po szeregu błys-

kotliwych powtórzeń, w tym I włoskim przejściu drogi Solledera na Civetcie (31 sierpnia 1930), Andrich i Tissi, częściowo z innymi towarzyszami, zrealizowali wspaniałą serię pierwszych przejść — dobrze znaną również alpinistom polskim, którzy ich drogi nieraz mieli okazję podziwiać. Wschodnia ściana Monte Agner (25 sierpnia 1930), południowa ściana Tofana di Rozes (30 lipca 1931, tzw. direttissima włoska), zachodni filar Torre Trieste (30 sierpnia 1931), północno-zachodnia ściana Pan di Zucchero (22 sierpnia 1932), południowa ściana Torre Venezia (20 sierpnia 1933) — to tylko kilka z najślawniejszych.

Wszystkie bez mała drogi Andricha cechowała wyszukana elegancja, wysokie lub najwyższe trudności klasyczne i efektowny styl

przejść, z reguły jednodniowych. W latach 1943—45 dwójka Andrich — Tissi odegrała zaszczytną rolę w oswojeniu Włoch z jarzma faszyzmu. Tissi jako jeden z przywódców rezystencji, aresztowany i torturowany przez Niemców, Andrich jako powstaniec a następnie funkcjonariusz konspiracyjny, ratujący włoskie zakłady przemysłowe przed zniszczeniem przez hitlerowskich minierów. Po wojnie choroba serca wytrąciła mu rękę z ręki, pozostała jednak działalność w CAI — jego m. in. dziełem jest piękne schronisko u stóp ścian Civetty, nazwane imieniem Tissiego. Spoczął na romantycznym cmentarzyku San Simon di Vallada, w obliczu szczytów i turni, które będą zawsze przypominały jego imię.

Piero Rossi

## Z Tatr i Zakopanego

● „Po stopach tatrzańskich kurierów” — to tytuł słowackiego wydania znanej książki Alfonsa Filara („Pravda” Bratislava 1972). Jak pamiętamy, w akcjach kurierów ważną rolę odgrywali ich współpracownicy słowacy.

● W 40-lecie tragicznej śmierci Wincentego Birkenmajera na Ganku (17 kwietnia 1933) szczególne wypadyk odtwarza w „Vysoké Tatry” 2/1973 L'udo Smatana.

● Odnagę GOT zdobyto w r. 1972 28 366 turystów. Łącznie do końca 1972 r. zdobyto ją już 450 966 osób. Liczba przodowników GOT wynosi 3150. Wśród 15 nowych przodowników honorowych widzimy m.in. nazwisko R. W. Schramma.

● Tablicę ku czci prof. Walego Goetla na schronisku na Hali Ornak (T. 2/73 s. 86) zaprojektował znany krakowski rzeźbiarz Bronisław Chrony, odsłoniła ją córka Profesora, Wanda Chrzastowska. Okolicznościowe przemówienie wygłosił red. Władysław Krygowski.

● Tradycyjny rajd im. Mariusza Zaruskiego szlakami Tatr Wysokich i Zachodnich (21—24 czerwca) w tym roku włączono do wielkiej imprezy jubileuszowej „Wierchy polskie 100”.

● W początku lata 1973 r. ogładsiliśmy zaawansowaną budowę stacji benzynowej w Zdzierz przy Drodze Wolności. Intensywne prace budowlane trwały też na campingu „Tatranec” przy drodze do Wielkiej Lomnicy.

● Brestowa w Dolinie Zuberkiej była ośrodkiem VI Słowackiego Złotu Turystów Wysokogórskich, który odbył się w dniach od 13 do 17 czerwca 1973 r.

● Reżyser Konrad Nałęcki przygotowuje się do ekranizacji telewizyjnej znanej trylogii Józefa Kapieniaka „Ród Gąsieniców”. Zdjęcia kręcone będą w Tatrach Polskich i Słowackich oraz na Skalnych Podhalu.

● Księgozbiór dyrekcji TANAP w Lomnicy Tatrzańskiej przekroczył liczbę 11 000 tomów. Bogato jest w nim reprezentowane piśmiennictwo polskie. Całością opiekuje się dr Aladar Marček.

● Niewielki lecz ciekawy księgozbiór ma Horská služba w Starym Smokowcu. Cymellami są prawie pełne komplety czasopism „Jahrbuch des UKV”, „Turistak Lapja” oraz „Alpine Journal” (od niezwykle rzadkich pierwszych tomów poczynając).

● Wiosną 1973 r. otwarto w Lomnicy Tatrzańskiej nowoczesny i elegancki hotel „Slovan” — z dużą restauracją i kawiarnią.

● W teatrze „Morskie Oko” w Zakopanem odbyła się w czerwcu 1973 r. premiera sztuki J. Reimshüssela zatytułowanej „Klimek Bachleda”.

● Punkt obsługi turystów TPT „Tatry” przy dworcu PKS w Zakopanem od 1 czerwca 1973 r. czynny był przez całą dobę (informacja turystyczna, recepcja kwarta prywatnych).

● Utworzony niedawno administracyjny „rejon tatrzański” (T. 2/73 s. 86) ma 33 000 ha i 40 600 ludności. Jego północną granicę wytycza mniej więcej Pasma Spisko-Gubałowskie. Nie należą już do niego gminy Zab i Bukowina Tatrzańska.

● Kwartalnik „Hotejl” 1/1973 przynosi schematy kilku nowych (choć podrzędnych) dróg z rejonu Kopek, Kolowej Turniczki i Diablowiny.

● Jak podała prasa, zapadło kolejne postanowienie co do lokalizacji podtatrzańskiego skansenu. Ma on znaleźć miejsce w okolicy wylotu Doliny Lejowej, na polanie Biały Potok. Szkoła jednak, że nie dalej od Tatr...

● W sezonie letnim Muzeum Tatrzańskie przedłużyło godziny otwarcia do 18. W ciągu dnia przez jego sale przesuwa się ok. 1200 zwiedzających.

● 16 lipca 1933 r., a więc 40 lat temu, zostało uroczystie otwarte schronisko pod Wagą (2250 m), najwyżej położone ze schronisk tatrzańskich. Historię jego budowy oraz 40 lat życia przypominają „Vysoké Tatry” 3/1973.

● 27 stycznia 1973 r. odbyła się w Zakopanem XVIII Miejska Konferencja Partynia. Przy omawianiu planów rozwoju miasta wysunięto m.in. propozycję zorganizowania szkoły górskiej, która by — jak stwierdzono — „nie tylko kształciła, ale i integrowała działalność przewodników, taterników, grotolazów, instruktorów narciarstwa i narciarzy”.

● Bawiąc latem 1973 r. w Alpach, dr Jerzy Hajdukiewicz nawiązał kontakt z Beatem Perrenem, szefem Air Zermatt, który obiecał przyjąć na 2-tygodniowe przeszkolenie pilota helikoptera współpracującego z GOPR w Tatrach i Beskidach.

● Tegoroczny Festiwal Folkloru Ziemi Górskich (4—9 września 1973) zgromadził w Zakopanem 13 zespołów zagranicznych i 6 zespołów krajowych.

● W związku z letnimi wypadkami, w początku września bawili w Zakopanem prezes KW, Antoni Janik, który przeprowadził rozmowy z GOPR, Dyrekcją TPN i innymi zainteresowanymi instytucjami.

## Z piśmiennictwa

**Jalu Kurek:** „Wysoka Gierlachowska”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1970; s. 44. Cena zł 10.

Mówi się u nas od jakiegoś czasu o kryzysie, jaki rzekomo przeżywa współczesna problematyka tatrzańska i podhalańska, a zmiennym tego wyrazem był głos Jerzego Harasymowicza, który omawiając w wywiadzie telewizyjnym poetyckie aspekty „Maddon polskich” (Warszawa 1969) orzekł, iż w sensie poetyckim Tatry i Podhale zostały już doszczętnie „wyeksploatowane”. Nie tu miejsce na polemikę mającą ten mit obalić — ale właśnie na kartach „Taternika” należałoby zwrócić uwagę na jeden z najciekawszych od kilku lat dowodów ciągłej atrakcyjności tematyki tatrzańskiej dla twórczości poetyckiej — a dowodem takim jest właśnie Jalu Kurka „Wysoka Gierlachowska”. Poemat ten, ciekawy ze względów formalnych, potwierdza ogólną prawidłowość, jaką jest postępowanie specjalizacja literatury o górach, specjalizacja bezsprzecznie w jakiejś mierze uwarunkowana postępem technicznym turystyki górskiej i alpinizmu. Ujmując rzecz lapidarnie można rzec, iż „poezja tatrzańska” wypiera — i jest to nieuniknione — „poezja taternicka”, odchodząca definitywnie od szeroko pojmowanej i tradycyjnej opisowości, podejmująca natomiast w zdynamizowanym kształcie zagadnienia relacji: człowiek — góry. Jest więc „Wysoka Gierlachowska” poematem „taternickim” w tym sensie, iż obrazuje pęd człowieka ku szczytom, ku przezwyciężaniu trudności, ku doskonałości zwycięstwa:

*Jeżeli piąć się — to tylko  
szczytem,  
Jeżeli szumieć — to wichrem  
halnym...*

Zdobywczy ekstremalizm wyrażony tu jest językiem, który nie ma niczego wspólnego z taternickim slangiem, a jednak pochwała taternictwa jest jednym z najbardziej znamienitych rysów poematu. Prowadzi to u Kurka nie tylko do apoteozy odwagi i męstwa, rysów poezji tatrzańskiej już i dawniej znanych, ale również do określenia miejsca, jakie w świecie Tatr zajmuje człowiek:

*Po co się człowiek znalazł w  
Swistowej?  
By głazom przydać piękną i tadu.*

Choć więc w sensie formalnym odszedł Kurek w „Wysokiej Gierlachowskiej” stosunkowo daleko od tych założeń, jakich realizatorem był w czasach redagowania „Linii” (1931—1933), to jednak trwałości związku z koncepcjami awangardowymi dostrzec można wyraźnie w nadaniu dwustronnego charakteru owej relacji istniejącej między człowiekiem a górami. I dlatego deklaracjom o

miłości do gór i określaniu miejsca, jakie Tatry zajmują w świadomości podmiotu lirycznego (można go utożsamiać z autorem, s. 25), towarzyszy ogromna dynamizacja obrazów gór, przewyższająca nawet tę, z jaką mamy do czynienia w słynnym wierszu Juliana Przybosa „Z Tatr”. I choć jest to poemat pod względem artystycznym nie zawsze równego poziomu, trafiają się w nim bowiem partie nazbyt deklaratywne to przecież mamy w „Wysokiej Gierlachowskiej” do czynienia z poezją prawdziwie piękną. Nie wyreka się ona związku z tradycją, dawniejszym jednak modelem widzenia gór nadając znamie współczesności i nowoczesności. Istnieją bowiem pewne prawdy stałe, takie, których ominąć nie można; tego zaś typu wypowiedzi w omawianym tu poemacie stroi subtelny liryzm:

*Morze jest na poziomie,  
brawo, żeglarze.  
Człowiek pogrzebion jest w dole,  
wieczne odpoczywanie.  
Miasta buduje się na równinie.  
W górach są objawione ołtarze.*

Przytoczyłem tę wypowiedź poety dlatego, że ona to najtrafniej zaprzeczła twierdzeniom o „wyeksploatowaniu” definitywnym pewnych tematów. Odnajdując w Tatrach „najgłośniejszy krzyk istnienia”, miał Jalu Kurek odwagę podjąć próbę poetyckiej zdefiniowania zjawiska. Podjęte ryzyko przyniosło ten sukces artystyczny, którego nie dała ani powieść „Uważaj, zmija!”, ani mitologizująca „Swinia Skala”. Zwracając więc uwagę na istnienie (nieostrzeżonej przez krytykę) „Wysokiej Gierlachowskiej”, podkreślić zarazem trzeba, że poemat ten z pewnością zajmie ważne miejsce w dziejach literatury o Tatrach, zaś jako taki stanowi interesujące zjawisko we współczesnej polskiej liryce.

Jacek Kolbuszewski

**Stanisław Zieliński:** W stronę Pysnej. Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1973; s. 345. Cena 21 zł.

Mam przed sobą wydaną niedawno nakładem „Iskier” gawędę „W stronę Pysnej” i proszę sobie wyobrazić moje zdumienie — autor zapomniał, że książka ta jest nie tylko jego dziełem. Czyżby pan Zieliński i wydawcy nie pamiętali już o zmarłej 8 lat temu Wandzie Gentil-Tippenhauer? Jeśli nie, odsyłam ich do wydanej przed 12 laty nakładem „Czytelnika” książki pod tym samym tytułem. To właśnie Wanda Gentil - Ruda, nieodłączna towarzysząca tatrzańskich wypraw Oppenheima, była wówczas współautorką „W stronę Pysnej”. Metryczka nowo wydanej książki usiłuje wprowadzić nas w błąd stwierdzeniem: „wydanie I”. Przecież wydanie I ukazało się już

w roku 1961, tylko że nakładem innego wydawnictwa. Autor nie podaje, z jakich źródeł korzystał opracowując swoje dzieło. Zmienił jedynie nieznacznie tytuł i treść pierwszego rozdziału i jakby na swoje usprawiedliwienie dodał kilka stron zakończenia. Pisze on: „Ruda tak mi przydeptywała piętę i takie dziury wierała w brzuchu, że w końcu napisałem powieść”... Nie dajmy się jednak ponieść fantazji autora! Bo czyż wkład Wandy Gentil w powstanie tej książki polegał jedynie na znoszeniu wspomnień, anegdot i bajek oraz „wierceniu dziury w brzuchu”? I czy w roku 1961 wkład ten był większy, aniżeli jest dzisiaj? Treść „W stronę Pysnej” na przestrzeni tych kilkunastu lat nie ulega poważniejszym zmianom. Urwano tylko podtytuł „Tatry, narty, ludzie” i dodano błędy, o których mowa poniżej.

Przy doborze ilustracji zapomniano zupełnie o kim i o czym książka właściwie traktuje. Reprodukcyjne z ostatnich stron Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego w stylu „Sanatorium dla pierwsio chorych pod kierunkiem dr. Dłuskiego” są zupełnie bez sensu. Nie przypominam bowiem sobie, aby któryś z bohaterów przebywał na kuracji u drów Dłuskiego lub Chramca. Zdjęcia rajdowe z Morskiego Oka a także konterfekt zatyłowany „Tak się nie robi” dostały się do książki, jak sady, przez nieporozumienie. Nie wiadomo też, co ma oznaczać podpis pod zdjęciem na s. 176, brzmiały „Długi Uplaz — stan przedwojenny”. Co mogło się zmienić w Długim Uplazie w czasie wojny lub po wojnie? W nowo wydanej książce znajdujemy tylko jedno zdjęcie przedstawiające właściwego bohatera, Józefa Oppenheima. Inne jego zdjęcia z poprzedniego wydania zastąpiono reprodukcjami pocztówek ze zbiorów pań Szymborskiej i Trzeciak. Czy z korzyścią? Nie sądzę! A przecież wznowienie „W stronę Pysnej” mogło być znakomitą okazją do opublikowania całej masy zdjęć, jakie pozostały po Oppenheimie.

Reasumując, należy przyklasnąć wydawnictwu Iskry za ponowne wydanie „W stronę Pysnej”, należało jednak stanowczo zaznaczyć, że jest to wydanie drugie — uzupełnione lub zmienione. Pominięcie nazwiska współautorki wola o pomstę do nieba, zwłaszcza jeśli zdamy sobie sprawę, że bez Rudej ta piękna bądź co bądź książka nigdy by nie powstała. Na końcu pragnę zaznaczyć, że wypowiedź moja nie jest próbą recenzji, a tylko stwierdzeniem istniejących faktów. Zainteresowanych odsyłam do „Taternika” nr 4/1961 s. 209 i „Światowida” nr 20/1961 s. 22, gdzie znajdują dokładne omówienie poprzedniego wydania „W stronę Pysnej”.

Jerzy Ganczorski

**Władysław Krygowski: Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej.** Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1973; s. 144. Cena zł 12.

Stulecie głównej polskiej organizacji turystycznej (bo nie tzw. „stulecie turystyki”), czyli PTTK, powstałego z połączenia PTT z PTK, uczciła Komisja Turystyki Górskiej wydaniem zwięzłego opracowania pod powyższym tytułem. Władysław Krygowski, wieloletni działacz ruchu turystycznego, redaktor „Wierchów” i autor licznych przewodników, daje w nim zarys rozwoju turystyki górskiej od początków po dni współczesne, kładąc szczególny nacisk na omówienie dziejów samej organizacji. Ze zaś autor był w PTT i PTK przez długie lata jednym z kierowniczych działaczy, duża część materiałów pochodzi „z pierwszej ręki”. W centrum uwagi są oczywiście Tatry, aczkolwiek niemało miejsca poświęcono pozostałym obszarom Karpat oraz Sudetom. Na tle rozwoju turystyki górskiej w Tatrach starał się autor pokazać rozwój taternictwa, a następnie jego ekspansję w góry europejskie i pozaeuropejskie.

Adam Chowański

**Michael Berker: Bergwelt Rumäniens;** 1972, s. 134. **Hans Schymik: Bergwelt Korsika;** 1973, s. 126. **Augustin Jolis: Bergwelt Spaniens;** 1973, s. 178. Wydawnictwo J. Fink, Stuttgart. Ceny 10–15 marek.

Nie każdy alpinista ma ochotę spędzić urlop wypoczynkowy wsiadając w ławeczkach w okapach

Petit Dru czy Cima Ovest di Lavaredo. Większości wystarczy mniej intymny kontakt z górską (i własną) naturą; wspinaczki po łatwiejszych drogach i wędrowki utartymi szlakami, przede wszystkim zaś poza wanie gór w całym ich urozmaiceniu i bogactwie. Do tej drugiej grupy adresuje swą nową serię przewodników J. Fink. Tomiki poświęcone są górcom poszczególnych krajów. Inwentaryzują pasma, podają informacje o punktach wypadowych, najciekawszych szczytach i szlakach prowadzących ku nim. Teksty wspierane są mapami, a autorzy należą do najlepszych znawców krain, które opisują, co jest gwarancją fachowości i rzetelności informacji. Jako rejestr grup górskich i jako doradca w podróży, jest też każdy tomik cennym elementem biblioteczki wspinacza o nastawieniu sportowym; pomaga wybrać cele i dotrzeć do nich w obcym kraju. Książeczki są wydawane z dużą dbałością, w miękkiej lecz trwałej oprawie, na pięknym papierze i z interesującą grafiką. Przy przelotowych wjazdach górskich, ostatnio coraz liczniejszych, pomoc naprawdę nieodzowna!

Józef Nyka

Wychodzące w Stanach Zjednoczonych pismo „Tatrzański Orzeł” numer „zima 1972–73” poświęca swemu 25-leciu. Czasopismo to, wydawane przez rodzinę Groma-

dów w stanie New Jersey, powstało w r. 1917 i początkowo miało tytuł „Tatrzanin”. Z biegiem lat rozwinęło się w organ dużej grupy Podhalań w Ameryce a zarazem w prasowy łącznik Polonii amerykańskiej ze starym tatrzańskim krajem. Pisują w „Orle” Andrzej Florek Skupień, Stanisław Nędza Kubiniec, Włodzimierz Wnuk (od r. 1948), Hanna Nowobilska i inni znani autorzy podhalańscy. Redakcja prowadzi od lat wymianę egzemplarzy z „Taternikiem”.

W r. 1963 ukazał się I tom przewodnika po Pirenejach Wschodnich, omawiający rejony Alberes i Vallespir. Ostatnio wyszedł z druku tom II, zatytułowany „Le massif du Canigou”, opracowany przez zespół autorów (redaktor naczelny: M. R. Sol). Bogato ilustrowana monografia „Montagnes Pyrénées” wydał instytut Arthaud (autorzy: L. Péres i J. Ubierno, cena 60 franków).

Z nową propozycją „przewodnika w kawałkach” wyszło wydawnictwo „Mythra” w Chamonix. Rozpoczęło ono edycję szeroko zakrojonego przewodnika po Alpach Francuskich — dla każdej drogi 4-stronicowa plastikowa kartka (fiche), z wiadomościami ogólnymi, opisem drogi i zejścia, mapką oraz ilustracjami fotograficznymi P. Tairraza. W pierwszej serii 40 kartek ukazały się m.in. opisy wschodniej ślany Grand Capucin, Filara Walkera, północnej ślany i filara Bonattiego Petit Dru. Cena kartki: 3,80 franka.

## Ochrona przyrody gór

### KOMISJA OCHRONY GÓR

Od 9 do 11 czerwca 1973 r. obradowała w Szczybskim Jeziorze w Tatrach Komisja Ochrony Gór UIAA. Obradom przewodniczył jej prezes, dr Radek Roubal z Bratisławy. Z podsumowania zapoczątkowanej w r. 1971 akcji „czyste góry” wynika, że jest ona z pożytkiem kontynuowana. Najciekawsze rezultaty osiągnięto na tym polu we Włoszech, w Szwajcarii i w NRF. Szwajcarzy konstruowali pomysłowe zbiorniki na śmieci do rozstawiania w terenie, wyposażone w 160-litrowe worki, wyjmowane z całą zawartością. W NRF zbudowano dla schronisk gór-

Uczestnicy konferencji w drodze do Doliny Mięszowieckiej — przed tablicą komentującą szlak. Od lewej: prof. Heinrich Wagner (Austria), inż. Uli Strähler (Szwajcaria), dr Aladar Marček (TANAP) i prof. Cesare Saibene (Włochy).

Fot. Józef Nyka



skich maszyny do miażdżenia twardych odpadów i śmieci (puszek, butelek itp.), które zostają sprasowane w kostki gotowe do transportu w dół. Duże zagrożenie pierwotności gór widzi Komisja w projektach budowy wielkich centrów narciarstwa letniego — m.in. w parkach narodowych Stelvio i Adamello we Włoszech oraz Mercantour we Francji. Plany przewidują budowę wyciągów, szos dojazdowych oraz kompleksów hoteli po 2—3 tys. miejsc każdy. Komisja przyjęła 2 teksty przedłożone przez przedstawiciela Klubu Wysokogórskiego (J. Nykę), zawierające wytyczne zmierzające: a) do ochrony gór egzotycznych przed zaśmiecaniem

przez coraz to liczniejsze wyprawy alpinistyczne; b) do unormowania trybu nadawania nazw bezimiennym szczytom, co niierzadko odbywa się ze szkodą dla naturalności kompleksowo pojętego krajobrazu górskiego. Uczestnicy konferencji zwiedzili siedzibę HS w Smokowcu oraz Muzeum TANAP w Lomnicy, odbyli też wycieczkę do Doliny Mięgoszowieckiej, z uznaniem wypowiedzi o walorach dydaktycznych „szlaku szkoleniowego” Jezioro Szczyrbskie — Stawy Hińczowe. Wycieczkę prowadził pracownik naukowy TANAP, dr Aladar Marček.

Józef Nyka

## Listy do Redakcji

### STROJE PAŃ NA NARTACH

W związku z ukazaniem się II wydania wspomnień Wandy Gentil-Tippenhauer, spisanych przez Stanisława Zielińskiego, w którym zostało opuszczone nazwisko właściwej autorki, chciałbym zwrócić uwagę na fotografię na obwolucie, reprodukowaną już zresztą uprzednio.

Choć wydawnictwo „Iskry” pisze: „zdjęcie na obwolucie Władysława Wenera”, w rzeczywistości jego autorem jest Stanisław Barabasz, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem w latach 1901—1922 i jeden z twórców narciarstwa polskiego. Zdjęcie to od dawna mnie intrygowało, gdyż żadna fotografia z pierwszych dni narciarstwa nie pokazuje kobiet na nartach w takich strojach. W 1972 r. przeglądając w Zakopanem u pani Wandy Bratkowskiej, córki Stanisława Barabasza, album jego zdjęć, znalazłem tam fotografie tych dwóch dam na nartach. Pani Bratkowska była świadkiem wykonania tego zdjęcia. Obie panie z fotografii przebywały wówczas w Zakopanem, jak byśmy dziś powiedzieli — na zimowych czasach. Zapragnęły mieć zdjęcie zimowe. Na ich prośbę dyrektor Barabasz wyniósł narty przed dom, panie stanęły na nich, zdjęcie zostało zrobione i narty zostały odniesione z powrotem. Należy wyrazić żal, że tak zasłużone wydawnictwo, które wydało szereg cennych książek górskich, nie zasięgnęło na temat reprodukowanego zdjęcia opinii znawców i mimo woli przyczynia się do rozpowszechniania sfałszowanej historii.

Mimo wielu zastrzeżeń w stosunku do książki, ostatnie jej słowa zmuszają jednak do melancholijnej zadumy.

Bolesław Chwaściński

### CHOĆ UPLYNĘŁO PÓŁ WIEKU

Po dwunastu latach wznowiono popularną opowieść o dawnych latach taternickich i tatrzańskoratownicznych, zatytułowaną „W stronę Pysznęj” (zob. s. 140). Wznowiono w niezmiennym kształcie, zachowując wszystkie nieścisłości i uroczę omyłki pierwszego wydania. Znowu więc dowiadują się czytelnicy, że największym taternikiem-sportowcem przed 1914 rokiem był — Zaruski, i że Chałubiński „odkrył Zakopane”. Mniejsza o to. Jednakże gawęda „W stronę Pysznęj” pozostanie w piśmiennictwie tatrzańskim tak samo, jak powieści Jalu Kurka i jego „Księga Tatr”. I właśnie dlatego muszą wrócić do pewnego zdania, które krąży od lat wśród ludzi źle obeznanych z faktycznym przebiegiem górnego i utrwalonego w an-

nałach tatrzańskich wypadku, a które Zieliński znowu powtarza. Rzecz dotyczy do dziś nie wytłumaczonego przekonywająco wypadku w Dolinie Jaworowej w lecie 1925 r., kiedy to niemal jednocześnie zmarło troje osób: 12-letni chłopiec, starszy mężczyzna i taternik w sile wieku. Zieliński pisze: „Dla Zaruskiego i Oppenheima jedno było pewne: trzech taternicy nie powinni byli opuszczać Wasserberga i Kaszniców.”

A niby dlaczego? S. K. Zaremba, mój brat i ja (o nas tu, jak wiadomo, chodziło) nie byliśmy ani uczestnikami wycieczki Kaszniców, ani nawet ich przygodnymi towarzyszami wędrowki. A okoliczności wchodzenia ścieżką na Lodową Przełęcz (w nie pogodzie, jednakże z początkiem sierpnia) żadną, ale to absolutnie żadną miarą nie mogły sugerować myśli, że zbliża się tragedia śmierci trojga osób, w tym naszego przyjaciela, który ofiarował się towarzyszyć Kasznicom w ich drodze. Pragnę jeszcze podkreślić ten podstawowy fakt, ponieważ nie poczuwałem się do żadnej obiektywnej winy ani wówczas, przed 48 laty, ani nie poczuwam się dziś, jakkolwiek śmierć przyjaciela dotknęła mnie bardzo głęboko i pamięć o nim jest we mnie zawsze żywa. Wypadkiem w Dolinie Jaworowej w dniu 3 sierpnia 1925 r. zajmowało się mnóstwo ludzi, mniej lub bardziej kompetentnych (od prokuratora poczynając) — i obawiam się, że nadal będzie się zajmować, ponieważ tragedia była i pozostanie tajemnicza (na co Zieliński słusznie zwrócił uwagę). Ale byłby już chyba czas, aby do jej „winowajców” (choćby w minimalnym stopniu) przestać dorzucać „trzech taterników”, którzy z katastrofą w Dolinie Jaworowej mieli tyle wspólnego, co nieprzymierzając z ofiarami wypadku kolejowego przystąpił z nimi rozmówcy, którzy wysiedli o parę stacji wcześniej, nim się pociąg wykościł.

Jan Alfred Szczepański

### SPOTKANIE NA ORLEJ PERCI

W związku z listem J. A. Szczepańskiego przypominała mi się moja własna przygoda z zeszłego lata. W początku lipca wędrowałem Orlą Percią w prawdziwie psią pogodę. Od dwóch dni lał deszcz, chwilami zmieszany ze śniegiem. Było zimo, w skałach hulał wiatr. W górach żywego ducha. Na tarasach Zamarłej Turni posłyszałem gdzieś za sobą głosy. Sądząc, że to złudzenie spowodowane wiatrem, przystanąłem: ale nie, bez wątpienia szli za mną jacyś ludzie. Na Koziej Przełęczy postanowiłem na nich zczekać. Na krawędzi nad drabinkami pokazał się człowiek. Usłyszałem wyraźne słowa: „Jezus, jak się tu omskne, to śmierć bla-

da". Przygotowałem aparat, by w strugach deszczu sfotografować następnego z towarzystwa. Ale nikt więcej się nie pojawił. Człowiek natomiast — może 25-, może 30-letni mężczyzna — zszedł w szczybę przełęczy, wyraźnie zaskoczony moją obecnością. Był, podobnie jak i ja całkiem przemoczony. Spytał gdzie jest i jaki szczyt ma przed sobą; gdy odpowiedziałem — od razu ruszył dalej. Pobiegłem za nim perswadując, że jest podle, że będzie jeszcze gorzej, że dołączę się do niego i zejdziemy do Pięciu Stawów lub pójdziemy dalej razem Orlą Percią. Nie miał ochoty do rozmowy ani do towarzystwa. Od razu zapędził się w żółte znaki, nerwowo zawrócił i właściwym już szlakiem pognął w Kozie Czuby. Umiem chodzić w skałe szybko i dotrzymać mu kroku. Pomyślałem jednak, że doprowadzi to do wysięgów, co w tych warunkach będzie niebezpieczne dla nas obu. Straciłem go szybko z oczu i z Koziej Przełęczy zszedłem do Pięciu Stawów. Przygoda była w zasadzie zakończona, nie dawała mi ona jednak spokoju. Czy może rozumowanie było prawidłowe? Może powinienem był działać ostrzej, może wziąć jęgomością za kołnierz i zatrzymać siłą? Rozmawiałem na ten temat z paroma znawcami spraw wysokogórskich. Nie mieli do mej decyzji zastrzeżeń. Ale czy nie

mieliby ich także wtedy, gdyby turysta stracił życie gdzieś w Czubach lub Kozim Wierchu? Tego już pewien nie jestem.

Józef Nyka

#### PROŚBA UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO

Zakład Morfologii Zwierząt Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu prowadzi szeroko zakrojone badania nad fauną glebową, głównie nad roztozczami. Niestety mamy ograniczone możliwości wyjazdów za granicę i zdobywania materiałów do celów porównawczych i badań. Czy nie byłoby więc możliwe zbieranie takich materiałów przez członków wypraw KW? Jest to praca czysto mechaniczna i nie zabiera dużo czasu. Polega ona na przesiewaniu w określonych środowiskach pewnej ilości ściółki i gleby i zalaniu alkoholem przesiewu w woreczkach z plastyku. Potrzebne przybory i instrukcje zostałyby przez nas dostarczone. W kilku przypadkach otrzymaliśmy w ten sposób (np. od doc. Jerzego Michejdy) cenne materiały, które już częściowo zostały opracowane i opublikowane. Bylibyśmy bardzo wdzięczni za podobną pomoc. Nasz adres: Instytut Biologii Zakład Morfologii Zwierząt, ul. Fredry 10, 61-701 Poznań.

Prof. dr Jan Rafalski

## W skrócie

● Karierę alpinistyczną króla Belgii Alberta I omawia Jean Pierard w kwartalnym zeszycie „Die Alpen” II/1973. Wspiął się on bardzo dużo, do V stopnia trudności włącznie, przeszedł m. in. południową ścianę Marmolaty (1908). Zginął w skałkach Marches-Dames w okolicy Namur w lutym 1934 r. Autor przypomina piękną postawę Alberta I jako wodza w czasie wojny 1914—18.

● W Austrii zmarł w wieku 84 lat Jörg Steiner, który w 1909 r. wraz z bratem Franzem jako pierwszy pokonał południową ścianę Dachsteinu. Miał w swoim dorobku 35 pierwszych wejść.

● Jako wkładka do „Oesterreichische Alpenzeitung” ukazała się lista członków ekskluzywnego Oesterreichischer Alpenklub. Wśród ogółem 190 nazwisk można znaleźć tak znane, jak Paul Bauer, Günter O. Dyhrenfurth, Anderl Heckmair, Domenico Rudatis, Herbert Tichy, Louis Trenker, Fritz Hermann Wiesner i wielu innych.

● Latem 1972 r. otwarto w Chamonix biuro informacji alpinistycznej „Office de la Haute Montagne”, którym kieruje André Contamine. Udziela ono informacji o górach całego świata, prowadzi też ewidencję trudniejszych wejść w Alpach.

● W wyniku starań Toniego Hiebelera doszło do wymiany grup alpinistów między Związkiem Radzieckim i NRF. 16-osobowa grupa radziecka spędziła 3 tygodnie na nartach w Alpach Bawarskich.

Alpiniści zachodniemieccy, zorganizowani przez Berg- und Skischule des DAV, wyjechali w Kaukaz w połowie lipca 1973 r. Działacze DAV wiążą z tym kontaktem duże nadzieje na przyszłość.

● III zimowego przejścia północnej ściany Eigeru drogą klasyczną dokonali w dniach 7—12 stycznia Szwajcarzy Hans von Känel i Hansjörg Müller. Wspiłali się — jak podaje „Alpinismus” 4/1973 — ze zdwojoną ostrożnością, wiedzieli bowiem, że w razie wypadku dwójka jest w tej ścianie bezradna.

● Hiszpański Club Excursionista de Gracia z Barcelony wysłał latem 1972 r. wyprawę w rejon Alpamayo. Dokonała ona pierwszego wejścia hiszpańskiego na północny wierzchołek tego szczytu (5950 m), zdobyła też kilka innych szczytów i ścian (częściowo pierwsze wejścia).

● Ekipa hiszpańska, zorganizowana przez Federacion Valencia, dokonała w początku ubiegłego roku przejścia drogi Francuzów na południowej ścianie Aconcagua (9 dni, 8 biwaków). Zdobyto też kilka innych szczytów (2 pierwsze wejścia na wierzchołki, nowe drogi). *Anuario FEM 1972 s. 117.*

● „Sui monti del Lazistan”, to tytuł artykułu w „Rivista Mensile del CAI” 3/1973. Mapa, ciekawe notatki bibliograficzne i historyczno-eksploacyjne (m.in. o polskiej wyprawie w Altiparnak).

● 13 lutego 1973 odbyło się otwarcie 30-osobowej „Austrian-

-Hut” (4790 m) na stokach Mount Kenya, zbudowanej przez Mountaineering Club of Kenya za pieniądze zebrane w Austrii przez Marcusa Schmucka.

● W sierpniu 1973 r. ukazała się broszurka UIAA zawierająca zbiór przepisów co do skali trudności i zasad konstruowania opisów dróg.

● Mała wyprawa tyrolska przeszła w czerwcu 1973 r. zachodnią ścianę Mir Samir w Hindukuszu (6059 m) — drogą o trudnościach VI—.

● O pięknych wynikach zameldowała zakopiańska wyprawa w Anka Peruwiańskie. Zdobyła ona kilka 6-tysięczników (w tym Alpamayo i Salcantay), dokonała też II przejścia trzeciej co do głębokości Jaskini Ameryki, Racasmarca.

#### DZIĘKUJEMY

Do połowy sierpnia pozdrowienia dla „Taternika” nadesłali: Janina Zygadlewicz z Kaukazu, Jadwiga i Lech Wróblewscy z Alp Austriackich, Tadeusz Rewaj i obóz szczeciński spod Grossglocknera, ekipa jadąca pod Pik Kommunizma z Dżirgitalu, hiszpańska wyprawa na Grenlandię (Jorge Pons), wyprawa zakopiańska w Andy z Limy, wyprawa AKG z Gliwic do Spługa della Preta (4 uczestnicy osiągnęli dno!), wyprawy w Hindukusz — Klubu Tatrzańskiegos PTTK z Krakowa (z Kabulu) oraz SKI PTTK z Warszawy (z Fajzabadu), Kazimierz Glazek z Kaukazu Jerzy Koźmiński z Alp i Andrzej Kuś z Fogarasz.

# Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka  
00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18  
Tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal  
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,  
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,  
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:  
00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47  
Tel. 25-40-41 w. 76

Adres Klubu Wysokogórskiego:  
00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439  
Tel. 26-69-56

## WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:  
półrocznie - zł 20, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy,  
szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie  
w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-  
Książka-Ruch” - w terminie do 25 listopada na  
rok następny.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenu-  
meratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub  
dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 - Cen-  
trala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książ-  
ka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w ter-  
minie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres  
prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która  
jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przy-  
muje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych  
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wro-  
nia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaj egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych  
prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala  
Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-  
Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

## WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” - Wydawnictwo „Prasa  
Młodzieżowa i Sportowa”, 00-679 Warszawa, ul. Wil-  
cza 46. Telefon Dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawni-  
czego - 29-35-52. Biura Ogłoszeń: 00-033 Warszawa,  
ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Cena ogłoszenia:  
1 cm<sup>2</sup> 15 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa  
ul. Smolna 10/12. Zam. 1179. Nakład 5542 egz. R-81.

Revue du Club Polonais de Haute Montagne  
Орган Польского Высокогорного Клуба  
Organ of the Polish High Mountain Club  
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs

Tome - Volume - Jahrgang XLIX No. 3/1973

## CONTENTS

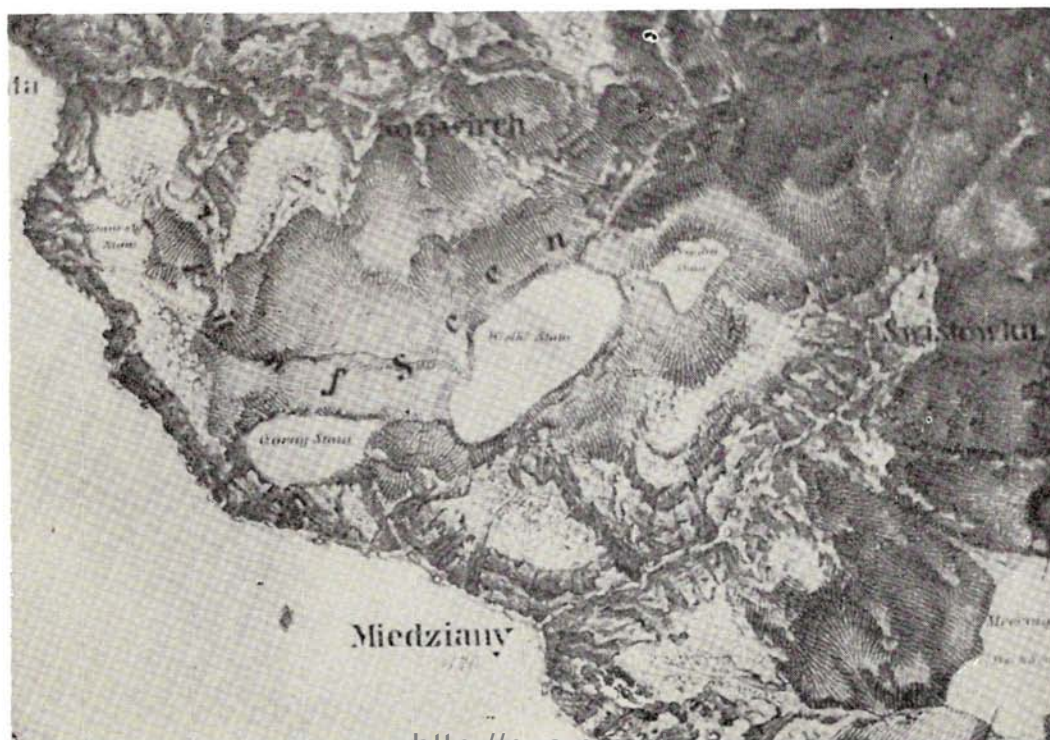
Pik Korschenevskoy in a ladies team (E. Shatayeva)	97
Warsaw Hindu Kush Expedition, 1972 (J. Kur- czab)	101
The southwest face of Noshaq - first ascent (K. Zdzitowiecki). J. Kurczab, J. Holnic- ki-Szulc and K. Zdzitowiecki, August 20-23, 1972	104
To the top of the Noshaq (W. Rutkiewicz). A. Sikorski, Wanda Rutkiewicz, E. Czar- niecka, A. Marczak, Alison Chadwick (England) and J. Onyszkiewicz, August 23-25, 1972	106
The death of Alfred Grósz, 1885-1973 (B. Chwaściński)	109
Andrzej Dworak in memoriam, 1944-1972 (W. Jedliński)	112
Exploration of the Za Siódmym Progiem Cave (M. Czepiel)	114
Winter ascents in the Polish Tatras, 1972-73 (A. Skłodowski)	115
An unknown map of the Tatras and the sur- rounding region (J. Nyka)	118
Winter camp in the Dolomites, 1973 (J. Kur- czab)	124
South face of the Marmolada d'Ombretta by the "Via dell'Ideale" - first winter ascent (J. Skorek). J. Kukuczka, J. Kur- czab, M. Piekutowski, J. Skorek and Z. Wach, March 17-23, 1973	125
First winter ascents in the Tatras - 131. Various mountains - 132. Club proceedings - 133. Mountain accidents and mountain rescue - 135. Obituary notes - 137. Zakopane and the Tatras - 139. Book reviews - 140. Mountain nature protection - 141. Letters to the Editor - 142. Miscellaneous - 143.	

## INHALT

Pik Korschenevskoj in einer Damenseil- schaft (E. Schatajewa). G. Roschalskaja, I. Muchamedowa, A. Son und E. Schata- jewa, Gipfel am 26 Juli 1972	97
Bergunfall in der PraxmarerKarstspitze- Nordwand (H. Wagner)	100
Warschauer Hindukusch-Expedition 1972 (J. Kurczab)	101
Noshaq erstmals über die Südwestflanke (K. Zdzitowiecki). J. Holnicki-Szulc, J. Kurczab und K. Zdzitowiecki, 20-23 August 1972	104
Besteigung des Noshaq (W. Rutkiewicz)	106
Der letzte Zipser - Nachruf auf Alfred Grósz, 1885-1973 (B. Chwaściński)	109
Andrzej Dworak - ein Leben für das Berg- steigen, 1944-1972 (W. Jedliński)	112
Eine neue tiefe Höhle in der Tatra (M. Czepiel)	114
Die Wintersaison 1972/73 in der Polnischen Tatra (A. Skłodowski)	115
Filmfestival „Citta di Trento” 1973 (J. Nyka)	117
Eine unbekannte Tatra-Karte im wiener Kriegsarchiv (J. Nyka)	118
Dolomiten - Winter 1972/73 (J. Kurczab)	124
Die erste Winterbegehung der Marmolada- d'Ombretta-Südwand (J. Skorek). J. Ku- kuczka, J. Kurczab, M. Piekutowski, J. Skorek und Z. Wach, 17-23 März 1973	125
Ist die Führe wirklich neu? - Folgen der Überschliessung (J. Łączki)	129
Neue Winterbegehungen in der Tatra - 131 Auslands-Bergfahrten - 132. Klubsnachrichten - 133. Skilauf - 134. Bergunfälle und Bergrettungs- dienst - 135. In memoriam - 137. Zakopane und die Tatra - 139. Schriftenschau - 140. Schutz der Berglandschaft - 141. Briefe an die Schriftleitung - 142. Vermischtes - 143.	



Ze zbiorów rękopisów Kriegsarchiv w Wiedniu: u góry fragment mapy z lat 1779–83 (rejon Doliny Chochołowskiej), u dołu – wycinek z mapy Galicji i Bukowiny z lat 1861–64 (rejon Pięciu Stawów).





Fragmety zdjęcia z r. 1822 (omówienie na ss. 118–123). U góry – Dolina Pięciu Stawów Polskich, u dołu – część Tatr Słowackich z Gierlachem pośrodku. Z uwagi na przeczerzenie rysunku i starcie powierzchni, niektóre arkusze mapy są bardzo trudne do zreprodukowania

